



Niech żyje
Polska –
dupa blada
kontynentu!
Podpisano:
Targowica.



Jerzy Urban
chce się bić
str. 3

DZIŚ

Jak dać się nadziei na igłę i cnoty nie stracić.

Zaszczep piastowy

ADAM LISZEWSKI

Z ogłoszonych przez Mateusza Morawieckiego stu dni solidarności zostało jakieś 85, góra 90. Na końcu w czarnym tunelu pandemii zaświecić ma nam blask szczepionki, która ocali naród. Tylko jak 30 milionów osób nabić na igłę, skoro połowa się buntuje, a reszty nie będzie miał kto nadziać?

„Wszyscy Polacy dysponują bronią. Bronią jest nasza dyscyplina, przestrzeganie zasad sanitarnych, nasza solidarność i przed nami, szanowni państwo, pewien okres, który nazywamy »100 dni solidarności«. To dlatego, że na końcu tego okresu jest wysoce prawdopodobne, że będzie dostępna szczepionka” – zapowiadał na konferencji prasowej premier Morawiecki 21 listopada. Oznacza to, że 1 marca 2021 r., po stu dniach solidarnego udawania, że nosi się maskę na nosie, wymęczeni własnym oddechem Polacy powinni zacząć się szczepić. Czy tak się naprawdę stanie? To nie zależy tylko od obecności szczepionki na terytorium najjaśniejszej Rzeczypospolitej, ale przede wszystkim od logistycznego przygotowania do tego wyzwania. Naród nasz umiłowany nie był gotów na wiele rzeczy w historii. Na pandemię zwłaszcza, ale nawet wizja ratunku z opresji staje się przeszkołą, o którą wywalić się możemy, ryjąc dziobem w betonie własnego kołtuństwa.

Zła Unia

Polska i jej suwerenność przez Unię Europejską atakowana jest naprawdę na wymyślne sposoby. Lewactwo, ideologia LGBT, gender, a nawet bezczelne uzależnienie dawania nam pieniędzy od przestrzegania prawa. Ciosem ostatecznym jest negocjowanie z firmami szczepionki, która miałaby proporcjonalnie zabezpieczyć całą wspólnotę w dostępie do medykamentu. W komunikacie z września, kiedy to koalicja rządząca zajmowała się napierdalanką Ziobry z Kaczyńskim, parszywa Komisja Europejska miała już zakończone negocjacje z sześcioma wielkimi firmami farmaceutycznymi i zagwarantowane łącznie

300 mln dawek. Teraz, pod koniec listopada, 5 z sześciu wstępnych umów między reprezentującą państwa członkowskie KE a koncernami zostało już podpisanych. Łącznie zabezpieczono dla wspólnoty 1,2 mld dawek od sześciu różnych dostawców, z możliwością częściowego lub całościowego sfinansowania z budżetu unijnego dla uboższych regionów. Gdy jedna ze szczepionek zostanie zatwierdzona po okresie badań, rozpocznie się jej masowa produkcja i dystrybucja do krajów członkowskich. Tu pojawia się kłopot. Bo kończą się możliwości niańczącej nas Komisji Europejskiej, a zaczyna się nasza – polska – odpowiedzialność za podskórne podanie rodakom specyfiku.

Oszczep Polski

Pozornie prosta sprawa. Igła, wacik z alkoholem, strzykawka. Wbijamy pod skórę, wyciskamy płyn ze strzykawki, wyjmujemy i uciskamy miejsce uklucia. Przed szczepieniem jeszcze wywiad z pacjentem, rozmowa o uczuleniach, chorobach, dolegliwościach. Procedura znana każdemu, kto żyje, poza nielicznymi antyszczepionkowcami, regularnie dziesiątkowanymi przez ospa-party i przepalające ich neurony fale sieci 5G.

Wyzwaniem jest skala szczepień i niechęć narodu do nieznanego substancji. Ta niechęć rośnie. Pierwsze badania na zlecenie United Surveys dla „Dziennika Gazety Prawnej” i Radia RMF pokazują, że coraz mniej osób chce się szczepić. W dwóch sondażach przez 1,5 miesiąca odsetek chętnych spadł z 50 do 43 procent.

Zalóżmy jednak, że połowa dorosłych Polaków zdecyduje się zaszczepić. Oznacza to, że około 15 milionów osób będzie musiało zgodnie z działaniem

szczepionki dać się nabić na igłę, żywić nadzieję, że po drugiej stronie jest ktoś choć odrobinę wykwalifikowany. W Polsce jest niespełna 22 tys. przychodni. Daje to 682 osoby na przychodnię i 1364 zabiegi łącznie, przy czym należy pamiętać, że wiele z nich to wiejskie i małomiasteczkowe instytucje, ze statystyczną połową lekarza i pielęgniarką na krzyż.

W większych przychodniach może to być nawet kilkanaście tysięcy pacjentów – do obsłużenia przez kilka osób w czasie normalnego funkcjonowania punktów opieki. Do tego dochodzi wymóg przechowywania szczepionek, poza tą opracowaną w Wielkiej Brytanii, w temperaturze minus 75 stopni Celsjusza.

Nic dziwnego, że na wieść o pozytywnych wynikach badań klinicznych zareagowały Hiszpania, Francja czy Wielka Brytania, które już opracowały i testują logistykę związaną z transportem towaru przy zachowaniu skrajnej temperatury, a także głowią się nad tym, jak to ustrojstwo wdrożyć w swych obywateli.

W Polsce jednak nic takiego się nie dzieje. Premier, poza dwoma zdaniem, że będziemy gotowi, nie powiedział

nic. Środowa konferencja poświęcona dystrybucji także nie odpowiada właściwie na żadne pytania – darmowa szczepionka i możliwość rejestracji do szczepienia przez internet to nie odpowiedź, to ogólniki. Sam fakt, że premier i minister zdrowia zorganizowali konferencję w hali sortowania paczek, bardziej podkreśla, że to kraj z kartonu, niż że mamy w Polsce odpowiednie siły logistyczne. Nie wiemy, kto będzie w Polsce szczepić, a chętnych będą miliony i każdy z nich będzie się musiał pojawić dwukrotnie na zabiegu. Nie wiadomo kto, jak i czym zaopatrzy przychodnie w zabitych dziurami wioskach i 10-tysięcznych miastach – gdzie burmistrzowie dupami czekają – w profesjonalne chłodnie utrzymujące temperaturę, jakiej nawet Rosjanie z Jakucka na swej skórze nie doświadczyli. Gdzie medycy będą mogli przechowywać szczepionki, skoro przeciętna przychodnia ma 1,5 lodówki, która grzeje na dole, a na górze widać ślady po bombardowaniu Luftwaffe. Wreszcie kto będzie szczepić tych ludzi i jaki będzie harmonogram tych szczepień? Ile to potrwa? Komu będzie przysługiwać szczepionka w pierwszej kolejności? Według premiera, ale także według innych bardziej obiektywnych danych, pierwsze partie mogą trafić do nas w połowie stycznia, a według bardziej realnych prognoz – na przełomie lutego i marca. W czasie gdy rządy martwią się, jak zaszczepić obywateli, w Polsce rodzi się fundamentalne pytanie, czy w ogóle będzie gdzie przechowywać szczepionki i dary humanitarne od złej Unii nie zmarnują się, nieudolnie chłodzone w bloce pośniegowym na parkingu przed przychodnią.

Przebić się do głów

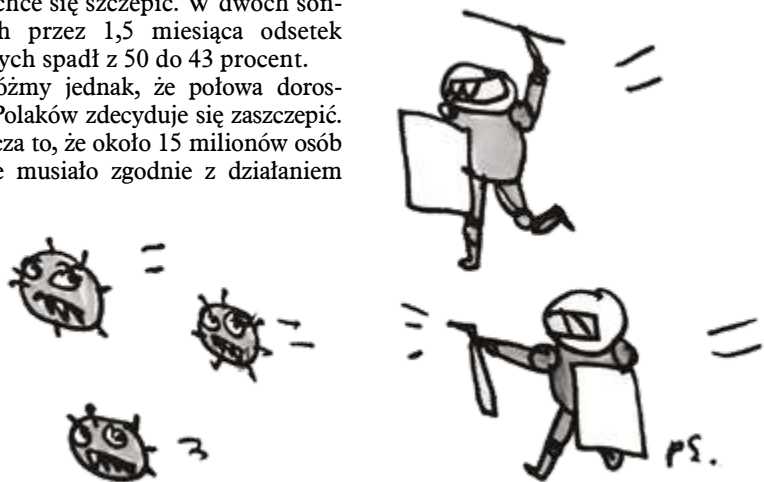
Im dalej w pandemii las, im więcej Edyta Górniak ma do powiedzenia,

tym większy kłopot z przyzwyczajaniem rodaków do wizji zaszczepienia się przed śmiertelną zarazą. Wprawdzie po ostatnim weselu połowa rodziny wylądowała pod respiratorem, ale przecież na grype też chorujemy – dedukuje przeciętny zjadacz paszтетowej. No i szczepionka jest obca, unijna, zagraniczna, wymyślona przez naukowców. Jest zatem Świętym Graalem wszelkich polskich lęków i fobii.

Być może od kilkudziesięciu zdań robię z siebie idiotę. Może to rząd ma rację? Żadne przygotowania nie mają sensu, bo Polacy na żadne szczepienie się po prostu nie zgodzą. Jak zaszczepić ludność, która wiedzę o pandemii czerpie od wokalistki na Instagramie, a nie ze zgodnych wypowiedzi medyków? Im dalej w pandemię, tym szybciej otwarte na szczepionkę ramiona zamieniają się w zad wypięty bynajmniej nie do zastrzyku. O przymusie nawet się nie rozmawia, co oczywiste.

Czas na pytania nie tylko o harmonogram szczepień. Czas na rozmowę o latach postcovidowych. O okresie między początkiem szczepień a końcem pandemii. Czy do szczepień zmusi niechętnych Polaków rząd, stosując nakaz życia w izolacji osobom, które nie zechcą się zaszczepić, jednocześnie zwalnając z obowiązku zaszczepionych? To nie pytanie o skuteczność i bezpieczeństwo szczepionki, lecz o wyzwanie, jakie postawi pandemia demokracji. Uznawane nawet w pozostałych na świecie reżimach względna swoboda przemieszczania się, prawo do oddychania świeżym powietrzem były nam wszystkim egalitarnie odebrane. Te wolności wrócą. Ale do kogo?

adam.liszewski@redakcja.nie.com.pl



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

f Tygodnik NIE

YouTube Tygodnik NIE

▶ Pełniący funkcję premiera Morawiecki ogłosił: „Wygraliśmy z epidemią. Dane nie kłamią”. Dane może nie, ale premier nadal łą jak Morawiecki.

▶ Ten sam Morawiecki przyjął premiera Węgier Orbána. Obydwa knuli przeciwko Unii Europejskiej – tak żeby kasę dostać i niepraworządności popoľgować.

▶ Marszałek Senatu Tomasz Grodzki wygłosił orędyie do narodu. Nie apelował jednak do narodu, lecz do jego teoretycznych przedstawicieli – żeby nie wyprowadzali nas z UE. Reprezentanci partii rządzącej i łążący im dupy dziennikarze zawyli: Grodzki to sprzedawczyk oraz sľugus Berlina i Brukseli.

▶ Ci sami dziennikarze wpadli w zachwyty nad Ziobrą – jaki z niego mędrzec i mąż stanu. Tak zastawił siďla na Morawieckiego, że cokolwiek premier zrobi, da się w nie złapać. Jeśli powie razem z Orbánem weto, to zrobi tak, bo Ziobro mu kazał. Jeśli nie powie, to wyjdzie na zdrajcę ojczyzny. Zwťoki nie takich mędrców jak Ziobro widywaliśmy, jak plyną rzeką nieopodal...

▶ Inny mędrzec Zjednoczonej Prawicy, Kownacki, znalazł sposób na tľok w centrach handlowych: niech każdy klient zapłaci 100 zł za wejście do sklepu. Kownacki przez 3 lata był zastępcą Macierewicza w Ministerstwie Obrony Narodowej; teraz dopiero widać, jak to wpłynęło mu na mózg.

▶ Nie głupotą, lecz naiwnością wykazał się poseł Lewicy Maciej Kopiec, który napisał list do papieża i polskich hierarchów kościelnych. Zaproponował, żeby Kościół katolicki przekazał budżetowi państwa polskiego 100 mln zł z przeznaczeniem „na ratowanie życia Polek i Polaków zakażonych koronawirusem”. Szanowny Panie Pośle, łatwiej jest wielbľdowi przejść przez ucho igielne niż czarnym dać komuś złamany grosz.

▶ Stałym poziomem uczciwości, godności i charyzmy popisał się Duda, prezydent Polski, gdy zadzwonił do Gowina, wicepremiera, z żądaniem niezamykania stoków narciarskich z powodów pandemicznych.

▶ Niższa izba parlamentu Króľstwa Niderlandów podjęła uchwałę wzywającą premiera holenderskiego rządu do postawienia Polski przed Trybunałem Sprawiedliwosci Unii Europejskiej – za naruszenie praworządności. Podobnie mogą się zachować władze ustawodawcze pozostałych państw członków Unii. Oczywiście z wyjątkiem węgierskich orbánowców, którzy są wspólnikami pisowców w nieprawości i niesprawiedliwosci.

▶ W TSUE odbyła się rozprawa dotycząca Izby Dyscyplinarnej polskiego Sądu Najwyższego. Przedstawiciele Komisji Europejskiej twierdzili, że działalność izby jest niezgodna z zasadami praworządności. Zarzuty odpierała wiceministerka sprawiedliwosci o nazwisku Dalkowska. Twierdziła, że w Polsce panuje powszechna praworządność, a sędziowie nie są ścigani za treść orzeczeń. Kłamała tak w obecności sędziów Pawła Juszczyszyna i Igora Tulei, którzy są ścigani przez pisowców za treść orzeczeń. Ta Dalkowska to ma tupet – większy od rozumu.

▶ W ponad stu polskich miastach wyłączono na godzinę oświećlenie budynków należących do samorządów. Był to protest przeciwko zapowiadanej przez rząd zawetowaniu unijnego budżetu. Przesłanie: Polska będzie ciemna jak tabaka w rogu.

▶ Ozdoba, Ziobrowy poseł i wiceminister klimatu w rządzie Morawieckiego, złożył w prokuraturze doniesienie, że liderka Ogólnopolskiego Strajku Kobiet Marta Lempart mówiła brzydkie wyrazy. Prokuratura już prowadzi śledztwo w sprawie nielegalnych protestów ulicznych, badając 3 wątki: 1) „znieważania grup osób z powodu ich przynależności wyznaniowej za pomocą słów powszechnie uznanych za obelżywe; 2) publicznego nawoľywania do działań niezgodnych z prawem i pochwalania popełnienia przestępstwa na szkodę Kościoła katolickiego, złośliwego przeszkadzania publicznemu wykonywaniu aktu religijnego; 3) sprowadzania niebezpieczeństwa dla życia i zdrowia wielu osób poprzez spowodowanie zagrożenia epidemiologicznego związanego z rozprzestrzenianiem się wirusa SARS-CoV-2 podczas zgromadzeń publicznych”. Pryczy w więzieniach nie wystarczy, żeby tych wszystkich ulicznych przestępców położyć za kratkami!

▶ Nie toczy się postępowanie prokuratorskie w sprawie naruszenia przez policję autonomii Politechniki Warszawskiej podczas jednej z manifestacji. Gliniarze paľowali i gazywali uczestników protestu, czego nie robili na terenie polskich wyższych uczelni od 1968 r.

▶ Zaatakowana gazem pieprzowym przez policjanta została także posłanka Koalicji Obywatelskiej Barbara Nowacka. Atak zniosta z godnością; rozkleiła się dopiero potem, gdy odbywała pielgrzymkę po mediach.

Niech będę przechwalony



Jestem przygarbionym starcem, a ciągle rosnę. Mijający rok 2020 to pasmo sukcesów, które tym bardziej doceniam, że z powodu zarazy siedzę zamknięty w domu. I czytam.

Marek Jurek to poseł kilku kadencji, marszałek Sejmu, eurodeputowany, były pisowiec, były prezes Prawicy RP, projektant wpisania do konstytucji absolutnego zakazu aborcji. Ten to Jurek kojarzy mi się ze Sľużbą Bezpieczeństwa PRL. Jakim prawem? Po stanie wojennym SB przeceniała siľ moich perswazji, teraz czyni to samo Marek Jurek. Oburzając się, że na początku września „Wyborcza” wydrukowała rozmowę ze mną, twierdzi, że to ja wywołałem obecny kryzys prawicy i Kościoła. Cytuję felieton w „Do Rzeczy” tego męża stanu: „Urban pokazał, że na prawdę potrafi. To on przecież zatrzymał dekomunizację, konsolidując postkomunizm i zapewniając mu wyborcze zwycięstwo w latach 1993 i 1995”. Aby to sprawić, wyciągnąłem z kabury broń atomowego rażenia.

Odrzuciłem hamulce językowe i estetyczne, zmieszałem z błotem autorytety i wartości, zachęciłem do swobodnej ekspresji nienawiść i bezwstyd.

Tytuł panegiryku „Hasło dał Urban”. Autor przez to powiada, że jestem zapłonem dzisiejszych protestów antypisowskich i antyklerykalnych. Bóg wszechmogący marszałka Jurka upadł zdaje się na głowę, bo podzielił się ze mną swoją mocą sprawczą.

Już chciałem ufundować mojemu promotorowi kaplicę dziękczynną, gdy okazało się, że Jurek nie jest odosobniony w baľwochwalstwie Urbana. Podobnie przecenił moją siľ Witold Gadowski w „Gazecie Pol-

skiej”. Pisząc „Sumę polskich strachów”, zaliczył mnie do nich. „Spełniły się największe marzenia Jerzego Urbana, młodzi ludzie profanowali kościoły, drwili z wiary”. Dalej jest o tym, że nadają ton gniewnej młodzieży, formuję jej modę. „Język Urbanowego »NIE« stał się »mową salonów« propagowaną przez tabuny celebrytów”.

Słowem: jestem jak baľon rozdymany nie do wytrzymania, ale moja powłoka nie pęka od nadmiaru komplementów. Partie i instytucje lewicy wierzą prawicy, że jestem niebezpiecznym ekstremistą, ale nie wierzą, iż wpływowym. One więc mną się brzydzą lub ignorują z przezorności politycznej. Moją dźwignią jest więc prawica, która potrzebuje szatanów, co to „kurwa” powiedzą i nie udają, że wierzą w Boga lub jakąś religię bezbożną.

Siedzę sobie w domu, żrę, piję, wydalam i nawet oglądam TVN mi się nie chce. Prawica mi mówi: niech będzie przechwalony. Któż ma wspanialszą emeryturę? Aż do szczepień zamykam się więc w domu przed pandemią, gdyż szkoda umierać. □

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl



PRASA ŚNIADANIOWA

■ W gablocie nieopodal **sanktuarium im. św. Jana Pawła II** stanął opel vectra, którym papież podróżował w latach 1990–2001. Wkrótce będzie można tam nabyć nową relikwię: fioľkę z płynem hamulcowym.

■ Po ataku na Barbarę Nowacką **policja** tłumaczy, że nie ma obowiązku znać każdego polityka. Oczywiście: w przypadku braku formalnego zapoznania należy używać gazu pieprzowego.

■ Jak poinformował Fakt.pl, **Joe Biden** podczas zabawy z psem skrećił kostkę. Do podobnej sytuacji doszło, gdy niedźwiedz brunatny zwichnął sobie nadgarstek podczas zabawy z Putinem.

■ **Przedsiębiorcy z Podhala** zapowiedzieli, że nie wpuszczą **prezydenta Dudy** na narty. A kto mu dał karnet na 5 lat?

■ **Aleksander Kwaśniewski** nazwał Andrzeja Dudę prezydentem bezobjawowym. Obecność Dudy można stwierdzić tylko za pomocą wymazu z nosa.

■ **Beata Mazurek** nazwała **marszałka Tomasza Grodzkiego** skompromitowanym klaunem. Abstrahując od Grodzkiego: głównym zadaniem klauna jest właśnie kompromitacja.

MARTA M.

39. TYDZIEŃ PANDEMII

Milion zakażonych Polaków i dwie deski prezydenta Dudy.



Jerzy Urban chce się bić

Gdy tylko minie COVID, ludzkość czeka pojedynki gigantów.

MICHAŁ MARSZAŁ

Gdy tydzień temu pisałem pean na cześć Marcina Najmana, najwybitniejszego polskiego sportowca w dziejach, nie spodziewałem się, że sprawy potoczą się tak szybko.

Niedługo później Urban nagrał filmik, w którym proponuje Najmanowi walkę na pięści, gdyż pojedynku z wiedzy o polityce się boi. Wideo na różnych platformach zobaczyło łącznie milion widzów, w tym sam wielki bokser, który odpisał: „Gdybyś miał ze 40 lat mniej, zrobiłbym to z przyjemnością (...), czyli obalił i nakładł po łbie, za to, co wyrządził Polsce”. Media z miejsca zaczęły namawiać, żeby doszło do walki jakże zniedołężniałego, ledwo ruszającego się i mającego najlepsze lata za sobą Najmana oraz będącego w świetnej formie Urbana.

Tak się jednak składa, że Urban od początku pandemii zamknął się w wili w Konstancinie i nie wychodzi. A za dobrze umie liczyć, by nie wiedzieć, że wygrać z Najmanem, a potem przegrać z wirusem – to się nie opłaca.

...

I tu – jak w szanującej się historii być powinno – pojawia się zwrot akcji. W Oleśnicy koło Wrocławia mieszka Jerzy Urban. Taki jak nasz, tyle że inny. To znaczy imię i nazwisko ma to samo, ale wszystko pozostałe odrębne. Pan Jerzy Urban ma 45 lat, jest mistrzem sztuk walki i wyraża chęć spuszczenia wpierdolu Marcinowi Najmanowi w imieniu naszego redaktora naczelnego.

Bycie Jerzym Urbanem – ma się rozumieć – to nie bułka z masłem. Jerzy z Oleśnicy pierwotnie miał zostać Michałem, a to przecież najpiękniejsze imię. Niestety, jak szczerze przyznaje, ojciec tak mocno zakrapiał narodziny potomka, że dzień później w urzędzie zapomniał, na co się z żoną umawiali. A że był stałym czytelnikiem ówczesnych gazet i szczególnie cenil jednego autora, to malec został Jerzym.

– Dobra, może będzie co z niego – oznajmił referentce. Nie spodziewał się, że wkrótce Urban zostanie rzecznikiem rządu, a jego imię i nazwisko kojarzyć będą niemal wszyscy Polacy.

Dla rozpoczynającego swą szkolną przygodę Jureczka dzieci były bezlistosne.

– Wyzywały mnie od uszatków, kłapouchów... Nabawiłem się kompleksów – wspomina pan Jerzy.

– Przecież nie ma pan muskularnych uszu – zauważam.

– Owszem, ale mówiono na podwórku, że skoro mam wujka uszatka, to sam też jestem uszatkiem.

Malec skarżył się ojcu, ale ten tłumaczył, że w momencie nadawania imienia Urban nie był jeszcze powszechnie znany. Ba, nigdy go nawet nie widział, lecz jedynie czytał.

– Wyrządziłem krzywdę synowi – miał wyznać po latach.

Gdy Jerzy Urban dorósł i pogodził się ze swoim brzemieniem, zaczął szukać pracy. Wysłał podanie do dużego polskiego banku. Rekruterzy uznali to za świetny dowcip i tego samego dnia wywiesili jego CV w kiblu. Po kilku dniach ktoś pomyślał, że może to jednak nie żart, i zadzwonił. Pan Jerzy dostał pracę w dziale obsługi.

To był dopiero początek kłopotów. Jedna z klientek oddziału, emerytowana radczyni prawna, pewnego dnia

postanowiła urządzić dziką awanturę i wypłacić wszystkie oszczędności.

– Co się stało? – pytał zdziwiony Urban.

– Nie będę trzymała pieniędzy u tego komunisty! – oznajmiła, rzucając wizytówką z napisem „Jerzy Urban”. – Nie dała sobie wytłumaczyć, że to zbieżność nazwisk, tylko powiedziała, że nie po to walczyła z komuną. I zlikwidowała konto.

Jakiś czas później w drodze do Elku na przysięgę wojskową kolegi Jerzy Urban urządził sobie przystanek. Podjechał lokalny radiowóz, policjanci wysiedli, wylegitymowali i rzucili oleśniczanina na głębie.

– Sądziłem, że mam podrobione dokumenty i podszywam się pod Urbana – wspomina pan Jerzy, dziś rozbawiony, choć wówczas wściekły. Od tamtej pory lubi przedstawiać się *à la* James Bond: „Jestem Urban. Jerzy Urban”.

Wpadki zdarzały się też podczas kontroli drogowych. Zatrzymany rutynowo pan Jerzy podał funkcjonariuszowi dokumenty. Ten zapytał, jak się nazywa.

– Nazywam się Jerzy Urban – odparł Jerzy Urban.

– A ja Lech Wałęsa – odburknął funkcjonariusz.

Większości nieprzyjemności pan Jerzy by uniknął, jeśli stróż prawa umieliby przeczytać chociaż datę urodzenia.

Zdarzały się na szczęście także miłe zbiegi okoliczności.

– Część osób wyrażała się o Urbanie z sympatią i do mnie też podchodziła przez to uprzejmie. Szczególnie ludzie starsi. Zdarzały się też komentarze typu: „Aaaa, a pan z tych Urbanów?”.

Właściciel lokalnej agencji ubezpieczeń zaproponował, że wyłoży sobie ścianę nazwiskami sławnych osób, które wykupują u niego polisy. Ma bowiem pełen wachlarz znanych nazwisk: od Jerzego Urbana po Jana



Nowaka-Jeziorańskiego, któremu już polisa niepotrzebna.

Dziś po latach Jerzy Urban nie chciałby być Michałem. Po pierwsze nie przeżyłby tych wszystkich ciekawych historii, a po drugie przyzwyczaił się. No i Jerzych jest coraz mniej, a przez to imię jest w cenie.

...

Jeśli ktoś sądzi, że na tym związki Jerzego Urbana z Jerzym Urbanem się kończą, to jest w błędzie. Jerzy Urban z Oleśnicy jest – jak już wspomniałem – mistrzem sztuk walki, a konkretnie karate. Trenować zaczął w 1988 r. ze względu na ciągnięcie go przez rówieśników za uszy. Dziś posiada siódmy dan („mistrz mistrzów”) jako jedną z sześciu osób w Polsce i właśnie wywalczył wicemistrzostwo kraju na zawodach w Poznaniu. Mistrzem i wicemistrzem był już wielokrotnie. Od 2014 r. jest przewodniczącym komisji rewizyjnej Polskiego Związku Karate. Posiada ponadto czarny pas w jiu-jitsu, uczy samoobrony i tech-

nik interwencji oraz – gdyby pięści nie wystarczały – jest instruktorem strzelectwa bojowego, sportowego i dynamicznego. W 2018 r. z rąk wojewody odebrał odznakę „Zasłużony dla Sportu na Dolnym Śląsku”.

Jakie związki ma redaktor naczelny „NIE” z kimonami, pasami i ciosami mogącymi zabić? Otóż, jak twierdzi oleśnicki Urban, nasz Jerzy Urban brał udział w utworzeniu Polskiego Związku Karate. Tak przynajmniej wynika z okolicznościowej broszury, wydanej z okazji 40-lecia instytucji.

Z moich prywatnych rozmów z redaktorem Urbanem wiem, że sport uprawiał tylko raz w życiu, rzucając na plaży ciężką piłką, od czego bolały go ręce. Potem ewentualnie uprawiał seks albo podbiegał do taksówki. I tyle.

Mimo sugestii z mojej strony Jerzy Urban młodszy jest bezapelacyjnie pewny, że chodzi tu o naszego Jerzego Urbana, i niemożliwe, by był to jeszcze jakiś trzeci człowiek o tym samym imieniu i nazwisku.

– Może wepchnęli go, żeby łatwiej uzyskać zgodę władz? – zastanawia się pan Jerzy. A że dziś sam zasiada we władzach PZK, to historia Jerzych Urbanów karateków zatoczyła koło.

Propozycja walki z Najmanem w imieniu naszego Jerzego Urbana pada z ust oleśnickiego Jerzego Urbana całkiem serio.

– Mam wrażenie, że Najmanowi chodzi wyłącznie o kasę. Dużo prowokuje, przegrywa i robi z siebie pośmiewisko, ale to taki jego sposób na życie. Szkoda, bo jest chłopcem do bicia, a mógłby spróbować być sportowcem – tłumaczy mistrz karate.

...

Aktywność fizyczna w życiu Jerzego Urbana odegrała bardzo dużą rolę. Pomagała zwalczać problemy środowiskowe związane z imieniem i nazwiskiem, a do tego dała umiejętności przywódcze i odporność na stres, co przydało się w życiu zawodowym. Choćby podczas szkoleń w banku, gdy podczas inscenizowanych napadów Jerzy Urban był w stanie rozbroić przeciwników, czym wzbudzał instruktorów w osłupienie.

Zapytałem Jerzego Urbana, czy karate (sam jako dziecko uczęszczałem na dwie lekcje, na drugiej złamałem nos) to nie jest sport typowo pokazowy, który nie przyda się w razie zagrożenia na ulicy.

Jerzy Urban, mimo słusznych rozmiarów (191 cm wzrostu, 125 kg wagi), wielokrotnie miał okazję sprawdzać umiejętności w boju. Jak podejrzewa, jego gabaryty nie poskramiają niestety przeciwników, lecz wręcz odwrotnie – prowokują do bitki z większym od siebie. Kiedyś trafiło mu się aż ośmiu chłopów naraz. Wylądował w szpitalu, ale oni też.

Karate według słów mistrza dzieli się na stylowe (to, na którym rozkwaśnię nos – przyp. M.M.), służące pokazom umiejętności, oraz sportowe, gdzie walka toczy się na punkty. Obydwa przeżywają niestety kryzys, gdyż ludzie wolą brutalne widowiska, takie jak gale mieszanych sztuk walki, w których bez wielkich sukcesów wielokrotnie mierzył się Najman.

Mimo 45 lat na karku Jerzy Urban jest gotów wejść do klatki i walczyć. Trenował boks, ma kolegów bokserów i jest w stanie w kilka miesięcy przygotować się do starcia.

Woli, aby Urban dziennikarz zajął się redagowaniem pisma, nagrywaniem filmów i walką z PiS-em, a pięściarstwo pozostawił jemu.

O sławie oleśnickiego Jerzego Urbana zaczęły pisać już lokalne media. Karateka liczy na to, że Najman podejmie rzuconą rękawicę. Obiecałem mu, że w razie odzewu pomożemy, jak się da, a nawet siądziemy w narożniku.

Dla osób, które podobnie jak on idą przez życie z niewygodnym imieniem i nazwiskiem, Jerzy Urban ma jedną radę: – Zaakceptować zrządzenie losu i starać się wyciągnąć z tego pozytyw. Nie mieć pretensji do rodziców. Można być przecież na przykład Jarosławem Kaczyńskim i...

– Jest taki! – przerywam rozmowę. – Prawnik, robiłem z nim wywiad. I jeszcze jest jeden Jarosław Kaczyński, ginekolog.

Milczymy 20 sekund, gdy w końcu Urban dodaje: – Zbił mnie pan z tropu. Ten to przy aborcji musi mieć jednak przerabane.

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

PS Amerykański piosenkarz country Johnny Cash nagrał wspaniały utwór „A boy named Sue”, o ojcu, który uciekając przed odpowiedzialnością, daje synowi damskie imię, aby nauczył się sobie radzić z trudami życia. Spotykają się po latach i biją do krwi, by chwilę później paść sobie w ramiona.



Jerzy Urban



O czym wyją psy

Skowyczą z tęsknoty za posłanką Kamińską.

Formalnie niby wszystko jest OK. W strukturach komend wojewódzkich policji funkcjonują sekcje psychologów, zespołów ds. bezpieczeństwa i higieny pracy, zespoły ds. ochrony praw człowieka i wydziały kontroli.

W teorii mają pomagać zwykłym policjantom w sytuacjach kryzysowych, gdy są ponad miarę przeciążeni robotą, mają przełożonego debila lub prześladowcę, co zwykle idzie w parze, albo starają się zapobiec łamaniu praw człowieka na policyjnych dołkach.

W praktyce takie komórki najczęściej symulują robotę i piszą tysiące sprawozdań, których nikt nie czyta i się nimi nie przejmują. Gdyby było inaczej, mundurowi nie zawracaliby gitary przedstawicielom władzy ustawodawczej i nie prosiliby ich o realną pomoc, zwłaszcza tych z totalnej opozycji, bo Prawo i Sprawiedliwość ma to przecież gdzieś.

W poprzedniej kadencji Sejmu takim nieformalnym prof. Adamem Bodnarem w spódnicy, czyli rzecznikiem praw gliniarzy, była posłanka Platformy Obywatelskiej Bożena Kamińska, autorka licznych interpelacji, zapytań oraz interwencji w ich obronie (patrz: „Arcypączek”, „NIE” nr 40/2019; seria artykułów „Ministra gryzą psy”, nr 13, 15, 20 i 30/2019). Gdy Kamińskiej zabrakło szczęścia i w 2019 r. nie weszła do Sejmu, sprawy mundurowych przekazała partyjnemu koledze z Koalicji Obywatelskiej Tomaszowi Szymańskiemu, który ponownie zdobył mandat.

Z pozoru taki ruch wydawał się racjonalny, bo Szymański jest wiceprzewodniczącym sejmowej komisji administracji i spraw wewnętrznych, ma więc dostęp do resortowych tajemnic, jak i możliwość publicznego odpływania Mariusza Kamińskiego czy Macieja Wąsika, a nawet Jarosława Kaczyńskiego, obecnie specpremiera ds. bezpieczeństwa, w zakresie nieprawidłowości i zwyczajnej ludzkiej krzywdy, jakie czasem dotyczą policjantów.

Odezwał się do mundurowych sygnalistów, aktywnych w poprzedniej kadencji Sejmu: – **Czy poseł, który przejął kwity po Kamińskiej, odezwał się do pana lub do pana kolegów?**

– Nie – odpowiedział pierwszy.
– Kamińska dała mi namiar i napisałem do niego, że ja to ja i że mam coraz więcej wyroków wygranych z policją. Raz czy dwa kurtuazyjnie się odezwał, a potem cisza – mówi drugi.

Trzeci nie ukrywa rozgoryczenia: – Nie odezwał się. Poza przekazaniem krótkiej informacji, że nie może się sprawą zająć, bo ma dużo podobnych przypadków. Temat przestał kogokolwiek interesować, zapomnieli o nas. A komenda nadal robi nas w chuja. Nie wypłaca pieniędzy za urlopy, nadgodziny i inne zaległe świadczenia.

– **Wasze sprawy toczą się w sądach powszechnych i administracyjnych?**

– Tak, ale w zasadzie nie ma się czym pochwalić. Wygrywamy jakieś pierdoły, a wielu z nas chciałoby wrócić do pracy.

– **A co u kolegów, którzy pozostają w służbie? Może wszystko jest już OK i nikt nie będzie się wychylał, bo były podwyżki?**

– Boją się z nami rozmawiać, na ulicy omijają szerokim łukiem. Unikają. Walczyliśmy z patologią w policji i za to oberwaliliśmy. Wszyscy, którzy przyłożyli rękę do naszego zwolnienia, awansowali, są nagradzani. Mamy poczucie krzywdy i niesprawiedliwości.

– Pani Kamińskiej zależało, reszcie nie bardzo. Po ostatnich wyborach do Sejmu mówiłem zresztą, że gówno z tego będzie – podsumowuje temat mój czwarty rozmówca.

Posel Szymański zajmuje się sprawami ledwie dwóch policjantów. Jeden jest z Podlasia, drugi z Podkarpacia, obaj w czynnej służbie.

Ale są i małe sukcesy. Jeden z byłych białostockich funkcjonariuszy wytoczył sprawę „Gazecie Polskiej” za publikację Piotra Nisztorą ujawniającą jego dane wrażliwe. Prawicowy dziennikarz na razie dostał od sądu 500-złotową grzywnę za niestawienie się na rozprawie.

Większy kłopot ma Tomasz Krupa, rzecznik prasowy Komendy Wojewódzkiej Policji w Białymstoku. Podinspektor bowiem na e-mailową prośbę Nisztorę przekazał mu obszerne dossier białostockiego gliniarza, który miał na pieńku z posłem PiS i byłym wicepremierem spraw wewnętrznych Jarosławem Zielińskim oraz byłym komendantem podlaskiej policji Danielem Kołnierowiczem.

WJK

Jak hartowała się policja

Kiedys to były napierdalanki, a policjanci mieli jaja.

Mundurowi skarżą się na wyjątkową brutalność kobiet i młodzieży. Demonstranci „napierają” na funkcjonariuszy, „prowokacyjnie się zachowują”, „używają wulgaryzmów”, „krzyczą”, nie przestrzegają przepisów ruchu drogowego, zajmując ulice, i nie stosują się do policyjnych komunikatów.

62-letnia Katarzyna Augustynek, zwana „Polską Babcią”, należy do najbardziej niebezpiecznego sortu lewackich zadymiarzy. Ta filigranowa kobieta została otoczona przez kilkunastu rośliwych gliniarzy, zakuta w kajdanki i wrzucona do suki za to, że „naruszyła nietykalność cielesną” policjanta, uderzając go płócienną tęczową torbą na zakupy. Ten sam atak powtórzyła na ostatniej demonstracji i znów trafiła na dołek.

Nietykalność policjanta, błyskająca flesztą, naruszyła też fotoreporterka Agata Grzybowska. Wicemarszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty mógłby brać udział w walkach MMA. Jak tłumaczył rzecznik stołecznej policji Sylwester Marczał, „miliśmy do czynienia z ewidentnym naparciem na policjanta” przez Czarzastego, który tak mocno „naparł”, że funkcjonariusz uderzył nogą o hak samochodu i doznał ciężkich obrażeń. Cała Polska widziała, jak brutalnie „napierała” posłanka Barbara Nowacka, za co dostała gazem po oczach.



Zanim zaczniemy współczuć tak terroryzowanemu policjantom, którzy narażają zdrowie i życie, aby zapewnić porządek na ulicach, warto przypomnieć, jak kiedyś wyglądały demonstracje i interwencje policyjne. Bywało naprawdę ostro...

Marzec 1997 r. Rządziła wtedy koalicja SLD-PSL pod wodzą premiera Włodzimierza Cimoszewicza. Do Warszawy zjechało tysiąc związkowców „Solidarności” ze Stoczni Gdańskiej, śląskich kopalń i huty Katowice. Robotnicy domagali się od rządu m.in. gwarancji zatrudnienia, dotacji dla niedochodowych przedsiębiorstw i wstrzymania restrukturyzacji przemysłu węglowego.

Około czterystu wkurwionych demonstrantów wdarło się do siedzib Ministerstwa Gospodarki, Pracy i Skarbu, gdzie zajęły gabinety ministrów i sale konferencyjne. Na nic zdały się negocjacje z okupującymi. Dopiero po kilku godzinach pojawili się policjanci z oddziałów prewencji.

W Ministerstwie Skarbu doszło do regularnej bitwy. Związkowcy zablokowali wejścia do budynku metalowymi konstrukcjami. Policjanci, którzy próbowali

je odsunąć, zostali zaatakowani przez demonstrantów stojących na ulicy trzonkami od transparentów, łańcuchami i kamieniami. Jednocześnie funkcjonariusze starli się z okupującymi w środku. Zdemolowano kilka pomieszczeń, wybito szyby. Rannych zostało kilkunastu policjantów.

Czerwiec 1999 r. Przy władzy była koalicja AWS-UW, a premierem był Jerzy Buzek. Do stolicy przybyło około tysiąca związkowców „S” z radomskiego Łuczniaka. Protestujący żądali zaległych wypłat i wywiązania się z obietnicy, jaką złożył wiceminister obrony Romuald Szeremietiew, czyli zakupu przez wojsko karabinów i pistoletów.

Po spotkaniu z ministrem pracy Longinem Komolowskim zarządzono przemarsz przed siedzibę Ministerstwa Obrony Narodowej. Wejście do siedziby MON było już zastawione barierkami, za którymi stali funkcjonariusze oddziałów prewencji. Wśród ogłuszających gwizdów, wycia syren i walenia w metalowe miski, krzycząc „Onyszkiewicz musi odejść!”, demonstranci spalili kukłę ministra obrony. W stronę policji poleciały kamienie, petardy, deski, śruby. Funkcjonariusze przez dłuższy czas stali nieruchomo. Dopiero po wielokrotnych bezskutecznych wezwaniach do zachowania spokoju użyli gazu łzawiącego i armatki wodnej. Rozgorzała bitwa.

Związkowcy (wielu było pijanych) atakowali policjantów kijami i płytami chodnikowymi, a nawet wyrwanym znakiem drogowym.

Gliniarze odpowiedzieli gumowymi kulami. Rannych zostało czterech robotników i pięćdziesięciu policjantów.

Wrzesień 2003 r. Na czele rządu SLD-UP-PSL stał premier Leszek Miller. Warszawę najechało wówczas 12 tysięcy górników, którzy mieli pokojowo protestować przeciwko zamykaniu kopalń. Przed Ministerstwem Gospodarki doszło do krwawej jatki. Protestujący, uzbrojeni m.in. w kilofy, drewniane pałki, kamienie, łańcuchy, płyty chodnikowe, płonące opony i butelki z benzyną, ruszyli na kordon funkcjonariuszy.

„Gazeta Wyborcza” tak relacjonowała te wydarzenia: „Na placu Trzech Krzyży zapalonego przez koktajl Mołotowa policjanta w ostatniej chwili ugasił koledecy. Kilkudziesięciu funkcjonariuszy walczyło tam o życie, gdy rozwścieczony tłum przycisnął ich do budynku Ministerstwa Gospodarki, odcinając drogi ucieczki. Policjanci w obronie własnej użyli armatek wodnych, gazu i broni. Ale gumowymi kulami strzelali w powietrze. (...) Betonowe donice leżały powywracane do

góry dnem. Walały się śruby – niektóre na żyłkach, żeby można było je łatwiej rozkręcić i rzucić – zgubiona maska na twarz cała we krwi i puste butelki. W jednej była jeszcze ropa. Pan Marek, stróż z parkingu przed ministerstwem, zostawił sobie wymyślniejszego mołotowa. Zza klombu wyciąga kalosz: »Tutaj lali ropę. Wkładali szmatę, podpalali i rzucali. Krag z ognia rozlewał się wokół policjantów. Palili im się nogi, a w głowy obrywali ceglówkami« – opowiada. Sam zdążył się schronić w gmachu ministerstwa. »Gdy przyszedł pierwszy szefowie związkowców, to powiedzieli, że bym spier..., bo będzie ostro. Schowałem się, co miałem robić« – mówi”.

W wyniku zamieszek rannych zostało kilkudziesięciu policjantów, w tym trzech ciężko. W budynku resortu gospodarki zniszczono elewację, wybitych zostało kilkadziesiąt szyb. Szyby wybito także w budynkach kancelarii premiera, ambasady Rosji i siedziby SLD, którą próbowano podpalić.

Za rządów lewicy górnicy jeszcze kilkakrotnie organizowali burdy na warszawskich ulicach. M.in. w lipcu 2005 r. kilkudziesięciu tuzinów próbowała wdrzeć się na teren Sejmu. Uzbrowieni w styliska od kilofów, kamienie, śruby, petardy, płyty chodnikowe, kostkę brukową, płonące opony, napierdalali stróżów prawa, którzy odpowiedzieli pałkami, gazem łzawiącym i armatkami wodnymi. Wielu protestujących było pijanych. Rannych zostało 37 policjantów, jeden strażak i siedmiu górników. Były urazy głowy, ręk, nóg i poparzenia. Jeden funkcjonariusz od uderzenia w głowę stracił przytomność.

Policjanci, którzy brali udział w prawdziwych bitwach, w przeciwieństwie do dzisiejszych kolegów po fachu nie skarżyli się na swój los ani brutalność protestujących. Dowódcy nie wymyślali historii z mchu i paproci, aby usprawiedliwiać działania podwładnych. Nie zasłaniali się głupkowatymi rzecznikami prasowymi. Nie było takiej potrzeby. Po zadymie urządzanej przez związkowców z radomskiego Łuczniaka ówczesny komendant stołecznej policji inspektor Antoni Kowalczyk wyszedł do dziennikarzy i powiedział: „Podjąłem decyzję o użyciu środków przymusu bezpośredniego w momencie, gdy sytuacja zaczęła zagrażać życiu i zdrowiu funkcjonariuszy. Najpierw zastosowano miotacze gazowe, następnie armatkę wodną i dopiero gdy to nie poskutkowało, zostały użyte lekkie pociski gumowe. Uważam, że było to uzasadnione”.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl



W mojej ukochanej Polsce Ludowej istniała kwalifikowana postać napaści na funkcjonariusza na służbie: gdy czapka spadła mu na ziemię orzełkiem do dołu. Oznaczało to bowiem znieważenie godła, na co sądy PRL były szczególnie czułe.

Przebiegły ten koncept był rzecz jasna obiektem powszechnych kpín – tymczasem patrząc z dzisiejszej perspektywy, trudno oprzeć się wrażeniu, że PRL wykazywał się w tym przypadku pewnego rodzaju racjonalizmem. Wiadomo było, że większość obywateli nie uznawała autorytetu milicjantów, toteż władza usiłowała nieco osłonić ich autorytetem wyższego rzędu; przydać ich mundurowi grawitasu należnego symbolowi państwa. Metoda była, trzeba przyznać, raczej toporna – ale przynajmniej można było sądzić, że władza dostrzega problem niskiej legitymizacji stróżów porządku w szerokich rzeszach społecznych.

...

Dzisiejsza władza wydaje się mniej przenikliwa od członków KC PZPR. Zaufanie do policji w porównaniu z innymi, spokojniejszymi (choć także pisowskimi) czasami spadło o 20 procent – tymczasem najwyżsi urzędnicy państwowi z bezkrytycznym entuzjazmem chwalą policyjną brutalność wobec pokojowych demonstracji cieszących się poparciem większości Polaków. A także wobec posłów opozycji, którzy próbują tej brutalności przeciwdziałać.

Po tym jak cała Polska na niezliczonych nagraniach obejrzała, jak policjant strzela gazem w twarz Barbary Nowackiej pokazującej mu legitymację poselską, wicemarszałek Sejmu, niezastąpiony Ryszard Terlecki, zapytał retorycznie: „**To po co tam chodziła?**”, a szef kancelarii premiera minister Michał Dworczyk ogłosił, że policjant zareagował właściwie, bo posłanka „**pchała się na kordon**”.

Winy gliny



Tajniacy z oddziałów antyterrorystycznych palami teleskopowymi tłuki nieagresywnych demonstrantów? „A co ma robić policja: stać z boku, ochraniać i bić brawo?” – pyta zawiadacko wiceminister sprawiedliwości Michał Wójcik.

Policjant złamał legitymację poselską posłanki Wielichowskiej? „Przed wszystkim to był dzień, kiedy były głosowania w Sejmie i pani poseł powinna siedzieć razem z nami i głosować. Trudno mieć do policji pretensje w momencie, w którym pojawia się pani poseł i wymachuje legitymacją”.

...

Jeśli liderzy partii i państwa nie widzą nic niewłaściwego w policyjnej agresji, to ci, co dziś stoją tam, gdzie kiedyś stało ZOMO, dostają wiatru w żagle. A także ich rzecznicy.

Imponującą karierę medialną robią w tych dniach dwaj z nich: inspektor Mariusz Ciarka, rzecznik Komendy Głównej, i nadkomisarz Sylwester Marczak z Komendy Stołecznej.

Obydwa są coraz lepsi, coraz bardziej szczerzy i zachwyceni sobą.

Funkcjonariusze wrzucili fotoreporterkę do suki, bo „zaatakowała policjanta, błyskając w niego fleszem”, a ponadto „nie jest obiektywną dziennikarką” – wyjaśniał z jasnym czołem rzecznik Ciarka. Gdy policjant strzelił gazem w twarz posłanki Biejat, która pokazywała mu legitymację, Marczak lamentował, że „zapomina się, że policjant ma swoje prawa”, toteż „osoby z immunitetem nie mogą się agresywnie zachowywać”, gdy policja „przywraća porządek”. Gdy gazem w twarz w takiej samej sytuacji dostała Barbara Nowacka, rzecznik Marczak orzekł, że „przepychała tarczę” i „sprawiała wrażenie, że chce przedostać się przez kordon, naruszając w ten sposób tworzoną przez policjantów linię bezpieczeństwa” – inaczej mówiąc, wystraszyła chłopaków śmiertelnie, a to, że dostała po oczach, „było zwykłym odruchem”. I tak miała szczęście, że tak się skończyło, bo np. wicemarszałek Sejmu Czarzasty w drodze do pracy zaatakował policjanta i teraz „prowadzone są czynności pod nadzorem prokuratury w postępowaniu karnym, w kierunku spowodowania bardzo poważnego uszczerbku na zdrowiu policjanta”.

...

Ten zwarty front obrony „sił prawa i porządku” przed zarzutami dotyczącymi ewidentnych nadużyć jest oczywiście bezczelny i wkurwiający, budzi poczucie bezsilnej wściekłości i podważa zaufanie do policji. Ale to nie są jego najgorsze efekty.

Jak myślicie: gdy gówniarz, który na oczach tłum i kamer strzelił gazem w twarz posłanki, wrócił do koszar, to co powie dzieli mu koledzy?



„Czyś ty się z chujem na łby pozamieniał”? Czy też może: „Brawo, pokazałeś te głupiej kurwie”?

Zachęcanie policjantów do agresji bywa zabójcze nie tylko dla demokracji.

...

W ciągu ostatniego roku co najmniej 6 osób straciło w Polsce życie z rąk lub w rękach policji. Rok temu w Koninie gliniarz zastrzelił 21-letniego chłopaka, który stał na rogu, a na widok policji zaczął uciekać, co zapewne wynikało z faktu, iż sprzedawał papierosy elektroniczne 15-latkom.

W czerwcu w Żyrardowie 31-letnia lecząca się psychiatrycznie kobieta w trakcie epizodu psychotycznego została zastrzelona przez funkcjonariusza.

sza, bo „zachowywała się zupełnie irracjonalnie, miała w rękach dwa noże, nie reagowała na żadne polecenia”.

W lipcu w Kościelisku policja urządziła obławę na złodziei paliwa z maszyn budowlanych; 28-latek dostał kulkę w głowę, zginął na miejscu, choć niewykluczone, że był przypadkowym przechodniem.

Także w lipcu w Siedlcach 34-latek „zmarł podczas policyjnej interwencji”. Jak wyjaśniali funkcjonariusze, matka wezwała policję, bo mężczyzna zachowywał się agresywnie, a gdy patrol przyjechał, zginał na miejscu, „nie reagował na wydawane mu polecenia” i „uderzył jednego z policjantów w twarz”, wobec czego „użyto wobec niego gazu i założono mu kajdanki” i wtedy z niewiadomych przyczyn „mężczyzna zaczął słabnąć i tracić przytomność”, po czym po prostu umarł.

W sierpniu w Lublinie „dziwnie zachowujący się mężczyzna”, który „szedł ulicą, krzyczał, zaczepiał i bił ludzi”, został zasadnie obezwładniony – i całkiem bez dania racji „przewrócił się, dostał drgawek i ślinotoku”. Gdy przyjechało pogotowie, już nie żył.

2 tygodnie temu w Kolonii Warnino pod Koszalinem policjanci strzelili w szyję agresywnego i uzbrojonego w nóż 31-latka, który zmarł na miejscu.

Nie twierdzą, że policjanci są odpowiedzialni za śmierć wszystkich tych sześciu osób. Ale jest to, przynajmniej, niepokojąca liczba trupów pod nadzorem policji w demokratycznym państwie.

...

Może lepiej byłoby nie przekonywać policjantów, że zawsze mają rację, używając środków przymusu bezpośredniego?

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

W cieniu kariery Czarnka przybladł nieco blask innego specjalisty od dziatwy – Mikołaja Pawlaka.

Rzecznik Praw Dziecka start miał dobry. Gdy w 2018 r. obejmował stanowisko, z mało znanego prawnika po KUL-u szybko stał się rozpoznawalną twarzą dobrej zmiany na odcinku dziecięcym. Wiele dało do myślenia to, że magisterkę robił pod kierunkiem abepe Andrzeja Dzięgi, metropolity szczecińsko-kamieńskiego, według którego nie należy się bać „maleńkiego wirusa w koronie”, bo Bóg jest od niego silniejszy. Strach przed zakażeniem nie powinien powstrzymywać wiernych przed braniem opłatka do ust ani chłapaniem się pełną bakterii wodą święconą.

Mikołaj Pawlak sporo musiał skorzystać na współpracy z tak znakomitym wirusologiem oraz na pracy w sądach kościelnych. W rolę rzecznika wchodził z przytupem. Zdemaskowano go jako tego, który maczał palce w projekcie ustawy zakładającej m.in. obniżenie z 13. do 10. roku życia granicy odpowiedzialności dzieci za dopuszczenie się przez nie czynów karnych. Ministerstwo Sprawiedliwości zaprzeczyło, że taki projekt istnieje, sam Pawlak też się od niego odciął, ale niemał pozostał. Podczas zaprzysiężenia z sejmowej sali obrad wyszła część posłów PO i świętej pamięci Nowoczesnej. Niezrażony tą absencją przedstawicieli cywilizacji śmierci specjalista od prawa kanonicznego wezwał na pomoc siły wyższe. „Tak mi dopomóż Bóg” – dodał, po tym jak obiecał, że powierzone obowiązki będzie wypełniać bezstronnie, z najwyższą sumiennością i starannością. Gdy tylko został zaprzysiężonym Rzecznikiem Praw Dziecka, rzucił się do nadwężania tej przysięgi, dając wyraz zaściankowym poglądom na wychowanie.

Warto wspomnieć, że Pawlak wystąpił w zawodach, w których jest spora konkurencja. Dotychczas prowadziła Ewa Sowińska, która była Rzecznikiem Praw Dziecka w latach 2006–2008, za poprzednich rządów PiS. W wywiadzie dla tygodnika „Wprost” przeprowadziła analizę programu dla dzieci „Teletubisie”. „Zauważyłam, że Tinky Winky ma damską torebkę, ale nie skojarzyłam, że jest chłopcem. W pierwszej chwili pomyślałam, że ta torebka musi

Imieniny Rzecznika Praw Dziecka

temu teletubisiowi przeszkadzać. Taki balast niepotrzebny. Później się dowiedziałam, że w tym może być jakiś ukryty homoseksualny podtekst” – mówiła. Poziom intelektualny pisowski funkcjonariuszy od tamtej pory nie wzrósł. Mikołaj Pawlak jest godnym kontynuatorem dzieła Sowińskiej, która z kolei wyprzedziła swoje czasy, tropiąc wątki LGBT w produkcjach dla dzieci przed powstaniem Netfliksa.

Może i Pawlak nie jest za odpowiedzialnością karną gówniarzy, ale przeciwko wymierzeniu sprawiedliwości krnąbrnemu gnojnikowi przez rodzica nic nie ma. „Klaps nie zostawia wielkiego śladu” – tłumaczył w „Dzienniku Gazecie Prawnej”. Sam z rozrzewnieniem wspomina takie praktyki z własnego dzieciństwa i chciałby, aby każdy rodzic miał prawo ukarać swoje dziecko własną ręką na własną rękę. „Chłopaki czasem dają w kość, ale nie uderzyłem ich. Jednak sam z estymą wspominam to, że dostałem od ojca w tyłek. Jeżeli polaliliśmy bratu denaturatem nogę, a potem ją podpaliiliśmy... Ojciec w porę zareagował. Tak, że przez dobrą chwilę nie mogłem siadać” – rozmarzył się, wspominając sielskie czasy i szlachetne trunki.

Mikołaj Pawlak w ślad za swoim mentorem w randze arcybiskupa szanuje tylko to życie, które jest godziwie poczęte. Godziwie, czyli bez pomocy szatańskich sztuczek w rodzaju zapłodnienia *in vitro*. „Jakkolwiek powodująca, że wiele dzieci przyszło na świat, to jednak od strony prawno-moralnej jest to metoda niegodziwa, bo w znaczącej liczbie poczęć powoduje, że poczęte istoty ludzkie, poczęte dzieci nie są wystarczająco chronione” – uważa.

Bagatelizuje natomiast problem nadużyć seksualnych w Kościele kat., twierdząc, że takie rzeczy dzieją się wszędzie

i trzeba z nimi walczyć z równą stanowczością w każdej instytucji. „Co do pedofilii, czy to w Kościele, czy nie w Kościele, bo są różne przeciwie instytucje, które się stykają z dziećmi, teraz to jest bardzo głośny temat. Tak jak powiedziałem, tę odrażającą zbrodnię trzeba wypalać do białości rozpalonym żelazem” –



Fys. MARCIN BONAROWICZ

mówił, pytany przez senatora PO Sławomira Rybickiego. „Ta instytucja, Kościół, jak i inne zapewne, starają się jak najbardziej moim zdaniem ten problem teraz sygnalizować i nawet zebrania ostatnie biskupów też to potwierdzały, że nie będzie to tolerowane i będzie to wykazywane. Zresztą zmiany przepisów prawa karnego wprowadzone w zeszłym roku też do tego kierunku zmierzają” – mówił 2 lata temu. Od tego czasu na jaw wychodzi po kawałku systemowe ukrywanie pedofilii wśród kleru, co przeczy intuicji Rzecznika Praw Dziecka.

Po co o tym wszystkim wspominać? Nie tylko z okazji imienin Mikołaja Pawlaka, zbliżającej się 2. rocznicy jego zaprzysiężenia oraz

drogich dzieciom mikołajek. Rzecznik Praw Dziecka ostatnio się uaktywnił.

Szczególną uwagę przykuło następujące zdanie: „Edukatorzy seksualni wychytują dziecko rozchwiane, zaniedbane, któremu dają jakieś środki farmakologiczne, żeby zmieniać jego płeć bez wiedzy i zgody rodziców i lekarzy”.

Jeśli znamy pisowców, a niektórych znamy, to może być tak, że pomocą psychologiczną w szkołach zajmą się katecheci, a uczniowie podejrzani o zakażenie LGBT wysyłani będą na terapię konwersyjną, aby wybić im z głowy homoseksualizm i inne dewiacje.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Na procesie zakażonych wirusem SARS-CoV-2 oskarżonych o przynależność do gangu kibiców Ruchu Chorzów sadzano na rozprawach obok zdrowych. Tydzień w tydzień, mimo pandemii, nie zważając na śmiertelne zagrożenie wszystkich, którzy brali udział w rozprawach.

Sędziowie nie reagowali na skargi, że ktoś się źle czuje. Na COVID-19 kolejno zachorowali podsądni, ich prawnicy i rodziny podsądnych. Przynajmniej jeden obrońca ciężko przeżył zakażenie. Niektórzy adwokaci podpisali się pod doniesieniem do prokuratury, w którym mowa o tym, że sąd spowodował zagrożenie zdrowia i życia wielu osób. Na rozprawy obrońcy przychodzili, myśląc o tym, czy nie przywłoką choroby do domu.

Adwokaci, z którymi rozmawiałem, nie chcą ujawniać nazwisk. Czynią tak w interesie klientów. Zarzuty wobec sądu dotyczą nie tylko narażania ludzkiego życia. Obrońcy mówią, że proces stanowi zaprzeczenie procedury karnej. Sędziowie zachowują się, jak gdyby byli procesem wyjątkowo znużeni. Rzadko zadają pytania. Nie pamiętają zarzutów stawianych poszczególnym oskarżonym. Nie wyjaśniają sprzeczności w relacjach.

Podsądni mówią, że są traktowani jak bydło. Adwokaci czują, że ich klienci już są osądzeni. I zastanawiają się, po co ten proces. Nad salą rozpraw unosi się mroczny cień Ziobry. W covidowej masce.

Pewnie żaden z zasiadających na ławie oskarżonych nie jest niewinnym barankiem. Proces dotyczy udziału w gangu złożonym z fanatycznych kibiców Ruchu Chorzów. Do Psycho Fans nie przyjmowano każdego. Szalikowcy musieli się wykazać, wpaść w oko przywódcom grupy. Jeśli nie bali się ryzyka, trenowali sztuki walki, sprawdzili się podczas różnych akcji, mogli liczyć na to, że trafią do elity.

Maczety, pałki, siekiery

Psycho Fans nie była i nie jest organizacją tajną. Na stadionie Ruchu wywieszała swój słynny błękitny banner. Kilka lat temu Centralne Biuro Śledcze dokonało serii zatrzymań. Kilkadzieciąt osób trafiło do aresztu. Zarzucono im porwania, wymuszanie haraczy, handel narkotykami oraz dopalaczami, organizowanie ustawek. W największej z ustawek miało wziąć udział kilkuset ludzi uzbrojonych w maczety, siekiery, pałki, młotki i kastety.

Wśród zarzutów zdarzały się najcięższe przestępstwa. W Rudzie Śląskiej Psycho Fans dopadli jednego z przywódców Torcidy – grupy o podobnym charakterze, złożonej z kibiców Górnika Zabrze. Dariusz P. nieprzytomny trafił do szpitala. Tam zmarł. To brutalne pobicie zostało sfilmowane. Ktoś umieścił je w internecie.

Zginać mógł również jeden z przywódców Persona Non Grata, grupy kibiców GKS Katowice. Daniel D. został pocięty maczetami. Atak miał po-

Zabójczy proces

W powietrzu wiszą nie tylko prawo i sprawiedliwość.

czątkowo nastąpić pod przedszkolem, z którego D. odbierał dziecko. Ostatecznie napadnięto go pod domem. Po cięciu „ten cały się otworzył, ale krew się nie lała”. Mężczyzna próbował uciekać. Otrzymał kolejne ciosy maczetami. Poprzecinano mu ścięgna. „Mięso latało” – wspominał jeden ze skruszonych członków gangu. Daniel D. cudem przeżył. Znalazł się w szpitalu, gdzie po jakimś czasie wybudził się ze śpiączki.

Proces 53 oskarżonych o przynależność do gangu rozpoczął się w sierpniu 2019 r. Od początku toczył się w specjalnej sali rozpraw Sądu Okręgowego w Katowicach, która znajduje się na terenie koszar śląskiego garnizonu policji. Jest przystosowana do sądenia najgroźniejszych zbrodniarzy i strzeżona niczym twierdza. Podczas kolejnych rozpraw chronią jej zastępy policjantów.

Sardynki z COVID-19

Mimo trwającej pandemii sąd zdecydował się na kontynuowanie procesu. Oskarżeni siedzieli ciasno obok siebie. Każdy ma przynajmniej jednego obrońcę. Do tego dochodzi obecna podczas posiedzeń sądu obstwa. Uczestnicy są dokładnie liczeni. w niektórych rozprawach brało udział nawet 130 osób. Rozprawy wyznaczane są co tydzień. Sąd nieszczególnie okazuje troskę o to, że chorują już niektórzy z oskarżonych, ich obrońcy, a także partnerki i żony tych oskarżonych, których niedawno wypuszczono na wolność.

To podejście przypomina trochę postawę kamikadze – japońskich pilotów samobójców z czasów II wojny światowej. Dwóch sędziów zawodowych i ławnicy muszą brać przecież pod uwagę, że obecny w sali sądowej koronawirus zainfekuje również ich. Ostatnio zachorował ławnik. Nie poinformowano, czy złapał koronawirusa, ale rozprawa została odroczone. Nawiasem mówiąc, o podjętym przez skład sędziowski ryzyku chyba warto byłoby powiadomić uczestników innych procesów, w których ci sami sędziowie i ławnicy występują...

Nie było odraczania rozpraw ze względu na zły stan zdrowia oskarżonych. Jeden z nich – później zdiagnozowano u niego koronawirusa – przed rozprawą stłoczony został wraz z innymi w tzw. sieczkarniku, klatce, w której Psycho Fans czekają na wprowadzenie na salę. Później zakażenia zdiagnozowano u kolejnych oskarżonych.

15 października jeden z oskarżonych poczuł się źle. Zgłosił to sądowi.



rys. PAVEL KUCZYŃSKI

Członkowie składu sędziowskiego początkowo się tym nie przejęli. Mężczyzna kilka razy prosił, żeby sędziowie coś z tym zrobili. Dopiero gdy wzburzeni adwokaci zaczęli głośno domagać się tego samego, sąd zareagował.

Ibuprom w służbie Temidy

Adwokaci, z którymi rozmawiałem, skarżą się na co najmniej niefrasobliwy stosunek sądu do niewidzialnego zagrożenia. Gdy oskarżony powiedział, że źle się czuje, sąd zaproponował mu pomiar temperatury. Czynność nie do końca sensowną, jako że mężczyzna mówił, iż przed opuszczeniem aresztu połknął trzy tabletki ibupromu.

Koronawirusem zakazili się obrońcy. Być może w sali rozpraw. Jedna z adwokatów bardzo ciężko przechodziła chorobę. Była tak słaba, że bez aparatu tlenowego nie mogła samodzielnie wstać z łóżka i udać się do toalety.

Poważne dolegliwości oddechowe miał również inny adwokat uczestniczący w tym procesie. Przez kilka dni czuł się tak, jak gdyby ktoś mu położył deskę na klatce piersiowej, po czym na niej stanął.

Wśród zagrożonych zakażeniem są również policjanci konwojujący oskar-

żonych. Na każdego z podsądnych przypada po trzech konwojentów.

Akt oskarżenia oparty został na zeznaniach skruszonych członków gangu. Czy wszyscy przez nich wskazani dopuścili się przestępstw, które im przypisano? Kamil D. przebywał w areszcie jako rzekomy uczestnik najścia na siedzibę klubu GKS Katowice. Miał zamykać bramę wjazdową na stadion katowickiego klubu. Mężczyzna pod tym zarzutem trafił do aresztu i jest za to sądzony.

Kamil D. prosił, by dokonać analizy nagrania monitoringu. Twierdził, że to nie on jest na nagraniu. 3 razy sąd odrzucał jego wnioski o powołanie biegłego. Oskarżony sam więc zwrócił się do Instytutu Badań i Ekspertyz Sądowych w Krakowie o ekspertyzę. Stwierdzono, że mężczyzna widoczny na nagraniu jest o 10 cm wyższy. Kamil D. i świadek prokuratury podobno się nie lubili.

Chore matki i żony

Przed wejściem na salę rozpraw Psycho Fans są przeszukiwani. Sprawdzane są również inne osoby, które chcą się przyglądać rozprawom. Wszyscy – w tym adwokaci – muszą oddać do depozytu telefony. Przywilej zachowania komórki miał jednak pojawiający się w asyście antyterrorystów świadek

oskarżenia. W trakcie rozprawy jego telefon zadzwonił.

Czasem można odnieść wrażenie, że sąd nie zna akt sprawy. Jednemu z oskarżonych kazano ustosunkować się do zarzutu związanego z narkotykami. A on na to, że nie ma takiego zarzutu.

Ponieważ na oskarżonych ciążyą poważne zarzuty, tym bardziej należałoby je jak najrzetelniej udowodnić. Jeśli sądeni zostaną skazani za nie swoje przestępstwa, prawdziwi sprawcy cieszyć się będą bezkarnością. Adwokaci mówią, że cały ten proces jest tylko formalnością; należy przesłuchać kogo trzeba i skazać tych, których posadzono.

Przykładem jest

incydent z mecenasem Bartłojem Piotrowskim. Jego klient oświadczył, że utracił do niego zaufanie, i wypowiedział mu pełnomocnictwo. Adwokat przekazał to sądowi. Sąd na to, że w tej sytuacji wyznacza Piotrowskiego na obrońcę z urzędu.

Piotrowski oświadczył, że nie wyraża zgody. Mimo to sąd usiłował zmusić go do dalszego pełnienia obowiązków obrońcy. Piotrowski wyszedł z sali. Już poza nią dogoniła go policjantka i ka-zała wrócić. Sąd przywołał adwokata, po to by oznajmić, że ukarał go karą porządkową w wysokości 3 tys. zł.

„Może w ogóle darujemy sobie prawo do obrony, przynajmniej w wymiarze materialnym? Po co to komu? Jestem autentycznie wzburzona samą próbą sytuowania adwokata w konfiguracji bezprawnej i nieetycznej, a karanie go za postawę zgodną ze standardami i przyzwyczajeniami trudno skomentować” – napisała później jedna z adwokatów.

Stop aresztom

A przecież gdyby instytucje wymiaru sprawiedliwości działały w Polsce sprawnie, Psycho Fans być może nie trzeba by było sądzić w czasie pandemii. A z pewnością nie trzeba byłoby ich tłoczyć miesiącami na ławie oskarżonych.

We wrześniu matki, żony i partnerki oskarżonych zorganizowały pikietę pod hasłem: „Stop niesprawiedliwym aresztom”. W tym czasie Psycho Fans siedzieli już za kratami ponad 2 lata, a niektórzy nawet 3. Interwencję w tej sprawie podjął Rzecznik Praw Obywatelskich. Pytał, po co tak długie areszty. Po interwencji uchylono areszt wobec oskarżonych, którym postawiono lekkie zarzuty.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Daj stówę,
to sędzia
ci odpowie.

Kasa Ziobry

PiS szuka kasy wszędzie. W czasie gdy inne państwa obniżają podatki, u nas wymyśla się nowe.

W ramach reformy sądownictwa minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro podniósł już chyba wszystkie opłaty, które należy wnieść wraz z pozwami do sądu. Do tego wymyślił kilkadziesiąt nowych powodów do dojenia kasy.

Przykład. Za kserokopię jednej strony akt sądowych płać się dotychczas złotówkę. Teraz 20 zł.

Wymyślono także, że należy płać za uzasadnienia wielu orzeczeń sądowych. Dajmy na to, że sąd poinformuje człowieka, iż nie uwzględnił jego wniosku o zwolnienie z kosztów sądowych. Aby się dowiedzieć, dlaczego tak się stało, trzeba zapłacić 100 zł.

Sąd może nie przyjąć jakiejś sprawy do rozpoznania, ale aby się dowiedzieć dlaczego, również należy zapłacić 100 zł.

Dochodzi do sytuacji, gdy sam koszt czynności sądowych może być wyższy niż przedmiot sporu. Podsądny może oczywiście złożyć wniosek o zwolnienie z kosztów sądowych. Takiego wniosku najczęściej sądy nie uwzględniają, ale żeby dowiedzieć się dlaczego, trzeba zapłacić 100 zł.

Efekt jest taki, że w sprawach do 5000 zł najczęściej nie opłaca się kierować sprawy do sądu. Koszty sądowe mogą wynieść połowę tej kwoty, a gwarancji, że się wygra, nie

ma żadnej. Jeśli się wygra, tych kosztów i tak nikt nie zwróci.

To wywołuje 3 groźne zjawiska. Po pierwsze – powoduje spadek zaufania do instytucji sądu (to zaufanie i tak już jest na niskim poziomie). Po drugie – rodzi poczucie krzywdy i bezradności. A po trzecie – budzi przekonanie o bezkarności rozmaitych oszustów, którzy nie płacą drobnych kwot. (Zamawiają obiad do domu i nie płacą. Jeżdżą za darmo taksówką. Pożyczają kilkaset złotych i nie oddają).

W tej sprawie proszono o interwencję rzecznika praw obywatelskich. Odpisał, że z Ziobrowymi opłatami nic nie może zrobić. Skargę przyjął do rozpoznania Przyłębska. Żeby Trybunał Konstytucyjny zajął się o nadesłanej przez obywatela korespondencji, obywatel musiał słono zapłacić. Z przepisu wynika, że koszt sporządzenia skargi do TK wynosi 900 zł.

Konstytucja gwarantuje każdemu prawo do sprawiedliwego i jawnego rozpatrzenia sprawy bez uzasadnionej zwłoki przez właściwy niezależny, bezstronny i niezawisły sąd. Trochę to straszne, a trochę śmieszne, że zgodność Ziobrowych opłat z ustawą zasadniczą badać będzie instytucja kontrolowana przez PiS.

M.C.



ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Trójmorze dwoi się i troi

Po polexicie przestaniemy być dojną krową, a strefy wolne od LGBT będą od Bałtyku po Adriatyk. I nikt nam nie fiknie.

Gdy katolik Morawiecki z protestantem Orbánem ogłosili, że zablokują wypłatę kasy z funduszu odbudowy, aby uratować Unię Europejską przed homoseksualistami kupczącymi dziećmi na straganie, świat oniemiał z zachwytu. Okazało się bowiem, że są jeszcze politycy odrzucający judaszowe srebrniki w imię prawdziwych wartości, co pozwala ludzkości z optymizmem patrzeć w przyszłość. Przy okazji wyszło na jaw, że Polska jest na minusie, czyli że więcej dokłada do unijnej kasy, niż z niej wyciąga.

Dokładnie policzyć

„Musimy sobie zagwarantować, że wypłata unijnych pieniędzy nie będzie wiązała się z odebraniem suwerenności. Bo nie tylko będą nam mówili, że homoseksualiści mogą adoptować dzieci – na co się nie zgadza większość Polaków – czy zastępują reformę sądów i nawet skorumpowani sędziowie będą autorytetem w wymiarze sprawiedliwości, ale oni nam wróćcie pod byle pretekstem zabiorą też te pieniądze. Kluczem do tego, żeby nas nie ograbili, jest niepodległość” – powiedział na antenie TVP info red. Tomasz Sakiewicz, naczelny partyzant wolnego słowa i bard dobrej zmiany. Myśl swą rozwinął na łamach „Gazety Polskiej”, oznajmiając, iż „brak pełnej suwerenności zawsze kosztuje dużo więcej niż wszelkie możliwe dotacje, cena wolności jest niepoliczalna, ale nie opłaca się to, nawet jeżeli tylko policzymy pieniądze”.

Sakiewicz umie liczyć pieniądze, czego dowodem są liczne ogłoszenia spółek skarbu państwa na łamach jego gazet. Z rachub redaktora wynika, że umieranie za wspólnotę europejską nie ma sensu, albowiem jest ona wyimaginowana ze wszech miar. Bo owszem, „w trakcie 16 lat naszego członkostwa w UE otrzymaliśmy w formie różnych dotacji 188 mld euro, a na składki wydaliliśmy 61 mld euro” – wywodzi – „lecz te 127 miliardów euro to jedynie teoretyczna różnica”. Dlatego, że trzeba jeszcze uwzględnić straty z tytułu „ceł, jakich Polska nie pobrała w wyniku akcesji do Unii”. Do rachunku krzywd należy także dopisać wyprowdzone przez zagraniczne koncerny podatki, zyski, odsetki, dywidendy, a także wartość majątku narodowego sprzedanego za bezcen zachodnim krwopijcom. Ergo: na przynależności do Unii straciliśmy jakiś bilion złotych. To pięciokrotne roczne dochody budżetu państwa, 20 razy więcej, niż PiS co roku odbiera złodziejom VAT-u, i tylko 3 razy mniej, niż Niemcy są nam winni za II wojnę światową.

Mieć odwagę założyć

„Nie demonizujemy unijnych pieniędzy” – dyplomatycznie twierdzi Sakiewicz, a w języku zwykłych Polaków znaczy to tyle, że nie ma najmniejszego powodu, aby nadstawić tyłek brukselskim pederastom, o drugim policzku nie wspominając. Prawda jest taka, że Unia pod niemieckim butem jest nam potrzebna niczym pol-

ski obóz koncentracyjny dla aborcjonistek. Pora jasno powiedzieć unijnym dewiantom – wara od polskich dzieci, wara od naszych duchowych wartości, wara od naszego smogu, węgla, papierza, prezesa i wszystkich naszych skarbów narodowych.

Zalutuje polexitem? Niechaj cuchnie! Polska może z czystym sumieniem opuścić dojącą ją bez litości Unię Europejską, a konkurencyjnej, opartej na prawdziwych wartościach wspólnoty nie musi nawet zakładać. Inicjatywa Trójmorza już istnieje.

Najjaśniejsza nie pełni tam funkcji dojnej krowy, nie jest popychadłem stawianym do kąta przez Niemców, lecz gra pierwsze skrzypce, inicjuje projekty, określa cele strategiczne, w pełni korzysta z praw przysługujących założycielowi.

Ojcem założycielem Trójmorza jest arcy-Polak Lech Kaczyński. Świętej pamięci prezydenta właśnie z powodu podjęcia prometejskiej idei Międzymorza zgładzono, albowiem starania o utworzenie międzynarodowej organizacji skupiającej państwa leżące w pobliżu mórz Bałtyckiego, Czarnego i Adriatyckiego z Polską na czele wywołały zrozumiałą wściekłość, i to, jak twierdzi „Gazeta Polska”, „jawną na Wschodzie, a skrywaną na Zachodzie”.

Być gospodarzem

Gdy tylko Unia spróbowała przymusić orla białego do kapitulacji przed zbroczeniami, o Trójmorzu jako alternatywie dla zdeprawowanej i kosztownej wspólnoty zrobiło się głośno. Nieoceniona telewizja publiczna poinformowała, że „powołana przed pięcioma laty inicjatywa przyniosła już wiele efektów, drogę Via Carpatia, biegnącą od Kłajpedy na Litwie po Saloniki w Grecji, połączenie kolejowe Rail Baltica z Warszawy przez Rygę do Tallina z przeprawą promową do Helsinek czy połączenie wodne śródlądowe Dunaj-Odra-Łaba. Trójmorze rośnie w siłę, a niebawem będzie rosło jak na drożdżach, bo kilka miesięcy temu Waszyngton zaproponował przekazanie kwoty miliarda dolarów”.

W tym samym chórze, tylko donośniej, zaśpiewała „Gazeta Polska Codziennie”, publikując artykuł „Leworządność i alternatywy”. „W sytuacji gdy uznanie za swoje norm prawnych typu aborcja, eutanazja, homodyktatura, niszczenie chrześcijaństwa narzucanych nam gwałtem przez UE oznacza rezygnację z suwerenności, nie można już utrzymywać dogmatu, że Polska nie ma alternatywy, a polexit jest tabu. Musimy zintensyfikować budowanie Trójmorza. Musimy dać sygnał członkom Trójmorza, że nie muszą wbrew własnym interesom siedzieć cicho, by nie narażać się wielkim. Jeżeli tego nie zrobimy, pozostanie nam powrót do śmieszno-strasznego świata komuszych absurdów z filmów Barei i żałosne popiskiwanie: Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz? A eurocieć Anioł pokaże nam, kto jest gospodarzem domu. Tego europejskiego. Więc może lepiej być gospodarzem we własnym? Nie taki on ciasny, skoro jego granic dotyczą fale trzech mórz!” – czytamy w artykule słusznie uchodzącym za manifest prawdziwych Polaków.

Nie odpowiadać

Sygnał do członków Trójmorza, że mogą do woli ustanawiać strefy wolne od LGBT, ścigać sędziów za wyroki niezgodne z oczekiwaniem władz, a prawo stanowić przy pomocy fasadowych trybunałów, niewątpliwie już dotarł. Na razie jego znaczenie pojęły jedynie Węgry, kraj nieposiadający dostępu

do morza. Żaden inny członek Trójmorza do weta Morawieckiego, mogącego być zaczynem rewolucji, dotychczas się nie przyłączył. Czyżby dlatego że – jak twierdzą przeciwnicy Polski silnej i suwerennej – Trójmorze to Atlantyda, istniejąca jedynie w wyobraźni pisowców?

Żeby się przekonać, jak się sprawy mają, do Ministerstwa Spraw Zagranicznych wysłałem następujące pytania: „Czy Inicjatywa Trójmorze istnieje? Jakie są przejawy istnienia Trójmorza? Jakie projekty Trójmorze zrealizowało i jaka była ich wartość? Skąd pochodziły środki na ich realizację? Jakie projekty są obecnie realizowane przez Trójmorze, kiedy zostaną zakończone i jaki będzie koszt ich realizacji? Skąd pochodzić będą środki na realizację projektów? Jakim budżetem dysponuje Fundusz Trójmorza? W lutym sekretarz stanu Mike Pompeo zapowiedział, że USA prześlą miliard dolarów Funduszu Trójmorza. Czy pieniądze wpłynęły na konto Funduszu Trójmorza?”.

Resort nie odpowiedział na żadne z pytań. Moje interwencje dały tyle, że po 27 dniach poinformowano mnie, iż pytania skierowano do dwóch departamentów, niestety nie wiadomo, do jakich.

Wdrażać projekty

Mimo ministerialnej obstrukcji ustaliłem, że Via Carpatia i reszta sztandarowych projektów Trójmorza finansowana jest z pieniędzy unijnych, a ściślej z Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko. Gdybyśmy razem z Węgrami opuścili UE, nie byłoby środków na finansowanie wiekopomnych przedsięwzięć. Zwłaszcza że choć TVP ogłosiła, iż USA zaproponowały przelanie miliarda dolców na konto Trójmorza, to na razie forsą nie wpłynęła, a po tym jak Biden sfałszował wybory, nie wiadomo, czy wpłynie kiedykolwiek.

Czy to znaczy, że prometejską ideę Polska powinna porzucić? Nic z tych rzeczy.

Trójmorze nie ma swojego budżetu i jego kasa świeci pustkami, bilans obecności Polski w tej organizacji siłą rzeczy musi zatem wyjść na zero, a przypadek Ziobry wskazuje, że zero wcale nie jest ostatnie. Nieujemny bilans obecności w Trójmorzu jest dla Najjaśniejszej Rzeczpospolitej korzystny z powodów finansowych, ale nade wszystko ze względów ideowych. Polska nie tylko nie będzie dokładać do interesu, ale w charakterze bonusu zyska możliwość bezkarnego pokazywania pał feministkom i innym dewiantom. A jako lider i założyciel organizacji nie będzie sama siebie ciągać po trybunałach sprawiedliwości z powodu reformy sądownictwa, zadawać sobie pytań prejudykacyjnych i o przestrzeganie praw mniejszości bijącej księży czy świecić oczami z powodu wytyczenia obszarów wyłączonych spod jurysdykcji wielopłciowych osobników niebinarnych typu Margot.

Strefa wolna od dewiacji będzie bowiem się rozciągać od Bałtyku aż po Tatrę, a od Tatr po Adriatyk. Państwo, które takiej strefy nie ustanowi, zostanie pozbawione dostępu do funduszy, co będzie o tyle łatwe, że kasa Trójmorza jest pusta.

Kolejny krok ku tak pojętej Europie ojczystej zrobiliśmy kilka tygodni temu – Rada Ministrów wydała rozporządzenie w sprawie ustanowienia Pełnomocnika Rządu ds. Inicjatywy Trójmorza. Został nim Paweł Jabłoński, wiceszef MSZ. On to zakomunikował, że zajmie się „koordynacją działań wszystkich ministerstw i instytucji państwa w celu wdrażania bardzo konkretnych projektów, które niebawem będą miały swój początek”.

Z akcentem na „niebawem”...

MARIAN ŚRUT



Ilustr.: KRZYSZTOF OLEJNIK

Mózdzek Tygodnia

Tacy donosiciele jak Ozdoba w mojej podstawówce dostawali bečki. Uprawiali bowiem szczególnie skurwysyński sposób donoszenia: udawali, że trzymają sztamę z innymi uczniami, ciągnęli dziewczęta za warkocz, z chłopcami grali w berka, ale gdy zobaczyli, jak odbijają oni korek od butelki wina, oblewali się fałszywym rumieńcem i biegli donieść nauczycielom.

Obywatel Jacek Ozdoba, kiedyś warszawski radny, a obecnie wiceminister ds. klimatu, został posłem, ponieważ namówił do aktywności politycznej 18 tysięcy wyborców, którzy na niego zagłosowali.

Obywatelka Marta Lempart, jedna z liderki Ogólnopolskiego Strajku Kobiet, umie spowodować aktywność polityczną dziesiątek tysięcy ludzi, którzy protestują na ulicach całej Polski – aktywność bardziej intensywną, wymagającą więcej wysiłku i ryzyka niż wrzucenie kartki do urny.

Jeśli przyjmiemy, że oboje – Lempart i Ozdoba – bawią się w politykę, to musimy dojść do wniosku, że przywódczyni obecnych protestów robi to z większym rozmachem i fantazją. Ze ma coś dla każdego polityka bezcennego – charyzmę.

Pozbawiony charyzmy Ozdoba dostrzegł w pewnej chwili, że tygryscica (lamparcica?) Strajku Kobiet pociąga z butelki... I co zrobił? To, co leży w jego wrednej naturze – donosił. Złożył donos w kontrolowanej przez jego partyjnego bossa prokuraturze. Sliniąc się, napisał, że Lempart pluła na mundur policjanta, by w ten sposób zarazić go wirusem i zabić. Że używała wulgarnych słów: „kurwa” i „wypierdalać”.

Ozdoba powinien wiedzieć, że są sytuacje, w których kurwy nie są lubiane – wówczas trzeba im powiedzieć: „Wypierdalać!”. Dziś na ulicy, już niedługo przy urnie wyborczej. □



Rys. TOMASZ WIATEK

TRYBUNA LUDZI

Jak będzie wyglądać życie w Unii Polsko-Węgierskiej?

Facebook

Maciej Hojniak: W lecho będą pływać kawałki kotleta schabowego.

Piotrek Kucharski: Będziemy liczyć wspólnie miliardy, które zyskamy na wyjściu z Unii Europejskiej.

Piotr Uberman: Miliardy rubli pożyczki z Moskwy.

Dobromir Dyzio Czerski: Hymnem Unii będzie „Dziewczyna o perłowych włosach” Omegi w interpretacji Golców.

Łukasz Gawryś: Wystąpimy do Słowacji o budowę eksterytorialnej autostrady.

Beata Staszak: Ludność tego tworu wyginie, bo jednak głupio tak z bratankiem.

Artur Szczepkowski: Dla was to tylko Unia Polsko-Węgierska, a ja tu widzę przestrzeń dialogu między morzami...

Klaudia Latoszek: Nie będzie zimnioka, będą halucynacje z niedożywienia i śmierć.

Konstypacja Umysłu: Plus: Każdy tydzień w Lidlu jest tygodniem węgierskim. Minus: Lidl został znacjonalizowany, nazywa się Lidlosz, a na półkach są tylko ocet i ajvar.

Wojciech Pieczulski: Niech wałę weto. Wszyscy już wtedy dupy ruszą z domów.

Jakub Bober: Na stoły trafi nowe danie: miękiszon po węgiersku.

Adam Kawecki: Jak za Jagiellonów, czyli cofniemy się o kilka wieków.

Ben Clok: Ja tam się nie przejmuję. Mam rodzinę w UK i w Italii. Przyślą zaproszenie, popracuję tam miesiąc i będę miał za co żyć w Polsko-Węgrzech przez rok. Oby tylko dali paszport...

Arek Kocurr Pabian: Danie narodowe: krowi plasek po węgiersku.

Marek Krawczyk: „Polecam” – Madziar Gessler.

Pokolenie Żabki: Z plusów to Czechy uzyskają dostęp do morza. Z minusów będziemy musieli nauczyć się węgierskiego.

Maksymilian Jarosz: Powstanie przepok z Wisły do Dunaju.

Paweł Banaszyk: Nie wiem, co będzie, ale na pewno będzie do tego używana papryka.

Adrian Morawiecki: Życie jak to życie. Raz szablą w dłoń, raz szklanka. Częściej szklanka.

Forum

BOG: Wreszcie będziemy mogli żyć jak prawdziwi Europejczycy i płacić w forintach.

Szczwacz: Mało nam jednego chuja na świeczniku? Będziemy mieli dwóch!

MMM: Na szczęście nie mamy wspólnej granicy.

BOG: Prezydentowi wszystko jedno, równie dobrze nie dogada się po węgiersku, jak i po angielsku.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Komu bije karylion

Dzwony nowe,
piżamy używane.



Ilustr. KRZYSZTOF OLENIK

Senator Halina Bieda jest z Bytomia. Gdy wojewoda śląski nakazał w szpitalu miejskim utworzenie oddziału covidowego, postanowiła się włączyć. Z całej Polski płyną sygnały, iż chorym na COVID-19 dramatycznie brakuje respiratorów i innych aparatów wspomagających oddychanie. Zbiórka na zakup respiratora dla bytomskiego szpitala została zorganizowana już wiosną. Wówczas senator Bieda również była aktywna, zachęcając mieszkańców do wpłacania pieniędzy.

Obecnie wyszła z inicjatywą autorską. Zapelowała do mieszkańców o przekazywanie używanych piżam: „Rodziny pacjentów chorych na COVID-19 często nie mogą dotrzeć z najbardziej niezbędnymi im w szpitalu rzeczami, bo same są na kwarantannie lub mieszkają daleko. Możemy pomóc chorym i zostawić przed szpitalem różne drobiazgi. (...) Co jest potrzebne: pasty i szczoteczki do zębów, papierowe ręczniki, pampersy, chusteczki nawilżające, żele do mycia ciała, małe wody mineralne i soczki, jednorazowe kubki. Można też przynieść używane piżamy i pościel”.

W Bytomiu zrobił się szum. Jak nisko senatorka ceni zwykłych ludzi, skoro uważa, że można im przekazywać noszone przez innych piżamy? – pytali ludzie.

Do pani senator dotarły te głosy prostaczków. Oni też mają prawo wyborcze, zatem ogłoszenie poprawiła: „Można też przynieść używane lub nowe piżamy i pościel”.

Kilka dni później szpital zamieścił podziękowania opatrzone zdjęciami. Na zdjęciach: soki, woda w butelkach, papier toaletowy, mydło w płynie. Czyli to wszystko, co w ramach kontraktu z NFZ szpital powinien zapewniać pacjentom. Szczególnie zaś taki szpital, który za łóżka covidowe dostaje więcej pieniędzy niż „zwykłe” szpitale.

Pokazano również 2 kubły w kolorze czerwonym. To do nich powinny trafiać dary pozyskane przez szpital dzięki pomysłowości senatorki Biedy. Na jednym jest napis: „Artykuły spożywcze”, a na drugim: „Środki higieny osobistej”.

...

Bytomiem rządzi dynastia. Bieda, dzisiaj senatorka, wcześniej była wiceprezydentką miasta. Gdy mieszkańcy ją odwołali w referendum w 2012 r., została komisarzem miasta. Dziś prezydentem Bytomia jest Mariusz Wołosz, kiedyś odwołany wraz z nią. Był wtedy wiceprezydentem Bytomia. Dziś jego zastępcą jest Michał Bieda – syn senatorki.

Senator Bieda to zagorzała katoliczka. Podobnie jak syn należy do Platformy Obywatelskiej. Po zaprzysiężeniu urzędującego

prezydenta Bytomia obecna na uroczystości senatorka powiedziała, że przez całą kampanię wyborczą pokornie modliła się o to, żeby wygrał Mariusz. I Bóg jej wysłuchał.

Wiceprezydent Michał Bieda odpowiada za wykorzystanie pieniędzy przyznanych miastu przez Unię Europejską. 13 listopada tego roku został ogłoszony przetarg. Za unijne miliony wykonana ma zostać „Rewitalizacja przestrzeni publicznych na terenie Rozbarku i Śródmieścia w Bytomiu”. W opisie zadania czytamy: „Zwiększenie dostępności kościoła św. Jacka w Bytomiu poprzez zakup i montaż windy w istniejącej i nieużytkowanej klatce schodowej kościoła, łączącej wejście do kościoła z posadzką kościoła górnego i emporami”. Dostępność ta ograniczać się będzie zatem do proboszcza, wikarego, organisty i być może dzwonnika.

...

Ciekawsza jest dalsza część „zwiększenia dostępności kościoła” za pieniądze na zmartwychwstanie dwóch bytomskich dzielnic: „Zakup i montaż karylionu w wieży kościoła św. Jacka z 53 dzwonami w tonacji g1, a1, ais1, h1, c2 do c6 z kołsanymi dzwonami g1, a1, c2, automatyką i konsolą do gry”.

Bytom wejdzie do grona najbogatszych miast świata. Karylion bowiem to instrument bardzo drogi i niezwykle rzadki. Pozwolił mogły sobie na ten luksus jedynie wyjątkowo zamożne miasta.

W Polsce są tylko 3 karyliony koncertowe, wszystkie znajdują się w Gdańsku. Czwarty (na którym nie można grać – melodie odtworza automat skonstruowany na przełomie XIX i XX w.) wisi w wieży klasztoru na Jasnej Górze.

Karylion musi mieć co najmniej 23 dzwonów. Ten bytomski – z 53 dzwonami – będzie należał do bardziej wypasionych.

...

Za poprzedniego prezydenta Bytom zdobył kilkadziesiąt milionów złotych na rewitalizację dzielnicy Bobrek. To duża i chyba najbardziej zniszczona część miasta. Wiele familków miało zostać odnowionych.

W mieszkaniach miały pojawić się prawdziwe łazienki.

O Bobrku nie da się powiedzieć, że jest zaniedbany czy podupadły. Dzielnica robi upiorne wrażenie. Place zabaw stoją między śmietnikami. Huśtawki, karuzele i zjeżdżalnie pamiętają chyba Gomułkę. Piaskownice zbite z popalonych i zgnitych desek. Wiele budynków wygląda, jak gdyby miały się rozpaść. W niektórych oknach zamiast szyb jest dykta.

Miliony złotych miały zmienić standard mieszkań i wygląd dzielnicy, a jej mieszkańcom przywrócić godność. Większość z nich to przecież nie menele, lecz zwykli, choć biedni ludzie. Nie mają dokąd się wyprowadzić.

Obecne władze Bytomia postanowiły jednak inaczej wydawać unijne pieniądze. Np. wspomniana parafia dostała kasę nie tylko na karylion i windę, lecz również na amfiteatr i wybieg dla psów.

...

Obecna władza nie bardzo wiedziała, co zrobić z milionami euro zdobytymi przez poprzednią władzę na remont zabytkowych warsztatów kolejki wąskotorowej. Przebudowana hala warsztatów miała zostać oddana organizacjom społecznym.

Ten i kilka innych pomysłów zarzucono, zwracając urzędowi marszałkowskiemu ponad 30 mln zł. Urzędnicy marszałkastraszyli się, że Unia Europejska uzna, iż na Śląsku władze nie umieją gospodarować pieniędzmi. Miliony te pozostały do dyspozycji Bytomia i rozdawane są tym, którzy o nie poproszą.

Dofinansowuje się nie tylko prywatny biznes, lecz również prywatne mieszkania – poprzez odnawianie kamienic, w których działają wspólnoty mieszkaniowe. Jedne kamienice się wały, a inne, te, w których mieszkają zamożni bytomianie, pięknieją za publiczne pieniądze.

W ilu mieszkaniach na Bobrku mogłyby pojawić się łazienki za koszt jednego karylionowego dzwonu? Ile piaskownic na placach zabaw w Bobrku można odnowić za jeden parafialny plac zabaw dla psów? Ile piżam kupić dla pacjentów bytomskiego szpitala?

To nie są pytania retoryczne. Wszystko zostało dokładnie policzone. Odpowiedź brzmi: dużo.

Tylko priorytety się zmieniły. Podsumowując ostatni rok rządów prezydenta z Koalicji Obywatelskiej, bytomskie PiS bardzo go chwaliło.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Bo deko

Rozchylenie bluzkowo-sukienkowe.

Gdy jest gorąco, kobiety noszą głębiej wycięte bluzki. Urzędniczek też. 10 lipca 2020 r. z nieba lał się żar. Nie ma więc nic niewłaściwego w fakcie, że pani – nazwijmy ją Stanisławą – nie przyszła do roboty zapięta pod szyję.

Wezwał ją szef – Ryszard Cecot, działacz PSL. Kandydat na posła, dyrektor Departamentu Sportu w Urzędzie Marszałkowskim w Olsztynie.

Stanisława weszła do gabinetu i wyszła. A właściwie wybiegła. Jak oparzona. Nie zwracając uwagi na sekretarkę, pomknęła do bezpośredniej przełożonej – Beaty Bublewicz, wicedyrektorki od sportu. Bublewicz jest córką znanego kierowcy rajdowego. Przez lata była posłanką PO, kandydowała na prezydenta Olsztyna.

„Ten palant wypchał mi łapy pod kieckę!” – ryknęła Stanisława. A może powiedziała „ta świnią”, po urzędzie chodzi kilka wersji. Wersja oficjalna: „Dyrektor w sposób niedopuszczalny próbował naruszyć moją sferę prywatności. Usiłował rozchylić mój dekolt”.

Bublewicz sporządziła notatkę służbową. I kwit sruu, w górę. Marszałkiem jest od 2014 r. wojewódzki szef PSL Gustaw Marek Brzezina.



WIEŚCI GMINNE INNE

W Stubnie pod Przemyśłem kombajn skosił 11 ha pola zasilanego kukurydzą w 10 godzin, pracując między 9.00 wieczorem a 7.00 rano. Wynik, jak mówią znawcy kombajnictwa sportowego, jest olimpijski. Zaskoczył też właściciela pola kukurydzy, tym bardziej że kombajn do niego nie należał. Teraz również nie należy do niego kukurydza. Plantator popcornu wyliczył straty na 80 tys. zł. I to się rzeczywiście mniej więcej zgadza. Jak twierdzą eksperci agrotechnologii, z hektara kukurydzy można uzyskać jakieś 7,2 tys. zł przychodu. Po odjęciu kosztów i gdyby nie było dotacji unijnej, z takiego hektara wyciąga się jednak mniej niż 200 zł na czysto. Dzięki unijnym podatnikom rolnicy mogą zarobić ponad 1000 zł na uprawianiu hektara kukurydzy przez rok. Wspomniany plantator mimo wszystkich tych dobrodziejstw jednak w tym roku nie zarobi.

Wesoła będzie najbliższa Barbórka, ponieważ w górniczej obyczajowości nieco drgnęło, co wychodzi właśnie na powierzchnię. Pod ziemią dokonać się musiała jakaś rewolucja seksualna. Zaświadcza o tym gazeta „Super Express”. W kopalniach Chwałowiec w Rybniku i Bielszowice w Rudzie Śląskiej dochodzi do trudnych w interpretacji prawnej i obyczajowej incydentów bicia penisami

It był za duży

21 dni. Gdy widzę twe cyce, aż kwiczę, a oczy mi płoną jak znicze – naśmiewa się ulica.

W Olsztynie urządowanie od dawna kojarzy się z seksem. Pamiętacie prezydenta Czesława Małkowskiego, oskarżonego o dymanie podwładnej w ratuszowej wieży? Miał zgwałcić biedaczkę, choć była przy nadziei.

Małkowski siedział na ławie oskarżonych 11 lat. Dopiero w 2019 r. Sąd Okręgowy w Olsztynie oczyścił go z zarzutów. Romans tak, gwałt nie – ustalił. Polityk został rozjechany niedokładnie, ściga więc kochankę o fałszywe oskarżenie. Podobno ma nadzieję, że kobieta wystawi sprawcę intrygi.

Trudno się dziwić, że w Urzędzie Marszałkowskim dmucha się na zimne. Już dawno przyjęto „Procedurę przeciwdziałania dyskryminowaniu oraz mobbingowi”.

Wpływa skarga, marszałek w 7 dni powołuje komisję, która zbada zarzuty. Liczy się czas. Ofiara może trwać w niepewności maksymalnie 21 dni.

Legitymacja. Stanisława próbowała przeczekać burzę w domu. Ale Cecot pamięć ma dobrą. Gdy wróciła do roboty, zwołał zebranie,

podczas którego zganił podwładne niewiasty. Ktoś nagrał przemówienie, a w partii pojawiły się różnice zdań na temat dekolty. Np. posłanka Urszula Pasławska, wiceprezesa PSL, uznała, że kobieta nie ma obowiązku zapinać się pod samą szyję. Za Cecotem nie przepada. Gdy startowała do Europarlamentu, wywiesił banery kontrkandydata z PO Jacka Protasa.

– Cecot został zawieszony w prawach członka PSL do czasu wyjaśnienia sprawy – poinformowała Pasławska.

Decyzję podjęła Pasławska – nie mają wątpliwości mieszkańcy Olsztyna.

– Nawet nie zapytano mnie o zdanie – pożałił się zawieszony. – Podpadłem, ale przecież wpłaciłem pieniądze na jej kampanię wyborczą.

Jest w partii, bo ceni polskich chłopów i polską ziemię. Nie odniósł żadnych korzyści z legitymacji PSL. Przez 1,5 roku jako jedyny z lokalnych działaczy wysokiego szczebla był bez pracy. Nawet do urzędu marszałkowskiego rekomendował go ktoś inny.

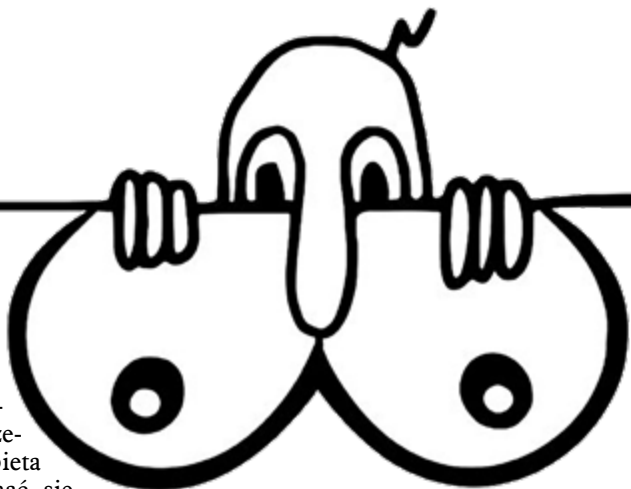
Ruchawice. – Mąż miał sekretarkę, która podając mu papiery do podpisu, zawsze ocierała się cyckami – wywodzi rudowłosa czterdziestka. Wyszła na papierosa, tak, chętnie porozmawia o młodszych koleżankach w piekle urzędu marszałkowskiego. Tak, widzi konflikt PiS. Piekło. Piekło kobiet. Prawdziwe, nie wydumane, o jakim bredzą laski blokujące ulice.

Pulchna, zmarszczki ukryte pod starannym makijażem. Niebieskie paznokcie. Kim jest mąż? Nieważne – macha ręką. Urzędy marszałkowskie rzadko zatrudniają pracowników z ulicy. To przechowalnie, gdzie znajdują zatrudnienie politycy, którym powinęła się noga, żony i kochanki tych, którzy się liczą.

– One takie są, te sekretarki. Jak nie dostaną tego, czego chcą, robią raban – monologuje.

W jej ocenie dekolty powinny być zabronione. – Praca to praca – podkreśla, gładząc zakiet z tweedu. Tak, wie, że tkaninę rozstawiła Coco Chanel. Marynarkę kupiła okazjnie w Zalando. – Chodzą i kuszą, ruchawice, a potem lament – ucina rozmowę.

Szpital. 31 lipca 2020 r. dekoltowa komisja powinna ogłosić werdykt. Tak się nie stało, tego dnia dopiero rozpoczęła przesłuchania. Marszałek Brzezina rozdzielił przeciwników. Cecot został rzucony na pełniącego obowiązki dyrektora Departamentu Rozwoju Obszarów Wiejskich



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

i Rolnictwa, a fotel dyrektora od sportu zajęła Beata Bublewicz.

Mimo tak ludzkiego traktowania Cecotowi otworzyła się gęba. Racje wyrażał publicznie. Sens taki: to jest ustawka. Taka jak w przypadku Małkowskiego. Stanisławy nawet nie dotknął, babska chcą się zemścić: – Ja wymagam pracy, bo przez 15 lat prowadziłem działalność gospodarczą, a pani Bublewicz kiedy chce, przychodzi do pracy, kiedy chce, wychodzi... Chciała mi zatrudnić sekretarkę. Chce rządzić. Nie może się pogodzić z tym, że musi słuchać jakiegos dyrektora z PSL-u.

Cecot ujawnił, że skarżył się na Bublewicz rok wcześniej, i to nie dziennikarzom. Zarzuty sformułował w liście wysłanym do sekretarza urzędu marszałkowskiego. Wpadły jak w studnię.

Bublewicz opowiedziała, że również ona donosiła na Cecota w 2019 r. Z takim samym skutkiem. 2 razy ją mobbingował, po jednej z rozmów wyładowała na izbie przyjęć Szpitala Miejskiego z ciśnieniem 200 na 130. Mogła umrzeć. Przeżyła. Po to, aby w lipcu 2020 r. znów doświadczyć mobbingu.

Salomonowe rozwiązanie. Wykładowca prawa dr Marcin Kazimierzczuk jest wojewódzkim radnym PiS. „W jaki sposób zamierza Pan zbadać, czy Beata Bublewicz, zastępca dyrektora Departamentu Sportu, rzetelnie, starannie i sumiennie wykonuje pracę i obowiązki wynikające z zajmowanego stanowiska?” – zapytał marszałka. Rzygnął o wizerunku urzędu i województwa, które zostały wystawione na szwank.

Interpelacja dr. Kazimierzczuka jest bezzasadna. Nie ma potrzeby sprawdzania, czy Bublewicz na czas przychodzi do pracy w Departamencie Sportu, bo przestała być tam wicedyrektorem. Cecot stracił fotel dyrektora. Oboje utrzymali dotychczasowe uposażenia.

Pracują daleko od siebie w różnych departamentach, bo nie ma już Departamentu Sportu. Jest Departament Sportu i Turystyki, którym kierują nowi szefowie.

Co było z dekoltem Stanisławy? Rozstrzygnięcie zajęło Komisji Etyki Urzędu Marszałkowskiego 100 dni. Postanowiła zachować wiedzę dla siebie „ze względu na dobro urzędu oraz osób w nim zatrudnionych”.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl



Rys. PAWEŁ KUCZYŃSKI

jednych górników po twarzach innych górników. Górnicy oddają również na siebie moc. Nie wiadomo, czy jest to przejaw ekspresji seksualnej, czy rezultat intencji kwalifikowanych jako kryminalne. Zarząd Polskiej Grupy Górniczej – właściciela obu kopalni – powołał specjalny zespół biegłych seksuologów, etnografów i prawników. Mają ustalić, czy mamy do czynienia z jakimś nieznanym do tej pory śląskim folklorem, czy chodzi o czyny lubieżne o charakterze przestępczym. Z ostatniej chwili: Górnik, który bił penisem po twarzy kolegę w pracy, został jednak z tej pracy zwolniony.

■ Na szczycie budynku Sądu Rejonowego w Rybniku powiesił się gołąb – na szubienicy za szyję. Truchło gołębia powiewało nad rybnickim rynkiem kilka dni, będąc tłem romantycznych selfie, jakie robili sobie z padliną mieszkańcy, przeżywając zarazem ogromną radość. Nowoczesna duchowość Śląska i Zagłębia z każdym dniem najwyraźniej oddala się od stanu, jaki tradycyjna akademicka psychiatria nazywa skonwencjonalizowaną normalnością.



■ Osiągnięciem na skalę światową szczycą się inżynierowie z Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Na terenie uczelni własnym pomysłem i mocą uczelnianych pieniędzy pobudowali osiedle dla jeży. Osiedle jest wierną kopią jednego z budynków kampusu akademickiego. Na razie obiekt stoi pusty. Jeże się do niego nie garną. Być może popełniono jakiś błąd w sztuce architektonicznej. Budując dla jeży, należy mieć wszak na uwadze naczelną zasadę: jeż jest miarą wszechrzeczy. Jeżeli o niej zapomniano, trudno się jeżom dziwić.

■ Dom Aukcyjny DESA informuje, że będzie licytowana pięćdziesięciodukatówka – złota moneta z 1621 r. Zdaniem antykwariuszy jest to jedna z najważniejszych polskich monet, chociaż nie wiadomo dlaczego. Moneta wygląda jak te z czekolady, zapakowane w żółte sreberka, tylko że jest brzydsza. Najciekawsza jest cena. Za monetę, zdaniem organizatora aukcji, zapłacić wypada 2,6 mln zł.

■ Słuszne są przypuszczenia, że niemiecki koncern chemiczny PCC Consumer Products kupił w 2011 r. 85 proc. akcji fabryki zapalek w Czechowicach od skarbu państwa polskiego, aby ją zlikwidować, pozbywszy się tym sposobem polskiej konkurencji dla niemieckich wytwórców tych archaicznych, a jednak nadal potrzebnych wyrobów. Po dziewięciu latach działalności niemieccy właściciele zdecydowali się zamknąć ostatnią w Polsce fabrykę zapalek, która produkowała ich 680 mln paczek rocznie. Zdaniem Niemców Czechowice dobił COVID-19, a Polacy napadli w 1939 r. na radiostację w Gliwicach.

■ Słabo idzie handel złotem. Prezes firmy jubilerskiej Apart poskarżył się wicepremierowi Jarosławowi Gowinowi, że został zmuszony do zamknięcia



Rysunki TOMASZ WATKIN

dwustu salonów, a przychody sieci spadły do zera. Narzekane jest także na to, że jubilerzy nie dostali żadnej pomocy od pozostałych podatników, firma nie ma więc środków, aby wypłacać pracownikom pensje. Sugerujemy zanieść niesprzedające się prezcoja do lombardów.

■ W Mszczonowie pod Warszawą otwarto najgłębszy basen z wodą do nurkowania na świecie. Deepspot – bo to tak się nazywa – mieści 8 tys. m sześciennych wody o głębokości 45 m. Godzina nurkowania w zależności od pory dnia kosztuje ok. 220 zł.

■ Mieszkańcy osiedla Polskich Skrzydeł w Bielsku-Białej – ta nazwa to na pewno od tego, że produkowano tam szybowce – terroryzowani są od lat przez mężczyznę w wieku podeszłym, który kiedyś strzelał do wszystkiego z procy, a obecnie kupił sobie wiatrówkę. Policja twierdzi, że o sprawie wie i nad sprawą pracuje. Nie ma się zatem czym martwić.

■ 23-latek prowadził bmw na łanicuckim odcinku autostrady A4 z prędkością 250 km/h, mając

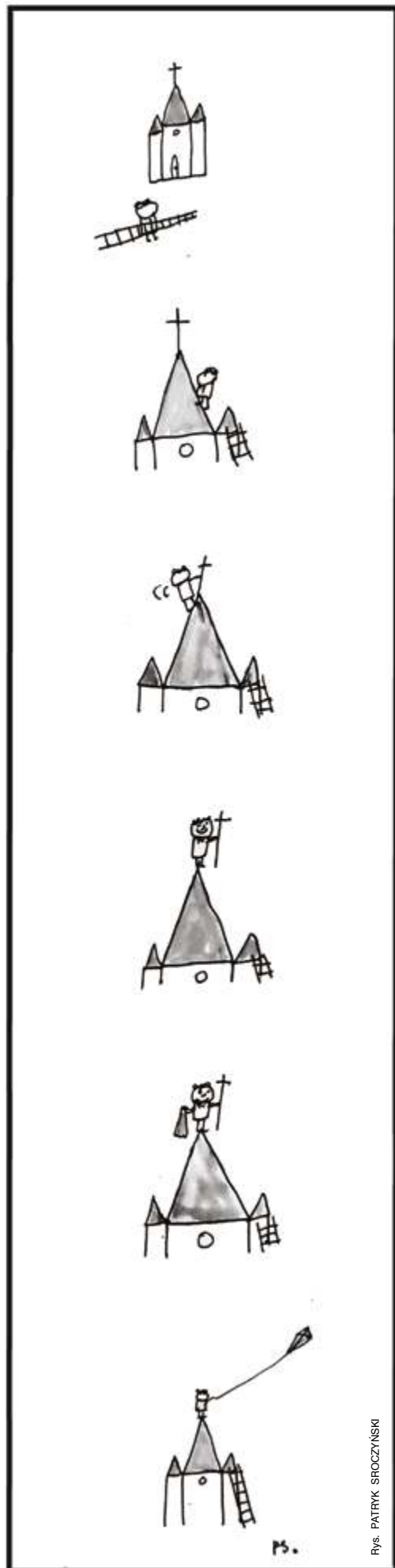
2 promile alkoholu oraz będąc po użyciu narkotyków. Oczywiście nic się nie działo do momentu, aż do sprawy włączyła się policja. Teraz samochód rdzewieje na parkingu, pomoc drogowa się narobiła, ale forsy za lawetę nie dostała, kierowca przebywa w areszcie, potem jeszcze prokuratura się namęczy, a i sądowi nie będzie łatwiej. Policijny terror staje się powoli nieznośnym piętnem również na rządzonej przez nie najmądrzejsze PiS, ogłupione dodatkowo przez COVID-19.

■ Obywatel Ukrainy otrzymał ciepłe i suche ubrania, a następnie został przekazany służbom granicznym w swojej ojczyźnie, po tym jak został wyłowiony z granicznej rzeki Bug, którą usiłował pokonać wpraw. Ratując śmiółka, Straż Graniczna wyłowiła wraz z nim 2,5 tys. paczek papierosów, które będąc lżejszymi od wody, ułatwiały utrzymywanie się pływaka na powierzchni.

■ W nawiązaniu do zeszlotygodniowej informacji dodajemy, że losie, które atakowały samochody na autostradach Dolnego Śląska, zbliżają się marszem kolistym do stolicy i są coraz bardziej krwiożercze. Tym razem ofiarą losia padła škoda, samochód z Czech, pilotowany przez Polaka na autostradzie A1 w okolicach miejscowości Sójki nieopodal Kutna. Kierowca pojazdu oraz pojazd nie żyją. Losy losia nie są znane. Zapewne zasada się on gdzieś na skraju drogi na kolejną toyotę lub dacie, nie mówiąc o ludziach, którzy również są zagrożeni.

R.J.

Informacje pochodzą z prasy wiejskiej i małomiasteczkowej, zatem za ich prawdziwość i rzetelność odpowiedzialności nie ponosimy, co nie oznacza, że są mniej warte rozważań i wiedzy Czytelników.



Rys. PATRYK SPOCZYŃSKI



1. Dla podtrzymania na duchu wiernych zagrożonych bezrobociem i nędzą brazylijski ksiądz Gabriel Vila Verde przypomina historię niewiasty, która przez 60 lat odżywała się wyłącznie komunią. Floripes de Jesús, znana pod popularnym zwłaszcza wśród transwestytów imieniem Lola, spadła z drzewa, gdy miała 16 lat, i doznała paraliżu, co – jak nie bez racji zauważa ks. Vila Verde – „zmieniło jej życie”. Poza tym, że nie mogła chodzić po drzewach ani po niczym innym, Lola „nie czuła się już głodna, spragniona ani senna”, w związku z czym za żywność starczała jej jedna hostia dziennie. Ponadto „przez długi czas leżała w łóżku bez materaca, czyniąc to jako formę pokuty”. Pytanie, za jakie grzechy pokutowała niewiasta, kompletnie sparaliżowana przez 60 lat, pozostaje bez odpowiedzi – można jednak mieć nadzieję, że dzięki paraliżowi nie odczuwała niewygod.

2. Para terapeutów z Florydy, Robert Otto i Julie Hamilton, zaskarżyła do sądu obowiązujący w tym stanie zakaz tzw. terapii konwersyjnej nieleżących. Terapia konwersyjna to ksenofobiczny koncept leczenia z pedałstwa, przez wykonawców przedstawiany jako „pomoc psychologiczna ratująca życie” młodzieży, która pragnie „dosłownie swoją orientację, zachowania i tożsamość płciową do szerszego wyznawanych przekonań religijnych”. Sąd przychylił się do wniosku pseudoterapeutów, ale bynajmniej nie dlatego, że ratują życie zagubionych nieleżących pedałów. Sąd stwierdził, że typ terapii konwersyjnej uprawiany przez Otto i Hamilton opiera się wyłącznie na psychoterapii, czyli rozmowie – toteż zakazując im mówienia szczeniakom, że pójdą do piekła, jeśli będą się kochać w kolegach z klasy, stan Floryda narusza konstytucyjną wolność słowa.

3. Cudowne nawrócenie antysemitów. Gdy w marcu z powodu COVID-19 Izrael zamknął synagogi, pastor Kościoła Płynących Strumieni Rick Wiles pouczał: „Bóg szerzy zarazę w waszych synagogach, ponieważ sprzeciwiacie się jego synowi. Pokutujcie i wierzcie w imię Jezusa, a plaga ustanie”. Ostatnio ten sam Wiles ogłosił, że zapłacił 15 tys. dolarów kary za synagogę na Brooklinie, w której wbrew przepisom pandemicznym odbył się ślub z udziałem siedmiu tysięcy osób. „Będziemy stać po stronie chrześcijan, Żydów i muzułmanów, którzy są prześladowani przez covidowych gliniarzy za korzystanie z konstytucyjnego prawa do praktykowania swojej religii bez ingerencji rządu. Nadszedł czas, abyśmy zjednoczyli się i powstali przeciw covidowym tyranom”. Okazuje się, że jest coś, czego chrześcijańscy fundamentaliści nienawidzą bardziej niż Żydów – jest to nauka.

4. Kampania „Odwalcie się od Chalmers” zrodziła się w odpowiedzi na wzmożoną aktywność katolickich nagabywaczy przed edynburską kliniką aborcyjną Chalmers – ale obecnie objęła już całą Szkocję. Tysiące ludzi podpisały się pod wnioskiem o ustanowienie sfer buforowych pod klinikami aborcyjnymi. „Akcje pod szpitalami zagrożają prawu do poufnego dostępu do podstawowych usług medycznych. Ludzie mają prawo do swoich poglądów, ale nie powinni rozmawiać o nich z kobietami w momencie, gdy próbują uzyskać dostęp do usług medycznych” – tłumaczy inicjatorka akcji Ella Cheney. Biskup Philip Egan ripostuje: „Badania pokazują, że wiele kobiet było wdzięcznych za wsparcie, jakie otrzymały w ostatniej chwili”. O jakie konkretnie badania chodzi? O tym pan biskup nie wspomni.

5. Prezydent Argentyny peronista Alberto Fernández wyraził nadzieję, że papież Franciszek „nie będzie bardzo zły” na swoją ojczyznę za legalizację aborcji. „Jestem katolikiem, ale muszę rozwiązywać problemy argentyńskiego społeczeństwa. Jak powiedział Valéry Giscard d'Estaing, który podpisał ustawę legalizującą aborcję we Francji, »rządzą wieloma Francuzami, którzy nie są katolikami; muszę rozwiązać problem zdrowia publicznego«. Nadzieja Fernándeza okazała się płonna. Papież postanowił osobiście, odręcznie napisaną notatką, odpowiedzieć na list ośmiu kobiet (spośród 44,5 miliona obywateli Argentyny) protestujących przeciwko nowemu prawu. „Czy sprawiedliwe jest wyeliminowanie ludzkiego życia, aby rozwiązać problem? Czy sprawiedliwe jest zatrudnienie płatnego zabójcy do rozwiązania problemu?” – pyta postępowy papież.

6. Przy 2 milionach zarażonych i ponad 50 tysiącach ofiar śmiertelnych koronawirusa Francja wprowadziła nowe obostrzenia – m.in. zakaz jakichkolwiek zgromadzeń, w tym nabożeństw. Histeryczna reakcja Kościoła kat. spowodowała złagodzenie tego przepisu i wprowadzenie limitu 30 osób na mszy. To nie zaspokoilo francuskich purpuratów, którzy uznali przepis za „nieproporcjonalny”, „naruszający wolność wyznania”, „nieralistyczny i niemożliwy do zastosowania” oraz „całkowicie pozbawiony szacunku dla rzeczywistości religijnej praktyki katolików”. „Rozpoczynający się przed nami okres Adwentu to podstawowy czas przygotowań do Bożego Narodzenia. Niedzielne zgromadzenie jest w tym okresie ważnym krokiem dla wiernych” – ogłosił francuski episkopat. Jasne. Zwłaszcza dla tych, którzy Gwiazdki nie dożyją.

7. Po tym jak papież Franciszek zaakceptował dekret o męczeństwie 127 katolików z Cordoby, zabitych w hiszpańskiej wojnie domowej, okazało się, że spora część Hiszpanów pamięta, że to nie lewica wywołała tę wojnę. I nie ona była główną przyczyną terroru w tych czasie – a także później, podczas czterdziestu lat krwawej frankistowskiej dyktatury. Na hiszpańskim Twitterze karierę zrobił hasztag #Fuego-AIClero – „spalici kler”, przyzodabiany wizerunkami postaci w szatach z płomieniami zamiast głów. Inne ilustracje pokazywały szeregi katolickich purpuratów, wznoszących ręce w „salucie rzymskim”. Nam szczególnie przypadło do gustu zdjęcie dziewczynki z papierosem, koktajlem Molotowa i hasłem: „Jesteśmy córkami czarownic, których nie daleście rady spalić”. Niezłe jest również hasło: „Jedyny kościół, który oświeca, to ten, który płonie”.

Pic na wodę. Świeconą

Zamiast dokonywać apostazji lepiej schować babci portmonetkę.

Kościół chwali się, że ponad 90 procent Polaków to katolicy. Statystyczna radość Kościoła nie pozwala spać tym, którzy żyją z jego zwalczania, czyli aktywistom. Aktywiści aktywizują się co kilka lat i wyskakują z apostazją, czyli z postulatami wypisywania się z Kościoła.

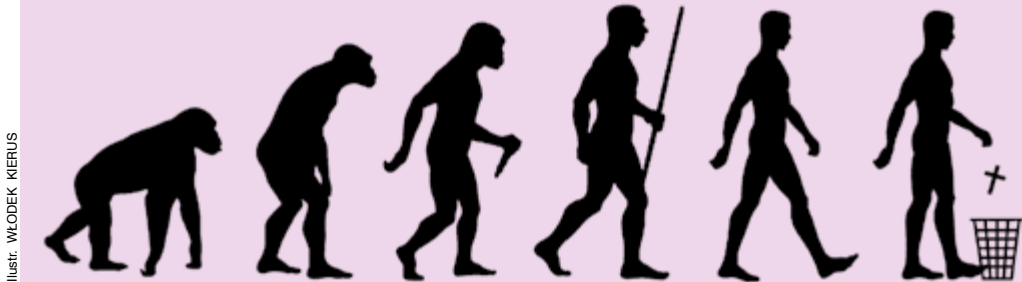
Mód na składanie księżom deklaracji niewiary w ostatnich dwudziestu latach było kilka. Ostatnia w 2012 r., kiedy to Janusz Palikot zrobił happening i powiewał kartką ze swoją deklaracją odejścia z Kościoła. Teraz po orzeczeniu trybunału Przylębskiej akcja nawiedzania kancelarii parafialnych wróciła. Ku uciesze ateuszy i głośnemu śmiechowi katolickich duchownych.

Do roku 2015 żeby wypisać się z Kościoła, trzeba było przyjść na plebanię z którymś z rodziców chrzestnych albo z dwoma świadkami. Żeby nie utrudniać, episkopat poszedł

nie nakłada, bo widać – w przeciwieństwie do apostaty – ma co robić.

Księża postrzegają apostatów jako upierdliwców dysponujących nadmiarem wolnego czasu. Normalni niewierzący po prostu nie chodzą do kościoła i mają głęboko gdzieś zapiski organizacji, z którą nie chcą mieć nic wspólnego.

„Proszę pana” – mówi przez telefon jeden z proszących o anonimowość proboszczów. „Miałem do tej pory w ciągu 15 lat tylko 2 takie wnioski. I nie jestem w stanie zrozumieć, po co to komu było. Moim problemem nie są apostaci, tylko ludzie, których w kościele z niedzieli na niedzielę bywa coraz mniej. Albo dzieci w wieku komunijskim, z których co roku coraz więcej do pierwszej komunii nie idzie. Na szczęście śluby, chrzciny i pogrzeby cały czas trzymają się mocno”.



Ilustr.: WŁODEK KIERUS

apostatom na rękę i procedurę uprościć. Teraz wystarczy pojawić się w kancelarii parafialnej samemu z trzema kopiami wniosku o rezygnację z katolicyzmu. Kwit musi zawierać dane personalne, ostateczny, datę i miejsce chrztu, a także „w sposób niebudzący wątpliwości wyrażać wolę i motywację zerwania wspólnoty z Kościołem”.

Kościelna procedura każe księdzu przyjmującemu zgłoszenie nakłonić wnioskodawcę do zmiany stanowiska. Żaden normalny ksiądz się jednak z koniem kopać nie chce, przyjmuje więc papiery, a na do widzenia mówi „Szczęść Boże”.

Kościelny kodeks postępowania administracyjnego każe teraz proboszczowi składać dokumenty w kurii biskupiej. Tam poprawność oświadczenia weryfikuje urzędnik biskupi i jeśli wszystkie dane są na swoim miejscu, szykuje biskupowi do podpisania pismo do parafii, w której apostata był ochrzczony. Zawiera ono polecenie dokonania adnotacji o wystąpieniu z Kościoła na akcie chrztu. Cała ta kołomyja kończy się wypisaniem dokumentu będącego świadectwem chrztu z adnotacją o odejściu z Kościoła. Na ostateczny biskup może nałożyć ekskomunikę, ale z reguły

Duchowny pił do tego, że bycie apostatą daje tylko tyle, że nie da się wziąć ślubu kościelnego i mieć księdza na pogrzebie. Będąc apostatą, można jednak ochrzcić dziecko. Apostazja nie powoduje też, że zawarty w kościele ślub staje się nieważny. Co oczywiste, po akcie apostazji nie można zostać katolickim księdzem, zakonnikiem lub zakonnicą.

Dokument potwierdzający wypisanie się z katolicyzmu nie jest potrzebny, gdy chce się zostać buddystą, prawosławnym, protestantem czy Świadkiem Jehowy.

Przy przystępowaniu do innej religii liczy się tylko deklaracja wiary w jej doktrynę, nie zaś kwit wystąpienia z innej religii.

Zdecydowana większość racjonalnych niewierzących doskonale z tego wszystkiego zdaje sobie sprawę. Dlatego o ile co roku jest prawie tyle chrztów, ile narodzin, o tyle apostazje stanowią ich promień. Skala zjawiska jest tak mała, że Kościół nie zwraca sobie nim głowy. Jeśli rocznie na diecezję przypadają 2–4 wnioski o wypisanie się z katolicyzmu, to szkoda sobie nimi uzupełniać słupki w sprawozdaniach. Od 2011 r. nie ma danych zbiorczych o występowaniu z Kościoła. Są

te z lat wcześniejszych mówiące, że w latach 2006–2009 przypadków apostazji było w sumie 1057, a w roku 2010 – 459.

Zamiast bawić się w zestawianie tak małych liczb, Kościół woli się skoncentrować na tym, jak co roku udowodniać, że do kościoła chodzi ledwie co drugi wierny, choć tak naprawdę co czwarty. Z 92 procent Polaków deklarujących się jako wierzący katolicy...

Religijne deklaracje Polaków to wciąż ewenement na skalę krajów cywilizowanych. We Francji większość populacji jest bezwyznaniowa. Podobnie w Holandii i Nowej Zelandii. W Wielkiej Brytanii i Australii już niebawem chrześcijanie tracą przewagę. Bezwyznaniowcy już są największą grupą „wyznaniową” w Ameryce Północnej i w większości krajów europejskich. W Stanach Zjednoczonych stanowią prawie 25 procent populacji. W ciągu ostatnich dziesięciu lat bezwyznaniowcy w Stanach przewyższyli pod względem liczebności katolików, główny odłam protestantów i wszystkich wyznawców religii niechrześcijańskich.

Nigdzie jednak nie dochodziło do tego dzięki indywidualnym aktom apostazji. O wyniesieniu się z Kościoła ludzie głosowali nie na papierze, ale nogami. Statystycy nie katolikami żaden ksiądz czy biskup się nie naje i nie kupi nowego samochodu. Od apostatów o wiele gorsi dla duchownych są starsi ludzie, którym demencja zapodziała portfel z pieniędzmi na tace.

Apostazja nie jest dla kleru problemem. Jej bezsens udowodnia także to, że dla Kościoła jest ona w każdym momencie odwracalna. Oficjalne stanowisko biskupów jest takie, że „**pomimo wystąpienia z Kościoła niezniszczalny charakter, jaki wyciska sakrament chrztu świętego, pozostaje niezatarty, dlatego odstępać ma możliwość powrotu do pełnej wspólnoty Kościoła**”. Żeby zatem przestać być apostatą, nie trzeba się nawet powtórnie chrzcić. Wystarczy w parafii złożyć pisemne oświadczenie z prośbą o przywrócenie do owczarni Pańskiej.

Wynikający z apostazji zakaz przyjmowania sakramentów może zostać zawieszony w obliczu „**zagrożenia śmierci**”. „**W takiej sytuacji podlegający karze ekskomunikacji może otrzymać sakramentalne rozgrzeszenie, przyjąć namaszczenie chorych i przystąpić do Komunii Świętej, jeżeli o to dobrowolnie poprosi i okaże postawę nawrócenia**” – stoi jak byk w stanowisku episkopatu.

Dla wielu apostatów motorem ich decyzji jest chęć umniejszenia statystycznego pogłowia polskich katolików. Kula w plot! Dla Kościoła ten, kto raz stał się katolikiem, pozostaje nim na zawsze.

TADEUSZ JASIŃSKI

WIEŚCIZ KRUCHTY

✚ „Chorzy hospitalizowani z powodu zakażenia COVID-19 potrzebują duchowego wsparcia. Nic nie zastąpi im posługi sakramentalnej kapłana. Niestety są szpitale, gdzie dostęp do opieki duchowej jest utrudniony” – biadoli Radio Maryja. Chorzy z powodu zakażenia COVID-19 potrzebują przede wszystkim respiratorów. Może by tak ojciec Rydzyk i jego fundacja synnęli kasą? To byłoby doprawdy dzieło boże na miarę czasów.

✚ Centre for Israel and Jewish Affairs (CIJA) z Kanady – organizacja, która broni interesów społeczności żydowskiej – zarzuca Rydzykowi antysemityzm oraz nienawistne wypowiedzi pod kierunkiem osób LGBT. CIJA protestuje przeciwko temu, aby kanadyjska Rodzina Radia Maryja przeznaczała pieniądze, które zbiera na szerzenie nienawiści do innych grup społecznych. I domaga się, aby Ministerstwo Finansów prześwieciło działania Rodziny Radia Maryja. Gdyby tak się stało, a wnioski byłoby niekorzystne, to Rodzina Radia Maryja w Kanadzie mogłaby stracić status organizacji charytatywnej i zezwolenie na zbieranie nieopodatkowanych kasy. Byłby to poważny cios w boże dzieła w Toruniu.

✚ Polski minister finansów Tadeusz Kościński żali się, że nie może dać ofiary na tacę, gdyż gotówki nie nosi, a w kościołach jeszcze nieobecne są terminale. Gadanie... Niech Kościński zrobi przelew od razu na 10 tys. zł i będzie miał ofiarę załatwioną na rok. Bo żeby po 2 zł wierni cykali, to się nie opłaca księżom terminali zakładać.



✚ Sejm ustanowił rok 2021 Rokiem Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Wyszynski „upominał się o ducha narodu w starciu z ateistyczną ideologią komunizmu”. Rok 2021 będzie też Rokiem Stanisława Lema. Ateisty niekomunistycznego. Bogu świeczkę i diabłu ogarek.

✚ Komendant Główny Policji poinformował, że policja prowadzi łącznie 88 postępowań w związku z incydentami w kościołach, incydentami, do jakich miało dojść po wyroku tzw. Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji. 14 postępowań jest prowadzonych

w sprawie zakłócania mszy, 74 postępowań dotyczą niszczenia budynków kościelnych, w tym jest 5 postępowań w sprawie pomazania pomników Jana Pawła II i kardynała Wyszyńskiego. Gdzie biskup się wtrąca do polityki, tam farba leci.

✚ Ksiądz prałat Jan Ozga, oddelegowany do pracy w diecezji Doumé-Abong/Mbang w Kamerunie, zakazał podawania szczepionki przeciw rakowi szyjki macicy dziewczynkom między 9. a 13. rokiem życia. Szczepionka jest podawana w Kamerunie w ramach kampanii rządowej. Gdyby nie było to rasistowskie, to powiedzielibyśmy, że prałat Ozga jest ciemny jak dziura w dupie Murzyna nocą na pustyni.

✚ Biskupowi włocławskiemu Wiesławowi Meringowi stuknęło 75 lat i zgodnie z kościelnymi procedurami musiał złożyć rezygnację z urzędu na ręce papieża Franciszka. Rezygnacja została przyjęta. Z episkopatu ubywa kolejny gorący zwolennik Radia Maryja z jednej i Jarosława Kaczyńskiego z drugiej strony. Kruszy się stara gwardia. Nowych nominacji biskupich i kardynalskich zaś nie widać. Zmiany, zmiany, zmiany czekają święty Kościół nad Wisłą.

✚ Ks. Adam Boniecki zabrał głos w dyskusji na temat Jana Pawła II i tuszowania pedofilii w Kościele. Boniecki zapowiedział, że nie podpisze listu w obronie polskiego papieża. Zdaniem Bonieckiego papa został wywindowany u nas na poziom nadludzki i obrona nie jest mu teraz



Rysunki: TOMASZ WATER

potrzebna. Co na to inni księża i prawnicy publicyści? Wiadomo: zawyli.

✚ Strażnicy graniczni z Warmii i Mazur przeszli szkolenie z zakresu Ewangelii wg św. Mateusza. Szkolenie zorganizowano korespondencyjnie ze względu na pandemię koronawirusa. „Szkolenie etyczne nie jest instruktażem, ale rodzajem zachęty do osobistej refleksji nad swoją postawą wobec spraw osobistych i służbowych, odwołując się do treści biblijnych” – powiedział kapelan Straży Granicznej ks. płk Zbigniew Kępa. Konkurs ze znajomości Ewangelii św. Mateusza na zakończenie szkolenia jest „okazją do ćwiczenia pamięci, spostrzegawczości, rozumienia tekstu, a są to sprawności bardzo pożądane w służbie”. No, to teraz już Straż Graniczna wreszcie rozumie, co czyta.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Tylko sznurek

Karolina nie dała rady... Mało kto by dał.

Karolina K. spod Wołomina była pogodna. W szkole dusza towarzystwa, którą nauczyciele pamiętają jako trochę niesubordynowaną i zbuntowaną. Dlatego wiadomość o jej samobójczej śmierci tym, którzy ją znali, wydawała się nieprawdziwa.

– Przecież ona miała troje małych dzieci. Dwoje to maleństwa – powtarzali.

Z osłupienia przeszli do ocen i z czasem Karolina K. zaczęła być symbolem osoby nie tylko nieodpowiedzialnej, ale wręcz postrzegano ją jako potwora bez uczuć macierzyńskich.

– Jak matka może zrobić coś takiego?

Nie były jak inne

Najmłodsze dzieciaki to bliźnięta. Wpadła. Na początku ciąży Karolina chciała zrobić badania prenatalne, ale teściowa powiedziała, że nakłucie worka owodniowego jest niebezpieczne dla ciąży. Jeśli nie doprowadzi do poronienia, to na pewno dojdzie do zakażenia płynu poprzez igłę. Uwierzyła? Nie wiadomo. Badań nie robiła.

Poród był ciężki. Wiadomo – bliźniaki... Lekarze nie chcieli słyszeć o cesarce. Zwrot „siłami natury” usłyszała kilkanaście razy zarówno od lekarzy, jak i położnych.

Po porodzie długo nie mogła dojść do siebie. Wycieńczona trudną ciążą, anemią i opieką nad pierwszym dzieckiem, nie mogła wrócić do dawnej kondycji. Do tego doszły problemy finansowe, bo o pracy musiała zapomnieć.

Poza tym najmłodsze nie były jak inne dzieci w ich wieku. Słabsze, chorowite. Gdy w wieku kilku miesięcy maluchy nie siadały ani nie wodziły wzrokiem za przedmiotami, zrozumiała, że coś jest bardzo nie tak. Znajomi mówili po cichu, że Karolina niewłaściwie opiekuje się dziećmi. Przestali do niej przychodzić. Nie odbierali telefonów.

Bała się śmiechu

Badania nie pozostawiały złudzeń – zespół Angelmana oraz zmiany po niedotlenieniu mózgu podczas zbyt długiego i trudnego porodu. Neurolog powiedział z troską: pozostaje pani tylko je kochać i przez całe życie się nimi opiekować.

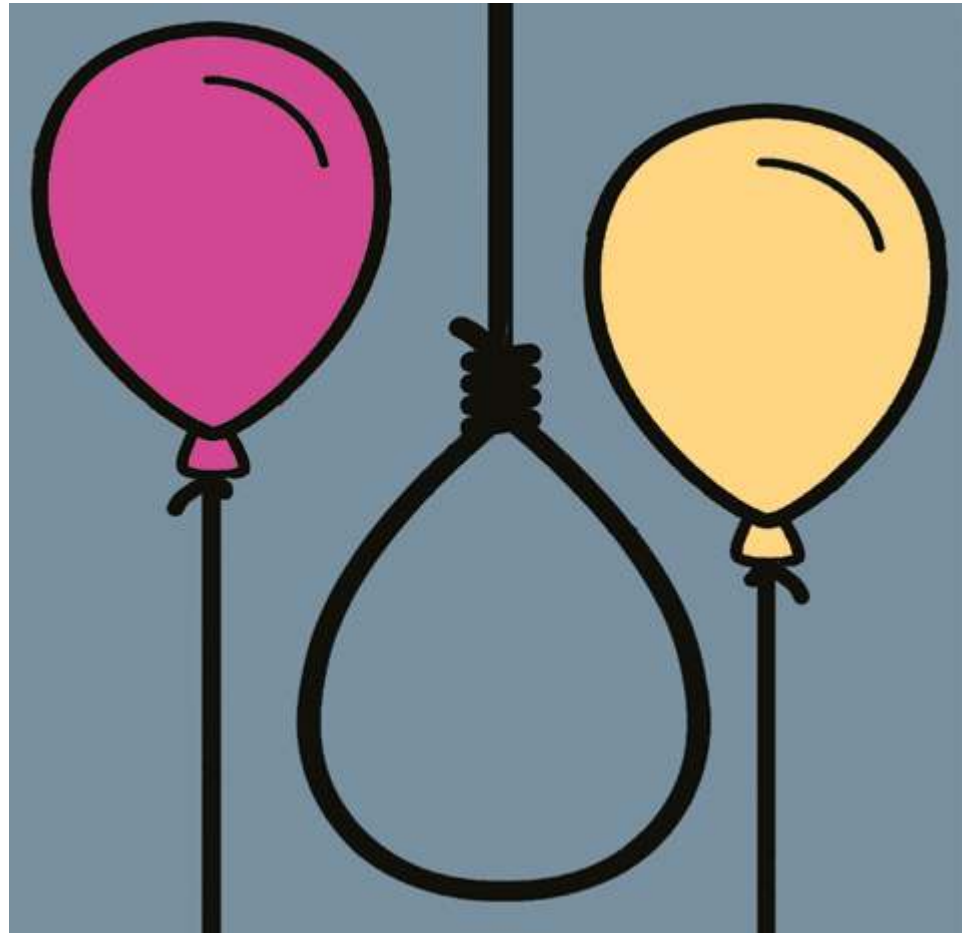
Przez czyje całe życie?

Nie płakała. Dużo czytała. Ściągała medyczne książki z całego świata.

Wszyscy poza matką ją zostawili. Mąż pracował coraz więcej i coraz dłużej. Gdy policzył koszty rehabilitacji, wsiadł w samolot i wyjechał do Norwegii malować domy.

Przy opiece nad dziećmi wykonywała czynności rutynowo. Karmienie na siłę i zbieranie z podłogi wymiocin. Kilkakrotnie zginanie sztywnych nóg, ćwiczenia wzroku, żeby opanować oczopląs. Z czasem doszły ataki padaczkowe.

Najgorsze dla niej były ataki niepołamanego śmiechu. Dzieci bez powodu dostawały głupawki. Mogły śmiać się nawet



RYS. KRZYSZTOF OLEJNIK

godzinę. Ten śmiech słyszała w głowie cały dzień. Bała się go.

Ze starszą córką niewiele rozmawiała. Babcia zaprowadzała ją do przedszkola, potem odbierała. Karolina w domu włączała jej bajkę, dawała jeść, myła, kładła spać. Bywało, że robiła to wszystko w zupełnej ciszy. Dziewczynka często mówiła, że mama po prostu jest zmęczona.

Bo Karolina naprawdę była zmęczona. Spała dwie godziny na dobę, potrafiła zasnąć podczas zajęć rehabilitacyjnych maluchów. Niewiele jadła, a jeśli już, to te same papki, które robiła bliźniakom.

Kobiety wybierają inaczej

Kiedy Karolina pękła? Może wtedy, gdy mąż odebrał w nocy telefon, a ona usłyszała w tle kobiecy głos? A może wtedy, gdy zachorowała mama i operacja kregosłupa całkowicie wyłączyła ją z pomocy przy dzieciach? Albo wtedy, gdy sąsiadka na jej widok przeszła na drugą stronę ulicy, żeby nie musieć z nią rozmawiać? A może gdy pomyliła bliźniaki i codzienną lewatywę zrobiła 2 razy temu samemu dziecku? Wtedy pierwszy raz się popłakała.

To był czwartek, dzień, w którym maluchy były cały dzień w ośrodku rehabilitacyjnym, a starsza córka u babci. Karolina się powiesiła. W pokoju dzieci.

Podobno zostawiła list, ale jej matka nie potrafi o tym mówić. Mąż przyjechał na pogrzeb i zaraz potem wyjechał. Starszą dziewczynką zaopiekowała się babcia, a maluchy poszły do ośrodka opiekuńczego. Babcia codziennie do nich chodzi.

Nie chcą żyć

O poświęceniu matek dzieci niepełnosprawnych napisano tysiące książek i artykułów. O tych, które nie dały rady, nikt nie wspomina. Nie wiadomo, jaki jest odsetek samobójstw z tego powodu. Nie ma statystyk...

Nie wiadomo, ile niepełnosprawnych dzieci i nastolatków odbiera sobie życie. Jest ich wielu. Fachowcy pracujący z nimi mówią, że samobójstw nie popełniają tylko te dzieciaki, które nie mają takich możliwości fizycznych albo są zupełnie nieświadome swojego stanu. Reszta nie chce żyć.

Nie ma także statystyk, ile jest dzieci niepełnosprawnych, w tym opóźnionych intelektualnie. Gmina powinna pomóc matkom w opiece nad nimi, ale pracownicy urzędów i ośrodków pomocy społecznej wołają nie wiedzieć, gdzie i ile jest takich przypadków. Mogłoby to sprawdzić, ale po co, skoro nie muszą. Gminy takiego obowiązku nie mają, zatem póki opiekun niepełnosprawnego dziecka sam się nie zgłosi, nie wiedzą nawet o jego istnieniu. Ile w skali kraju jest dzieci i dorosłych niepełnosprawnych intelektualnie? Tego także nie wiadomo. Statystyki Głównego Urzędu Statystycznego opracowane są na podstawie orzeczeń o stopniu niepełnosprawności, ujmują więc wszystkie przypadki, bez wyodrębniania upośledzonych umysłowo.

Ten rodzaj niepełnosprawności stawia przed opiekunem szczególne wyzwania. Takie dzieci się starzeją, ale nigdy nie dorastają. Rodzice boją się, co będzie, gdy ich zabraknie. Śmierć lub choroba opiekuna to dramat.

Z danych Ministerstwa Edukacji Narodowej opublikowanych przez GUS wynika, że uczniów ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi we wszystkich rodzajach szkół jest około 300 tysięcy i liczba ta z każdym rokiem rośnie. Jeszcze 10 lat temu było ich trochę ponad 155 tysięcy. Maluchy nieobjęte obowiązkiem szkolnym, których rodzice nie wystąpią o orzeczenie o niepełnosprawności, są poza wszelkimi statystykami.

JOANNA SKIBNIEWSKA



RYS. PATRYK SROCIŃSKI



RYSUNKI TOMASZ WIATEK



■ W Polsce i na całym świecie jesteśmy świadkami próby przeprowadzenia **rewolucji obyczajowej**. Celem tej rewolucji jest „wyzwolenie” człowieka z wszelkich norm kulturowych, obyczajowych, godnościowych – zrównanie praw związków homoseksualnych z prawami małżeńskimi, w tym prawa do adopcji dzieci, prawa do aborcji na życzenie (a w przyszłości z pewnością eutanazji) czy edukacji seksualnej już w wieku wczesnopreszkolnym. Przeszkodą na drodze do stworzenia „modelu nowego człowieka” jest tradycyjna rodzina oparta na wartościach chrześcijańskich, która swoje oparcie ma przede wszystkim w Kościele katolickim. Stąd **próba zniszczenia Kościoła**, a nie da się tego zrobić bez zniszczenia świętości Jana Pawła II.

Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, apel, 28 listopada

■ Główna oś podziału na naszej scenie politycznej jest taka jak w XVIII wieku. Dzieli się na obóz patriotyczny, który chce państwa suwerennego, i na obóz kosmopolityczny. Na naszych oczach powstaje **federacja europejska**, jest próba jej budowania. Próba budowania superpaństwa, ale nie takiego, gdzie wszystkie regiony mają takie same prawa, lecz **państwa imperialnego**, gdzie są imperialne centrum i postkolonialne prowincje – jak Polska. To superpaństwo ma mieć **wymiar neomarksistowski**, a więc wrogi zasadom chrześcijańskim. Trwa wielka walka o przyszłość Polski.

prof. Mieczysław Ryba, Telewizja Trwam, 29 listopada

■ **Instytucje europejskie** popierają wszystkie trendy, które są **przeciwko rozrodczości**, przeciwko życiu, przeciwko powoływaniu dzieci do życia. Są za LGBT, aborcją albo antykoncepcją.

Ryba, Radio Maryja, 27 listopada

■ **Bruksela** próbuje narzucić Polsce przyjęcie **ideologii komunistycznej**. Tej samej, z której się wyzwoliliśmy w 1989 r. i wyszliśmy ku niepodległości po wyborach z 2015 r. Teraz ma ona powrócić **pod maską LGBT**, by narzucić nam gospodarczy i ideologiczny ład marksistowski. Wszystko byłoby do przezwyciężenia, gdyby nie to, że niektóre środowiska wykorzystują to wewnątrz Polski do realizacji własnych interesów. Dramatycznym przykładem jest stanowisko pana prezydenta Tomaszowa Mazowieckiego, który chciał zmienić uchwałę dotyczącą samorządowej Karty Praw Rodziny, jaką miasto przyjęło pół roku temu. Prezydent zechciał ją wyeliminować, bo mówił, że dzięki temu Tomaszów Mazowiecki będzie mógł dostać pieniądze z funduszy norweskich.

Antoni Macierewicz, Telewizja Trwam, 27 listopada

■ Sumienia wielu tak mocno zostały zdefektowane, że pojawiła się w nich idea i zgoda na tzw. prawo do wyboru likwidacji niechcianych ludzi. Jest to nowy i nieznan wcześniej **totalitaryzm**, mający w pogardzie osobę ludzką. Jego obrońców i propagatorów znajdziemy nie tylko wśród ludzi niewykształconych i często oszukanych, ale także wśród profesorów, polityków, dziennikarzy, a nawet tzw. progresywnych katolików, którzy chcą dać tzw. **prawo do wyboru kobietom**.

prof. Paweł Skrzydlewski, Radio Maryja, 27 listopada

■ Kwestia **aborcji** jest tylko częścią totalnego ataku sił wrogich Bogu i religii na całym świecie. Najgorszą pandemią jest **beżbożnictwo**, połączone niekiedy z wściekłymi atakami na dotychczasowe wartości i na ludzi, którzy je wyznają.

o. Leon Knabit, wPolityce.pl, 27 listopada

■ Jeżeli **kobieta** (nieważne, czy to panna, mężatka czy nawet s. zakonna) nie jest obrończynią życia, to wcześniej czy później stanie się **zwiąstunką śmierci**.

ks. Ryszard Andrzejewski, PCh24.pl, 25 listopada

■ Wystąpienia publiczne w Polsce ujawniły również głębokie zmiany, które zaszły w naszym społeczeństwie – wielu ludzi odeszło od tego, co budowało zbiorową świadomość, a więc od historii, kultury i wiary. Te 3 wartości stoją pod pręgierzem nowych nurtów, które właściwie są kolejną **mutacją marksizmu**.

abp Henryk Hoser, Radio Maryja, 28 listopada

■ Marksizm jest ideologią rewolucyjną, która zrywa z przeszłością i jej wartościami i buduje „nowego człowieka”, wyznawcę tejże ideologii. Jest skrajnie ateistyczny i antyreligijny w imię własnych konstruktów. Zakłada „walkę klas”, czyli ma prowadzić do zniszczenia przeciwników wrogów klasowych. Walka klas dotyczy już nie kapitalizmu, lecz **społeczeństwa „patriarchalnego”**. Walka klas ma za swoje pole podział biologiczny na płęć męską i żeńską. Nowy człowiek ma z tego być wyzwolony na rzecz płci psychokulturowej (gender).

dalej Hoser

■ Przyjęliśmy rezolucję w sprawie **powstrzymania ideologii LGBT+** przez wspólnotę samorządową, ale również drugą rezolucję w sprawie promocji polskiej rodziny. Te rezolucje zawsze trzeba rozpatrywać razem, ponieważ one nawzajem się uzupełniają. (...) Byliśmy zaniepokojeni rozwojem sytuacji, jaka miała miejsce w Polsce, z powodu agresywnie rozwijającej się propagandy, promocji ideologii LGBT+, która niesie totalne zagrożenie. Trzeba sobie z tego zdać sprawę. Następne tygodnie, miesiące potwierdziły słuszność podejmowanych rezolucji. (...) Chciałbym, żeby opinia publiczna zwróciła uwagę, że ideologia LGBT+ nie jest w oderwaniu od jakiegokolwiek rzeczywistości, tylko **uderza w fundament polskości**, w polską rodzinę.

Stanisław Obrzut, przewodniczący Rady Miejskiej w Tuchowie, Radio Maryja, 30 listopada

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Toczą krew do utraty tchu.

Posokowcy

Osocze ozdrowieńców jest na wagę złota, bo uchodzi – czy zasadnie? – za skuteczną broń w walce z koronawirusem. Polacy nie są skorzy do donacji. Apele celebrytów i polityków, liczne akcje promocyjne oraz kampania Ministerstwa Zdrowia w mediach dały tyle, że we wrześniu plazmę oddało 300 osób, w październiku 900, a w listopadzie 4 tysiące. Postęp więc jest, ale łącznie to zaledwie 5200 sztuk (dane z 25 listopada), co oznacza, iż ratujące życie przeciwciała oddał nieco ponad 1 procent z pół miliona ozdrowieńców. Efekt: szpitale zamiast osocza konającym pacjentom podają hostię, substancję niepoddaną zrandomizowanemu badaniom i tak skuteczną jak szklanka wody.

...

Do ofiarności i solidarności wzywa rząd, o empatię apelują regionalne centra krwiodawstwa, wojsko i górnicy, ale poważna propozycja stworzenia systemu nagradzania za oddawanie osocza dotychczas nie padła. Owszem, fundacja Forum Obywatelskiego Rozwoju (FOR) zaprezentowała projekt o nazwie „Ratujmy ludzi – płacmy ozdrowieńcom!”, przedstawiając następujące uzasadnienie: „Moglibyśmy zbierać więcej osocza, gdyby rządzący dopuścili płacenie dawcom. Dawcom osocza płaci się w Austrii, Czechach, Niemczech, USA i na Węgrzech. W 2017 roku w tych krajach zbierano od 5- do 14-krotnie więcej osocza na mieszkańca niż w Polsce”. Problem w tym, że Jarosław Kaczyński już dawno ogłosił, że Leszek Balcerowicz – FOR działa pod jego batutą – „jest szkodnikiem, który doprowadził Polskę do ruiny, i należy definitywnie odrzucić jego

nieszczęsne koncepcje”. Koncepcję monetarizmu w sektorze donacji osocza rząd bez czytania wrzucił więc do kosza.

...

Gwoli prawdy dodajmy, że środowisko medyczne także nie było tą koncepcją zachwycone. Np. dr Tomasz Dzieciatkowski z Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego stwierdził, iż „krwiodawstwo musi pozostać honorowe, bo niegdyś w Polsce płacono za oddawanie krwi i zgłaszało się dużo alkoholików”. Wypowiedzią naukowca powinien zająć się pełnomocnik rządu ds. równego traktowania, bo pan doktor dyskryminuje liczną grupę społeczną, nie przedstawiając dowodów na to, że krew miłośnika spirytualiów szkodzi chorym na COVID-19 bardziej niż posoka wielbiciela kremówek.

Koncepcja Balcerowicza przepadła, ale rząd jest świadom powagi sytuacji i do oddawania osocza próbuje jednak zachęcać za pomocą stymulacji fiskalnej. Ministerstwo Finansów z dumą ogłosiło, że „donatorzy właśnie zyskali prawo do ulgi podatkowej”. W istocie to ulgówka, bo nawet wybitnie szczodry ozdrowieniec zyska maksimum 130 zł rocznie; za oddanie wiadra krwi to kwota symboliczna, pozwalająca nabyć zaledwie kilka flaszek.

...

Rzecznik ministra zdrowia obieścił, że „powstają przepisy, które będą w pewien sposób premiowały osoby oddające osocze, ale na ra-

zie za wcześniej o nich mówić, bo to wymaga pewnego doprecyzowania”.

Ustawa o publicznej służbie krwi głosi, że krwiodawstwo w Polsce „jest oparte na zasadzie dobrowolnego i bezpłatnego oddawania krwi i jej składników”. Przepisy przewidują, że „kto w celu uzyskania korzyści majątkowej lub osobistej nabywa lub zbywa krew lub jej składniki, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”.

Żeby zatem ozdrowieńcom płacić za donację, nie popełniając przestępstwa, trzeba albo zmienić ustawę, albo znaleźć furtkę. Drugi człon alternatywy wymaga mniejszego wysiłku i zajmie mniej czasu. Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby resort zdrowia wydał rozporządzenie pozwalające donatorom wypłacać 200 zł za porcję osocza pod pozorem zwrotu poniesionych przez nich kosztów. Kwotę tę wymieniłem nieprzypadkowo, podobne zasady obowiązują bowiem w Niemczech, czyli krwiodawstwo jest tam honorowe, ale przysługuje zwrot kosztów – za porcję osocza nasi sąsiedzi płacą 40 euro.

Z możliwości przytulenia tej kasy skwapliwie korzystają Polacy. Podczas pandemii wjazd do Niemiec jest co prawda nieco utrudniony, ale wciąż możliwy. Ergo: rząd Morawieckiego musi zaoferować konkurencyjne stawki, bo Unia Europejska gwarantuje swobodę przepływu kapitału i ludzi, a doświadczony przez historię Polak wie, że konfitury stoją raczej za Odrą.

...

„200 plus” z pewnością zwiększy liczbę dawców. Z badań wynika, że na 100 tysięcy Niem-



Rys. MARCIN BONDAROWICZ

ców aż 36 oddaje osocze. W innych płacących krajach jest jeszcze lepiej; współczynnik ten na Węgrzech wynosi 41, w Czechach 45, a w Austrii 75. Na 100 tysięcy Polaków osocze oddaje raptem ośmiu.

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA ma dość pandemii, PiS-u i w ogóle wszystkiego. Jedyna nadzieja w przyjeździe Króliczycy na święta. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** jest podekscytowana. W tym tygodniu uwolni się od kaftana bezpieczeństwa.

Daniszewska: – Gratuluje.
Wołk-Łaniewska: – Ty se kpisz, a to naprawdę cudowny moment: zdjęć orteż.

– **Zawsze zazdrościłam ci umiejętności cieszenia się małymi radościami.**
– Ta wcale nie jest taka mała. Gdybym chciała komuś przydzwonić, to już mogę oburzać. Choć musiałby się pochylić, bo za wysoko ręki jeszcze nie podnoszę.

– **To już możesz iść na Strajk Kobiet tłuc się z policją...**
– Coś ty, boję się ZOMO. Choć trzeba powiedzieć, że ci nie są tacy twardzi jak nasi.

– **Jacy nasi?**
– No, nasze ZOMO, ludowe. Pamiętam, jak pracowałam w „Trybunie”, jeszcze tej pierwszej, rozstanej z ludem w latach 90. Zadzwonił do redakcji jeden oburzony czytelnik i mówi: „Pani redaktor, ciągle mówią o tych zabitych górnikach. A ile naszych ludzi zginęło, zomowców, milicjantów, to nikt nie mówi”. Pa-

miętam, że wtedy poczułam się cokolwiek nie-swoją...

– **A dziś?**
– Dziś zgadzam się w pełni, że to byli „nasi ludzie”. Co do pewnego stopnia pokazuje, jak brutalna i prostacka stała się antykomunistyczna propaganda w ciągu ostatnich dwóch dekad.

– **Dlaczego pokazuje?**
– A bo ja tak mam, że jak mi władza mówi, że mam czegoś nie znosić, to kocham to coraz bardziej. Ty nie?

– **Niby tak. Zwłaszcza ta władza.**
– Najgorzej ma moja mamusia, która władzę ma w nosie, za to reaguje spontanicznym oporem na naciśk otoczenia. W związku z czym po rozmowie ze znajomymi, posłuchaniu Toka i pooglądaniu Tefalenu intensywnie popiera premiera Morawieckiego.

– **Musicie toczyć ciekawe rozmowy...**
– Na szczęście popiera też Rosję i Polskę Ludową, mamy więc pewne punkty wspólne.

Wracając do Polski Ludowej i naszego ZOMO versus ich ZOMO: nie uważasz, że te miękiszony mogłyby się od naszych chłopaków sporo nauczyć?

– **Na przykład?**
– Walenia pałami w tarcze. Pamiętasz, jak chłopcy... jak ułani, jak balecik w „Jeziorze łabędzim”...

– **A tobie co?**
– „Ucho prezesa” mi się przypomniało. „Za moich czasów” – mówił prokurator Piotrowicz – „gdyby przyszli pod dom partii i mieli coś przeciwko... To nie znaczy, że to pochwalam. Wprost przeciwnie! Ale wezwałoby się oddziałek ZOMO i chłopcy... to znaczy łobuzy... wiedzieliby, co robić. I pała... pała... pała... To oczywiście nie-ludzkie i pomódlny się do Przenajświętszej Pannienki, żeby te czasy nigdy nie powróciły”.

– **Widać modlitwa nie poskutkowała.**
– E tam. Nie mam wrażenia, żeby ktoś z PiS się jakoś szczególnie żarliwie modlił w tej spr-



Ilustr. WŁODEK KIERUS

wie. Pała jest pała, a teleskopowa nawet lepsza. A do tego w duchu wzniosłej kontynuacji weszli na teren politechniki, czego nawet nasi chłopcy nie robili po 1968 r. A mój ulubiony rzecznik Marczak na to, że policjanci „biegli za osobami, które ich wcześniej znieważyli” i „nie muszą znać topografii miasta”.

– **Mnie oczywiście w ostatnich zadymach najbardziej ucieszył mój ulubiony Owsiak, który napadł policjanta: „Stowę wzięłeś od dwóch dziewczynek? Uciekasz? Zostań tutaj! Dzieci zdrowe?”.**
– Było to niepozbawione wdzięku.

– **Facet jest niesamowity, zawsze ci to mówił.**
– No tak, ale potem w Tefalenie, zapytany, co myśli o zakazie aborcji, pierdolił jak potłuczony, ale można było z tego pierdolenia wywnioskować, że uważa, że ci, co wychodzą na ulicę od miesiąca, robią to w obronie poprzednio obowiązującej ustawy i on ją też popiera.

– **No dobra, dobra, nie czeplaj się. Może nie we wszystkim się z nim zgadzam, ale zdecydowanie jestem za Owsiakiem i przeciw policji, co spisuje dziewczynki na protestach...**



Rys. TOMASZ WIATER

Nie ma sensu brzydzić się dyshonorowym łączeniem forsy z ofiarnością, bo tak czy siak w polskiej krwi płynąją nie tylko Bóg, Honor i Ojczyzna.

Centra krwiodawstwa, owszem, nie płacą dawcom krwi i osocza, ale za to i za krew, i za osocze pobierają opłaty od szpitali. Cennik określa Ministerstwo Zdrowia. Zgodnie z obowiązującymi stawkami porcja osocza sprzedawana jest za 125 zł. Związek forsy z krwią ujawnił się także na giełdzie. Lubelski Biomed w zeszłym roku szorował po dnie, jedna akcja firmy kosztowała 50 groszy i nie było specjalnych widoków na wzrost. Gdy wybuchła pandemia, spółka ogłosiła, że „ma pierwszy na świecie skuteczny lek na koronawirusa”. Komunikat o sukcesie uwiarygodnił i wydatnie wzmocnił Grzegorz Czelej, senator PiS z Lublina. Kurs akcji Biomedu wzrósł o 6000 proc. Leku nie ma do dziś.

• • •

Czesi zamiast „Krzyżaków” czytają „Przygody dobrego wojaka Szejka”, dlatego dylematy Zbyszka z Bogdańca są im całkiem obce. Za oddanie osocza przed pandemią płacili 400 koron, czyli 68 zł, a gdy tylko pojawił się koronawirus, stawkę podnieśli do 700 koron. Ponadto za werbunek nowych dawców przysługuje premia w kwocie 500 koron od łebka. Jeśli Polak przyprowadzi do czeskiego centrum krwiodawstwa kompana, łącznie zarobi więc 1200 koron, co daje ponad dwie stówki w złotychkach. Jak wiadomo, nietrzeźwy Polak może przyprowadzić kolegów bez liku. Czeski budżet polskiej ofiarności może nie sprostać. Zwłaszcza że gdy Czechy załata druga fala pandemii, Polacy stali się targetem kampanii prowadzonej przez ichnie centra poboru oso-

– Które, zapewniam cię, nie protestują w obrobie „kompromisu aborcyjnego”. Choć na plus trzeba Owsiakowi zapisać, że nie użył tego terminu, bo to już by była mroczna kaplica.

– **Widzisz? Mówiłam, że jest świetny.**
– Zmieniając temat: pozwól, że skorzystam z okazji, żeby wyrazić podziw dla niezłomnego ducha brukselskiej wspólnoty LGBT, która nie ulegając lękowi i zniechęceniu, a także covidowym obostrzeniom, zorganizowała gejowską orię na 25 osób w centrum miasta.

– **Brawo!**
– Brawo. Szczególne brawa należą się Józsefowi Szájerowi, jednemu z założycieli i prominentnych polityków Fideszu, który zanim został europosem, był szefem klubu parlamentarnego partii rządzącej i wicemarszałkiem parlamentu – takim węgierskim Terleckim. Odegrał także ważną rolę we wprowadzeniu nowej węgierskiej ustawy zasadniczej, którą napisał na własnym iPadzie, nie wspominając już, że jest żonaty z sędzią Trybunału Konstytucyjnego.

– **Można rzec: polityk zasadniczy...**
– Absolutnie. Ten wzór konserwatywnych cnót został przyłapano na tym, jak usiłował spieprzyć z orgii po rynnie z pierwszego piętra, z plecakiem, w którym nie było dokumentów, ale za to znajdowała się tabletki ecstazy. Europoseł został wobec powyższego odeskortowany do miejsca zamieszkania, gdzie wylegitymował się paszportem dyplomatycznym. Podobnie zresztą jak dwóch innych uczestników zgromadzenia, którzy na miejscu wykazali, że chroni ich status dyplomatów. Ich narodowość nie została na razie ujawniona.

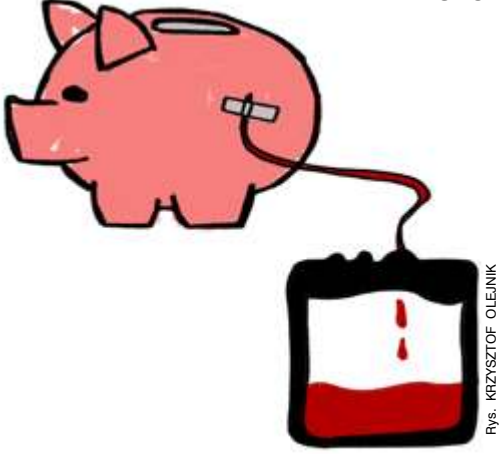
– **Pomódlmy się, żeby to byli Polacy.**
– Uważam, że byłoby to nawet zasadne. W końcu jesteśmy w tych okopach świętej trójcy

cza, czego dowodem jest publikacja wezwań do donacji w języku polskim.

Zadzwońiłem do czeskiego ośrodka w Ostrawie. Tłumacz Google zaproponował, abym zapytał: „Mohu jako Polák darovat Čechům polskou krev?” („Czy jako Polak mogę oddać Czechom polską krew?”). Tak uczyniłem. W słuchawce usłyszałem miły żeński głos. Padło „ano” (co jako poliglota z łatwością rozszyfrowałem jako „tak”) i kilka innych śmiesznie brzmiących słów, wykraczających poza mój zasób leksykalny. Translator przełożył całość: „Tak, ale mamy w Czechach stan wyjątkowy i trudno przekroczyć granicę”.

Byłem przygotowany na taki scenariusz. Odczytałem z kartki: „V Monte Cassinu pili máky místo rosy polskou, ne českou krev, stav ohrožení není pro Poláka hrozný, kolik platíte?”. Wersja w języku ojczystym don Stanisłao: „Na Monte Cassino maki zamiast rosy piły polską, a nie czeską krew, stan wyjątkowy Polakowi niestraszny, więc ile płacicie?”. Czeszka rozumiała, że wybieram się do czeskiego kasyna i po drodze chcę oddać krew. Rozłączyłem się. Korona jeszcze z głowy mi nie spadła.

MARIAN ŚRUT



Rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

z Węgrami sam na sam, a nie tak ludzi nie zbliża jak orgia. Poza wspólną ideą, oczywiście.

– **Ja bym jednak postawiła na orgię.**
– Bo nie doceniasz siły wspólnoty ideowej. Kilka tygodni temu poseł Szájer napisał w konserwatywnym dzienniku „Magyar Nemzet” poważny esej, w którym wyraził oburzenie podwójnymi standardami, jakie stosuje Unia Europejska, próbując karać Węgry za korzystanie z suwerennych praw. „Czas odejść od Unii rozszerzającej samorzutnie swoje uprawnienia, pouczającej, karzącej, zmuszającej i zarządzającej. Nadszedł czas, aby powrócić do swobodnej współpracy narodów Europy na równych prawach. Europa może zachować pokój, niezerównane wpływy, siłę i bogactwo jedynie dzięki silnym narodom”.

– **Ziobro by tego lepiej nie ujął.**
– Szkoda, że już nie jest europosem. Stracił taką okazję do spędzenia przyjemnego czasu w relaksującej atmosferze z podobnie myślącymi osobami. Choć, gwoili ścisłości, pan Szájer też już nie jest – zrezygnował z mandatu, tłumacząc się zmęczeniem, stresem codziennej walki politycznej. Koledzy z partii godnie go pożegnali: „My, członkowie grupy Fidesz-KDNP Parlamentu Europejskiego, dziękujemy Józsefowi Szájerowi, który odegrał kluczową rolę w zagwarantowaniu węgierskiemu konserwatyzmowi obywatelskiemu i chrześcijańskiej demokracji należnego im miejsca na europejskiej scenie politycznej”.

– **To z czego będzie biedak żył?**
– Był w Parlamencie Europejskim od szesnastu lat, jest szansa, że odłożył parę forintów na czarną godzinę.

– **Kamień z serca.**
daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Tomasz z Akwinu a Terlikowski

We wtorek 24 listopada Andrzej Morozowski w swoim programie „Tak jest” wyraził pogląd, że człowiek niewierzący może używać nazwy „embrion” i uważać, że nie jest on człowiekiem. Pozwolił sobie na to w obecności Tomasza Terlikowskiego. Nie podejmę się opisanego awantury, która wybuchła w studiu TVN. „Dobitności” słów i ogólnej hałaśliwości gościa programu można się domyślić, spróbuję wylowić z tego jazgotu jego treść.

Pogląd Morozowskiego jest brednią. Dla każdego rozumnego człowieka jest zrozumiałe, że w momencie zapłodnienia płód otrzymuje duszę śmiertelną i staje się osobą ludzką. Morozowski nie zamierzał kapitulować. Powoływał się na nieokreślonych katolickich teologów, którzy uważali, że embrion staje się człowiekiem po „kilkunastu” dniach. Wiedział, że dzwonią, tylko nie wiedział w którym kościele. Chciałbym mu więc wskazać ten kościół.

Jest nim najważniejszy filozof i teolog katolicki – św. Tomasz z Akwinu. Bez jego opinii nie może się obejść żadna kwestia filozoficzna w Kościele katolickim. Kwestii powstania człowieka poświęcił wykład „De potentia Dei” („O potędze Boga”). Napisał: „Chłopiec otrzymuje duszę po 40 dniach od zapłodnienia, a dziewczynka – po 80 dniach. Dopiero od tej chwili embrion przestaje być częścią organizmu kobiety. (...) W procesie zapłodnienia najpierw stwarzana jest dusza wegetatywna, któ-



ra następnie zostaje odrzucona, i na jej miejsce wprowadzone zostają równocześnie dusza zmysłowa i wegetatywna. Następnie i one zostają usunięte, a na ich miejsce wprowadzona zostaje przez Stwórcę dusza, która jest zarówno rozumna, zmysłowa i wegetatywna. (...) Nie ma więc dwóch dusz w tym samym ciele ani nie można powiedzieć, że dusza rozumna wprowadzona zostaje przez nasienie”.

Tomasz Terlikowski, filozof i teolog katolicki, na pewno zna poglądy, których Tomasz z Akwinu nigdy nie odwołał. Ale czy ich publikacja dzisiaj posługuje innym katolikom, a zwłaszcza działaczom pro life?

Tadeusz Kucharski

Głupia opozycja

To przez Tuska, Schetynę i całą dzisiejszą opozycję mamy straszne rządy PiS.

Byłem kiedyś na spotkaniu z Tuskiem w Gdańsku. Tematem tego spotkania było: „Czy o taką Polskę walczyli gdańscy stocznicy?”. Tusk na moje pytanie, czy aby na pewno o taką, jaką mamy obecnie, odpowiedział, że tak i w zasadzie na tym mógłby zakończyć wypowiedź. Później jego arogancja była jeszcze większa, Polska to zielona wyspa, druga Irlandia, nie ma z kim przegrać... A Polacy tyrali za 5 zł na godzinę. PiS wygrało kolejne wybory. Od lat mówiłem o konieczności wprowadzenia godziwej płacy minimalnej, przy liberałach było to oczywiście niemożliwe. Natomiast dyktator Kaczor wprowadził płacę minimalną i nic się nie zawaliło, wręcz przeciwnie. Jeżeli chcemy, aby obecne straszne rządy PiS skończyły się za 3 lata, to już dzisiaj, a nie jutro,

trzeba stworzyć wspólny program opozycyjny, który dałby Polakom nadzieję na lepsze i przede wszystkim normalne życie. 2 razy z rzędu daliśmy wygrać pisiorom przez głupią opozycję. 5 lat temu przez Razem i Zandberga. Nie wszedł w koalicję z SLD i lewica nie weszła do Sejmu, dając większość pisdzielcom. Ostatnio przez PO i PSL, które nie chciały stworzyć wspólnej listy wyborczej z SLD, przy akompaniamencie Millera, który twierdził, że się nie da, bo są zbyt duże różnice programowe. Bzdura. 2 moje listy na ten temat zostały opublikowane w „NIE”. Czytajcie Urbana, a będziecie mądrzejsi. Czyli rację miał wieszcz Jan Kochanowski, że Polak jest głupi przed szkodą i po szkodzie. Za 3 lata mamy kolejne podejście. Czy znów się okaże, że jesteśmy totalnie głupią opozycją, która nie potrafi podjąć współpracy, by wygrać wybory?

Waldemar Szydlowski, Gdańsk

Czytam i oglądam

Uszatego czytam od czasów licealnych, czytałem go jeszcze w czasach tygodnika satyrycznego „Szpilki”, gdzie na ostatniej stronie był jego felieton podpisywany „Klakson”. Jego rzecznikowanie rządu w latach 80. przyjąłem z aplauzem, gdyż znalazłem jego cięty jęzor.

Obecnie nadal z zainteresowaniem czytam Uszatego, ale tygodnik „NIE” kupuję głównie dla rysunków Wiatera i dla artykułów Łukasza Piotrowicza, gdyż obaj autorzy zajmują się hloopakami w czarnych spódniczkach.

Ze względu na wartości poznawcze nie odkładam „NIE” na makulaturę, tylko puszczam w dal szary obieg czytelniczy i zostawiam na klatce schodowej w moim budynku, na ławce, w tramwaju lub wrzucam komuś w celach informacyjnych do lokatorskiej skrzynki na listy.

Czytelnik

Zagadka

Pamiętacie taką radziecką zagadkę: „Szto eta: i smieszno, i straszno? Tigru jebat”.

Teraz trzeba treść zmienić na: „Szto eta: i smieszno, i straszno? Żyt’ w Polsce”.

Smieszno – bo tylu idiotyzmów, ile jest w Polsce, nie ma na całym świecie. A straszno? Oceńcie sami: Idąc na spacer, można zarobić kulkę z broni gładkolufowej od policji. Idąc do kościoła, można zarobić gazem po oczach od strażników narodowych. Idąc ulicą lub będąc w sklepie, można zarobić w mordę od osoby, której zwraca się uwagę za brak maski. Otrzymując skierowanie na wymaz mimo jego negatywnego wyniku dowiadujemy się z sanepidu, iż jesteśmy na kwarantannie; po kilkunastu dniach w zapisie następuje sprostowanie. Nie mam racji? Nie jest to śmieszne i straszne zarazem?

Bartek Majeran

Roma locuta

Niedawno taki jeden w trybie bez trybu wdrapał się na ambonę sejmową i do sali (a była na niej większość jego wielbicieli) wyskrzecztał tak: jak będzie praworządność, to wielu z was będzie siedzieć! Prorok jaki czy co?, chciałoby się rzec. Nie ma o co mieć pretensji do tej istotki, bo prawde rzekł. Nie ma praworządności w tym kraiku, w którym usurpuje on sobie prawo swojej nadzędności.

Jedyne, co można by mu rzec, w moim narzeczu brzmiałoby tak: Tyś jes jak tyn łon, z kieregoś sie wzion. W tłumaczeniu na wasze brzmiałoby to tak: Szanowny Pan jesteś jak ten organ anatomiczny (pisany przez ceha, aby był większy), którym zostałeś spłodzony.

Hanys

REKLAMA

TRYBUNA
Czeka w kiosku!

A w niej:
Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementewicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski

Masz dość propagandowej papki?
Chcesz mądrzej patrzeć na świat?

www.trybuna.info

Przegląd

Czas na prezenty

PRZEGŁĄD poleca
swoje dobre książki

- Świąteczne ceny
- Autografy autorów
- 27 książek w ofercie
- Promocyjne pakiety
- 2 + 1 gratis

Przy zakupie 2 dowolnych książek
„Co ma Viktor Orbán w głowie” w prezencie

Zapraszamy do zakupów na www.sklep.tygodnikprzeglad.pl
lub pod numerem tel. 22 635 84 10 wew. 111

29 listopada, w 190. rocznicę wybuchu powstania listopadowego prezydent Andrzej Duda wygłosił przemówienie do żołnierzy, odpowiednio wielbiące powstańcze legendy. Fragment: „Ale jedno jest pewne: zginęło także w tamtych pierwszych dniach z rąk powstańców siedmiu wysokich rangą oficerów Wojska Polskiego, które nazywało się »polskie«, bo służyli w nim Polacy, ale pod rosyjską komendą. Ci, co się zbuntowali – także podchorążowie – chcieli końca tego. Ale byli tacy dowódcy, którzy uważali cara za swojego wodza i władcę, sprzeciwili się powstaniu i powstańcom – i zginęli, zostali przez powstańców zabici. (...) Ale czemu to mówię? Dlatego że wymienialiśmy tu przed chwilą nazwiska podchorążych; nazwisko Piotra Wysockiego, ich dowódcy; wymieniamy do dziś nazwiska powstańców listopadowych i uczymy o nich młodzież w szkole; składamy im hołd; oddajemy cześć; pamiętamy o ich bohaterstwie, jesteśmy tutaj. Ale nikt nie pamięta nazwisk tamtych zdrajców, którzy niby mieniąc się Polakami i niby mieniąc się polskimi oficerami, służyli obcej władzy i obcemu władcy. Dziś nikt nie pamięta ich nazwisk, zdeptała ich historia. I niech to będzie ważne memento także dziś”.

Ciekawe, skąd doktor nauk prawnych Andrzej Duda zaczerpnął tę opowieść o zdrajcach. Z pewnością nie z naukowych monografii o powstaniu. Może z jakiejś propagandowej agitki dla naiwnych? Może zmyślił ją jego *ghostwriter*. Nawet w przedwojennych podręcznikach dla działwy szkolnej podobnych bogoojczyźnianych uproszczeń o dramatach nocy listopadowej nie lansowano.

Nie te czasy

Popróbujmy skonfrontować tę prezydencką opowieść z rzetelną wersją naukową. Aby dać głowie państwa fory, wybierzmy autora o naukowo najwyższej kompetencji, ale politycznie piśsudczyka, ideowo więc powstańcu przychylnego – profesora Uniwersytetu Warszawskiego płk. Wacława Tokarza i jego klasyczną już dziś monografię „Sprzysiężenie Wysockiego i noc listopadowa”. Tam historia siedmiu zdrajców została dokładnie opisana i rzetelnie oceniona.

Zacząć wypada od tego, że dr. Duda myślał o okresach i czasach. Wojsko Polskie w Królestwie nie było polskojęzyczne, choć przez Rosjanina dowodzone. Wywodziło się bezpośrednio z Księstwa Warszawskiego i epopei napoleońskiej. Dowodzili nim, poza wielkim księciem Konstantym, wyłącznie oficerowie polscy, a na wyższym generalskim poziomie weterani insurekcji kościuszkowskiej i napoleońskich wojen w Hiszpanii, w kampanii 1807 r. w Polsce, bohaterowie spod Borodino i Berezyny z 1812 r. i bitwy narodów pod Lipskiem w 1813 r. Dochowali wierności Napoleonowi do końca i dopiero po jego abdykacji zawarli z Aleksandrem I porozumienie, dzięki któremu mogli wrócić do kraju z bronią, w zwartych szeregach, owiśni chwałą.

Zaangażowali się w poparcie Królestwa w nadziei, że stanie się ono w sprzyjających okolicznościach zarodkiem odbudowy wielkiej Polski. Zwano ich nie bez racji napoleończy-

Ciemnota nocy listopadowej

Wszystko, co prezydent Andrzej Duda wie o powstaniu.

kami. Nie byli zausznikami Rosji, nie ufali im wielki książę Konstanty. Ale też nie wspierali poczyną powstających, nie widzieli szans zwycięstwa, a wystawiać na ryzyko Królestwa z jego autonomią i przede wszystkim wojskiem nie chcieli. Z tego zapewne powodu w sprzysiężeniu powstańcym Wysockiego i Zaliwskiego na blisko setkę uczestniczących oficerów było – jak policzył Tokarz – jedynie czterech kapitanów, jeden major i jeden podpułkownik.

Słabizna

Historyk widział w tym słabość sprzysiężenia. Jego przywódcy naiwnie liczyli na to, że pierwsze powstańcze sukcesy skłonią starszyznę wojskową do poparcia ruchu. Byli jednak w tej sprawie znaczne między nimi różnice zdań, zwłaszcza między Wysockim i Zaliwskim. Pierwszy opowiadał się za porozumieniem z umiarkowanymi, stawał na ich patriotyzm. Drugi, bardziej prostacki i jakobiński nastrojony, planował w razie potrzeby przymus i terror. W tych sporach brał górę, był wśród zapalczywej młodzie bardziej popularny. Z jego inicjatywy w noc listopadową na generałów zapołowano. Zaliwski ma w Polsce ulicę w różnych miastach, ale u Tokarza zbiera oceny ujemne.

Z blisko setki wyższych oficerów Królestwa niechętni powstaniu byli praktycznie wszyscy. Również ci, co w późniejszej fazie nim dowodzili, a nawet w jego szeregu ginęli. Otwarcie ze sprzeciwem wystąpić zdecydowało się niewielu. I to raczej słownie, perswazją, a nie czynnie, choć dysponowali, zwłaszcza na początku, wystarczającą na to siłą. Z tej siódemki, która w noc listopadową zginęła z rąk podchorążych, czterech nie zdążyło nawet wyrazić jakiegokolwiek sprzeciwu.

Mordy zdradzieckie

Rozpatrzmy to po kolei. Największą stratą dla wojska była śmierć **gen. Stanisława Trębickiego**. W opinii Tokarza był wprawdzie najmłodszym z generałów (38 lat), ale też najzdolniejszym. W wojsku bardzo popularny, według współczesnego mu generała Ignacego Prądzyńskiego „przez działalność charakteru i wyższe wyposażenie był stworzony na Wodza!”. Sprawował nadzór nad szkołami wojskowymi. Gdy dowiedział się, że na mieście jest ruchawka, konno w towarzystwie ordynansa wybrał się do Belwederu, aby zorientować się w sytuacji. Na Krakowskim Przedmieściu natknął się na liczny oddział podchorążych, szli na Arsenał.

Rozpoznali go, błagali, aby został ich wodzem, a gdy uporczywie odmawiał, zastrzelili.

Nieopodal na wysokości kościoła Karmelitów ten sam oddział zatrzy-



mał dwóch jeźdźców. Byli to dowodzący artylerią Królestwa popularny napoleończyk **gen. Maurycy Hauke** i jego szef sztabu **płk Filip Meczysławski**. Wracali do domu. Tym razem nawet nie doszło do rozmowy; gdy jeden z podchorążych usiłował zatrzymać konia Haukego, Meczysławski wystąpił w obronie przełożonego. Podchorążacy odpowiedzieli salwą, zginęli obaj oficerowie. Tokarz tak ocenił te wydarzenia: „Zabicie Haukego, Meczysławskiego i Trębickiego nie było usprawiedliwione niczym. Nie stali na czele oddziałów, nie reprezentowali żadnej siły oporu”.

Jeszcze bardziej bezsensownie zginął **gen. Józef Nowicki**, sekretarz generalny Rządowej Komisji Wojny. Wracał karetą z teatru do mieszkania w Pałacu Prymasowskim. Zatrzymany przez podchorążych, podał nazwisko, pierwszy patrol go przepuścił, drugi zaś zrozumiał omyłkowo „Lewicki”, a tak się nazywał rosyjski gubernator Warszawy. Bez dalszych wyjaśnień ostrzelano karetę, ta dowiozła Nowickiego do domu już konającego. Tak w wykonaniu „bohaterskich” podchorążych wyglądały morderstwa czterech z siedmiu rzekomych zdrajców Polski i obrońców cara.

Pozostali trzej zginęli w pewnej konfrontacji z powstańcami, ale też dalekiej od jednoznaczności.

Gen. Ignacy Blumer, z pochodzenia Irlandczyk, ale z nastroju i patriotyzmu Polak. Z wzorowym życiorysem: kościuszkowiec, legionista Dąbrowskiego, uczestnik walk na San Domingo, w kampanii 1807 i 1809 r., w bitwie o Smoleńsk w 1812 r. W Królestwie dowodził 8. pułkiem piechoty. W noc listopadową pod Arsenalem wyszedł do atakujących bez broni, perswadował, ale nie groził, zginął od ciosów bagnetem i kuli.

Przez pewien czas skutecznie bronił przed powstańcami placu Saskiego szef Sztabu Głównego, bardzo popularny napoleoński weteran **gen. Tomasz Siemiątkowski**. Asystował mu w tym dzielnie **płk Jan Skrzynecki**, późniejszy generał i wódz naczelny powstania. Siemiątkowski niechętnie konfrontował się ze zbuntowanymi wojskowymi, ale energicznie i z powodzeniem rozbrajał cywili. Z wojskowymi rebeliantami wielokrotnie tej nocy rozmawiał. Cieszył się dużym mirem, namawiano go więc usilnie do tego, aby stanął na czele powstania. Odmawiał stanowczo, powołując się na brak realnych szans powodzenia: „Szaleństwem jest walczyć przeciw stu tysiącom bagnetów”. Wbrew radom otoczenia podejmował bez eskorty samotne wyprawy w stronę zbuntowanych oddziałów. Jedną z takich wypraw

skończyła się śmiertelnym postrzałem, zmarł nad ranem we własnym mieszkaniu.

Ostatni z rzekomych zdrajców, **gen. Stanisław Potocki**, też z pięknym wojennym dorobkiem i mirem w wojsku, wieloletni dowódca dywizji piechoty, powstrzymywał postępy powstania w rejonie placu Bankowego. Píše Tokarz, że oficerowie związkowi i podchorążacy traktowali go z szacunkiem, przepuszczali bez słowa przez swoje linie, rozmawiali. Starali się go pozyskać, nie widzieli w nim zdrajcy. Dopiero w pewnym momencie Zaliwski polecił potraktować go kulą. Ciężko ranny generał zmarł w męczarniach w Pałacu Łubieńskich.

Zawiedziona miłość

Tak w skrócie wygląda prawdziwa historia rzekomych siedmiu rosyjskich zauszników, opisana na podstawie skrupulatnej analizy źródeł przez wybitnego historyka jeszcze w II RP. Dla Tokarza nie byli oni zdrajcami: „Zabiła ich nie rzeczywista potrzeba, lecz zawiedziona miłość tej młodzieży powstańczej, szukającej tak natarczywie wodza wśród starszyny własnej”.

Dodajmy, że dopatrywanie się zdrady i narodowego zaprzaństwa w każdym sprzeciwie wobec powstania prowadzi do rozmnożenia podejrzanych o zdradę w liczne tysiące. Przeciwnikiem powstania był również książę Drucki-Lubecki, usiłował nawet je wygasić, a po niepowodzeniu wszedł do karety i wyjechał do Petersburga, aby tam podjąć starania o kompromis, zresztą też bezskuteczne. Jednak zachował w polskich miastach swoje ulice i w podręcznikach historii pozytywne stronicę. Niezżyjący już prof. Janusz Tazbir powiedział, że gdyby Stanisław Staszic doczekał powstania listopadowego, do Petersburga pojechałaby też jego karetka. Podzielałby stanowisko Druckiego-Lubeckiego.

Kłamstwo

W prezydenckiej opowieści o powstaniu listopadowym pobrzmiewa natrętnie naiwny prezentyzm. Próba wtłoczenia wydarzeń sprzed dwóch wieków w ramy koncepcji polityczno-historycznej ukutej na obecne zamówienie swojego obozu politycznego. Podchorążowie są w tej opowieści osadzeni w roli „żołnierzy wyklętych”, podejmujących sprawiedliwą, acz straceńczą walkę o suwerenność. Królestwo Polskie jest odpowiednikiem Polski Ludowej, takiej, jak sobie to wyobraża obecna polityka historyczna, czyli jakaś odmiana rosyjskiej okupacji. Wszyscy zaś, którzy to państwo cenią, to tylko żałośni oportuniści lub zdradzieckie mordy. To schemat kłamliwy w odniesieniu do początków Polski Ludowej, wymyślony 50 lat po wojnie przez radykałów obozu posolidarnościowego. Okazał się przydatny w walce IV RP z III RP. Próba zinterpretowania przy jego pomocy dziejów Królestwa Polskiego i powstania listopadowego brzmi zupełnie absurdalnie. Choćby dlatego, że to pozornie niesuwerenne państwo i ta pozornie przez obcych dowodzona armia okazały się zdolne przez 9 miesięcy prowadzić wojnę z mocarstwem, które pokonało Napoleona.

M.Z.



Polskie specjalności:
bigos
i skoki narciarskie.

Podfruwajkowie

Wybitny fizjolog sportu prof. Jerzy Żołądź mawia, że skoczek narciarski musi być jak kot: leży, leży i nagle hyc! Trwające ok. 5 sekund (na obiektach mamucich do ośmiu sekund) „hyc” przykuwa teraz uwagę setek tysięcy, a może i milionów Polaków. Właśnie zaczął się sezon.

Skoki narciarskie to jedna z najpopularniejszych dyscyplin w naszym kraju. Gdyby nie pandemia, rzesze polskich kibiców, wyposażonych w białe-czerwone akcesoria, przenosiłyby się za swoimi ulubieńcami ze skoczni na skocznię. W niektórych kręgach kibicowanie skoczkom stało się czymś w rodzaju rodzinnego święta; nie żałuje się pieniędzy na kosztowne wyjazdy, szaliki, wuwuzele i kapelusze, podobnie jak nie skąpi się na wesela, chrzciny, czy pierwsze komunie. Byle być bliżej Stocha, Żyły i Kubackiego. Byle im pomachać, a może uda się przybić piątkę. Są to kibice wierni i oddani; nawet w chwilach, gdy naszym szło słabiej, nie opuszczali ulubieńców. Z czasem publiczność ta znakomicie się wyedukowała. To są fanatycy, ale potrafiący docenić klasę rywali, a ekscesy, jakie kiedyś się zdarzały, gdy rzucano śnieżkami w rywali Polaków, należą do przeszłości.

Mogło się wydawać, że brak kibiców na obiektach (bo przecież przed ekranami telewizorów ich nie brakuje) to

jedyna szkoda,

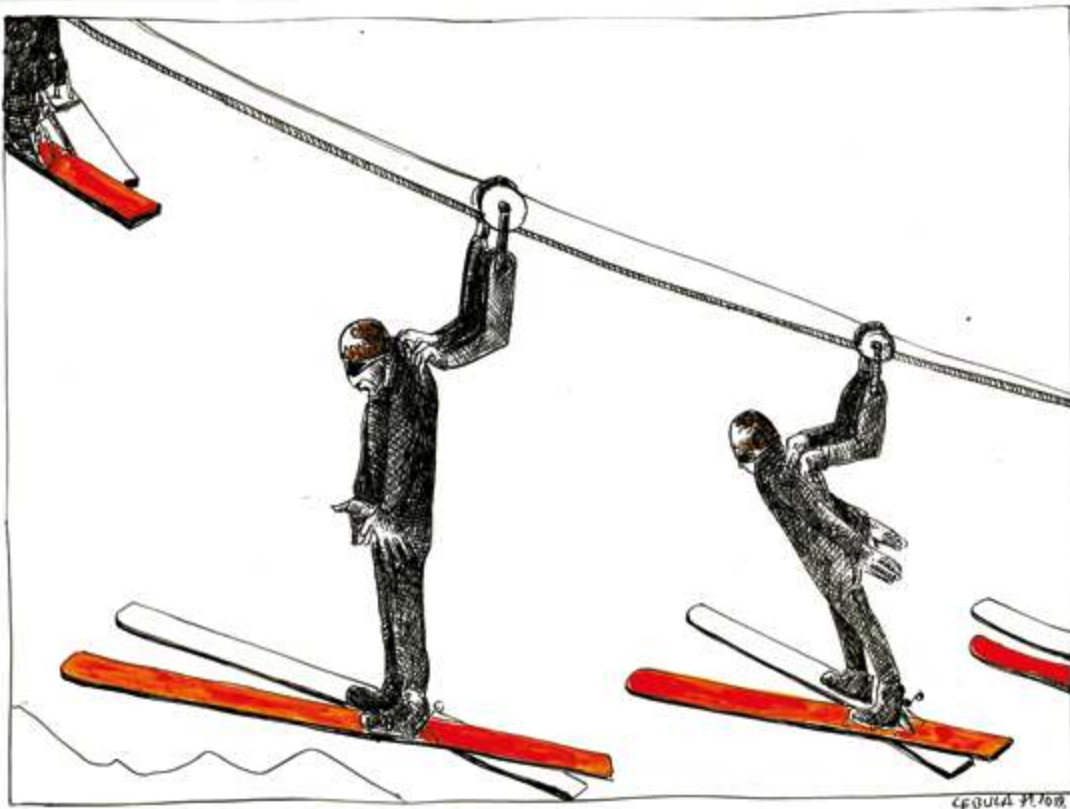
jaką koronawirus wyrządzi skokom narciarskim. Już po pierwszym weekendzie Pucharu Świata w Wiśle zakazało się 6 osób w ekipie Austrii i na kolejne zawody do fińskiego Kuusamo poleciała rezerwowa reprezentacja tego kraju. Austriacy lekarze poinformowali, że przyczyną zarażenia były najprawdopodobniej niewłaściwe maseczki, jakich używała ekipa w Wiśle.

Skoki narciarskie są dyscypliną, w której sporo zależy od przypadku: z której strony i z jaką siłą powieje wiatr i czy oceniający skok sędziowie spojrzą na sylwetkę w locie i lądowanie przychylnym okiem. Teraz dochodzi nowy element niepewności: koronawirus. Zarażenie lub konieczność poddania się kwarantannie to strata przynajmniej dwóch pucharowych weekendów. Zgubionych w ten sposób punktów może się nie udać odnaleźć. Ponieważ wśród zarażonych Austriaków jest Stefan Kraft, to niewykluczone, że już na początku sezonu pogrzebał szansę obrony trofeum. Pesymiści twierdzą, że obecny sezon Pucharu Świata wygra nie ten, kto najsolidniej trenował, najlepiej skakał i cieszył się przychylnością sędziów, ale ten, kogo ominie wirus SARS-CoV-2.

Polska, podobnie jak w minionych sezonach, dostała prawo zorganizowania dwóch weekendów Pucharu Świata – w Wiśle i w Zakopanem. Kto wie jednak, czy za sprawą

paskudnego drobnoustroju

nie przybędzie nam jeszcze jedna seria. Najpierw z goszczenia skoczków zrezygnowało japońskie Sapporo. Możliwe, że odwołane zostaną także zawody w Chinach. Skoczkowie mieli polecieć do Zhangjiakou, gdzie przy okazji wypróbowano by obiekty olimpijskie. Delegacja działaczy wróciła z lustracji chińskich skoczni z mieszanymi odczuciami. Niby wszystko grało, ale obostrzenia sanitarne, jakim poddawano delegację,



RYŚ: HENRYK CEBULA

były tak dotkliwe, że być może sportowcy i ich opiekunowie nie zechcą się na nie zgodzić. Nie-wykluczone, że ze startu w Zhangjiakou trzeba więc będzie zrezygnować. Dyrektor sportowy Polskiego Związku Narciarskiego Adam Małysz potwierdził, że Polska zgłosiła chęć zagospodarowania wolnego terminu.

Proszę zwrócić uwagę, że napisałem już tak wiele słów o nowym sezonie skoków narciarskich, a dopiero po raz pierwszy padło nazwisko Małysza. Wiadomo, że od niego zaczął się trwający do dziś szal, nazwany zresztą „małyszomanią”.

Wąsaty skoczek

z Wisły sukcesy zaczął odnosić w 1996 r. Ma w dorobku 39 zwycięstw w konkursach Pucharu Świata, 4 razy wygrywał całą imprezę, do tego udane starty w igrzyskach olimpijskich i mistrzostwach świata. Zakończył karierę w 2011 r. Niemal natychmiast jego miejsce w skokach narciarskich zajął Kamil Stoch, a oprócz niego Dawid Kubacki i Piotr Żyła. Teraz dołączają kolejni. Małyszomania więc trwa, z Małyszem w roli działacza i patrona skoczni w Wiśle, która nosi jego imię. Zresztą po co ja o tym piszę? Przecież te fakty zna każde polskie dziecko wychowane w patriotycznym duchu.

W Polsce już wcześniej pojawiła się szansa na rozbudzenie szaleństwa związanego ze skokami narciarskimi. Okoliczności jednak nie były sprzyjające. Kariera Wojciecha Fortuny, bo o nim oczywiście myślę, trwała zbyt krótko, aby zaważać sercami setek tysięcy albo i milionów rodaków. W dodatku telewizja nie była jeszcze taką potęgą, jaką jest dziś, a wiadomo, że właśnie to medium objęło rząd dusz. Nie istniał także za czasów Fortuny Puchar Świata, a dopiero cykl zawodów rozgrywanych między listopadem a marcem spowodował wzrost zainteresowania tym sportem. Nawiąsem mówiąc, nie do przecenienia jest rola niemieckiej telewizji komercyjnej RTL, która szukała czegoś, co zimą mogłoby wypełnić przerwę w samochodowych wyścigach Formuły 1. Postawiono na skoki.

Od tego czasu wielokrotnie zmieniano zasady rozgrywania imprezy i oceniania zawodników. Wszystko po to, aby zmniejszyć wpływ warunków atmosferycznych na przebieg konkursów. Teraz na

ostateczny rezultat

składają się: długość skoku, ocena sędziowska za styl, siła i kierunek wiatru, długość rozbiegu, która zmieniana może być w trakcie zawodów. Wszystko błyskawicznie przelicza komputer, a my jesteśmy szczęśliwi, jeśli na pierwszym miejscu klasyfikacji zobaczymy nazwisko pol-

skiego zawodnika. Oko nie wychwyci szczegółów, musimy wierzyć elektronicznie...

Przypomnę Igrzyska Olimpijskie w Sapporo. 11 lutego 1972 r. odbył się konkurs skoków na Okurajamie. Bezpośredniej transmisji nie przeprowadzała ani polska telewizja, ani polskie radio. Ze względu na różnicę czasu do kraju z opóźnieniem dotarła sensacyjna wiadomość. Poznaliśmy ją dopiero rano: Wojciech Fortuna zdobył złoty medal, pierwszy dla Polski w historii zimowych igrzysk. Później wielokrotnie oglądaliśmy powtarzany na szklanym ekranie słynny skok na odległość 111 m (drugi skok w konkursie nie był tak udany, ale zapas punktów z pierwszego wystarczył do zwycięstwa), a zaraz po wylądowaniu klaszczącego samemu sobie sympatycznego chłopaka w narciarskiej czapeczce na głowie. Wówczas skakano bez kasoków chroniących głowę, które weszły do użycia dopiero w latach 80. minionego wieku. Może nie wszyscy pamiętają, że

narciarska czapeczka, taka w jakiej Fortuna sięgał po olimpijskie złoto, mogła obniżyć notę za styl skoku. Nie chodziło o jej fason. Działo się tak, gdy podczas lotu wiatr zwał ją z głowy narciarza.

Czasy Fortuny w ogóle nie były podobne do dzisiejszych. Mistrz olimpijski dostał w Japonii nagrodę w wysokości 300 dolarów, ale zanim trafiła do jego portfela, przeszła przez ręce polskich działaczy i stopniała o połowę. W kraju powitano go jak na bohatera narodowego przystało. W Zakopanem czekało z wiewatami kilkadziesiąt tysięcy ludzi; przecież nie mogli skrzyknąć się na Facebooku, bo go jeszcze nie było. Władze miasta przekazały mistrzowi klucze do 3-pokojowego mieszkania i kopertę wypełnioną polską walutą. O kopercie nie wolno mu było jednak głośno mówić, bo przecież skoczek miał status amatora. Wszyscy olimpijczycy teoretycznie byli amatorami. Wystarczy wspomnieć, że Leszek Drogosz, chyba najbardziej klasyczny przedstawiciel polskiej szkoły boks, stracił prawa sportowca amatora nie tyle za rolę w filmie „Bokser”, ile za to, że otrzymał za nią honorarium. Takie to były w sporcie zakłamanie czasy. Zresztą, czy dzisiaj także nie są zakłamanie, tylko trochę inaczej? Pierwszego w historii zimowego mistrza olimpijskiego fetowano na każdym kroku, zapraszano na bankiety bardziej i mniej oficjalne, a ponieważ okazało się, że skoczek nie nauczył się asertywności (być może w tamtych czasach nie używano jeszcze w psychologii tego pojęcia), jego gwiazda równie szybko zgasła, jak rozbiła.

Nie ma sensu drażnienie tematu, jest powszechnie znany. Ważne, że wszystko ma

dobry finał.

Fortuna mieszka na Suwalszczyźnie, skąd pochodzi jego żona, od wielu lat zachowuje abstynencję, rzucił też palenie i ma dla młodych ludzi, nie tylko sportowców, ważne przesłanie: „Wódka to syf!”.

W Sapporo Fortunie wiatr czapeczki z głowy nie zwał, noty za styl nie trzeba było mu obniżać. Jego skok (ten pierwszy) był technicznie nienaganny. Prowadził narty blisko siebie, jedną przy drugiej, sylwetka nisko pochylona nad deskami; tak wówczas skakano.

Technika skoków zmieniała się przez lata. Początkowo zawodnicy skakali wyprostowani na nartach i w powietrzu machali rękami, co dziś, gdy ogląda się stare filmy, wygląda dość komicznie. Skoczkowie chcieli być podobni do ptaków, niestety, brakowało im skrzydeł, nie mogli więc polecieć daleko. Później przestali machać górnymi kończynami, a ciało w locie przesuwali coraz bardziej do przodu, tak aby nadać sylwetce aerodynamiczny kształt. Przez pewien czas (w latach 50. i 60. minionego wieku) wysuwali ręce nad głowę, później układano je wzdłuż tułowia i tak zostało do dziś.

Największa zmiana

dotyczyła ułożenia nart. Skoczkowie nie prowadzą ich już równolegle (jak Fortuna), ale układają w kształcie litery „V”.

Skakanie stylem „V” zapoczątkował Szwed Jan Boklów, a stało się to przypadkowo; wiele wynalazków rodzi się z przypadku. Początkowo Boklów skakał tak, jak nakazywał regulamin: prowadząc narty równolegle i bliźutko siebie. Kiedyś źle wybił się z progu i chcąc złapać równowagę w powietrzu, oddalił od siebie czuby nart. Sędziowie oczywiście obniżyli mu notę za styl (niektórzy potraktowali nawet skok tak, jak gdyby Szwed upadł), ale okazało się, że osiągnął bardzo dobrą odległość. Od tego czasu Boklów skakał przypadkowo odkrytym przez siebie stylem. Regularnie odbierano mu punkty, ale za każdym razem nadrabiał je długością skoku. Styl „V” nie tylko pozwalał uzyskiwać dłuższe skoki, okazał się także dużo bezpieczniejszy, bo podczas lądowania zawodnicy lecą z mniejszą prędkością niż wcześniej. Z trudem, bo z trudem, jako że działacze i sędziowie są zazwyczaj konserwatywni, jak gdyby pracowali w Ministerstwie Edukacji Narodowej Przemysław Czarńka, ale w końcu zaakceptowano nowy styl. Postęp zwykle wygrywa...

O machaniu rękami w ogóle dziś nie ma mowy. W wypracowaniu właściwej sylwetki pomagają badania w instytutach naukowych. Poprawną sylwetkę wypracowuje się w

tunelach aerodynamicznych,

takich, w jakich bada się właściwości samolotów. Nad treningiem skoczków czuwa sztab ludzi. Wspomniany fizjolog prof. Jerzy Żołądź wspólnie z psychologiem dr. Janem Blecharzem stanowili wsparcie dla trenera Apoloniusza Tajnera, w czasie gdy był on jeszcze trenerem kadry, a nie prezesem związku, i wspólnie pracowali z Adamem Małyszem. Teraz mamy czeskiego trenera Michała Doleżala, a tego, ilu ludzi i specjalistów jakich dziedzin mu pomaga, nie podejmuję się powiedzieć. Podobnie nie wiem, jakich skomplikowanych maszyn używa się podczas treningów.

Wszystko jest tajne. Takie czasy, że przygotowania sportowców przypominają zbrojenia armii.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



Rysunki: TOMASZ WIATEK



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nac.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodzisław Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 2.12.2020 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

No i stało się to, co stać się musiało: wyszło na jaw, że święty Mikołaj nie jest taki święty. To zwykły pedofil, który przez wieki wykorzystywał miliony dzieci obojga płci. Posługiwał się wypróbowaną metodą, którą prokuratorzy nazywają „na dziadka”. W niektórych krajach – na Dziadka Mroza.

– Chcesz pogłaskać renifera, skarbeczku? A chcesz prezent? To chodź na kolana. Potargaj mi brodę.

I hops!

Przez lata krył Mikołaja Dziwisz, gdy nie był jeszcze kardynałem, tylko sekretarzem papieża Polaka. Rozczarowani skromnością prezentów dorosli informowali Dziwisza o pedofilii Mikołaja, ale papieski sekretarz przyrmykał na nią oko – tym chętniej, im grubsza kopertę dostawał. Co rozzuchwalało Mikołaja i jego pożałowania godne namiętności.

• • •

Wskutek decyzji papieża Argentynczyka i prokuratorów z wielu krajów Mikołaj siedzi w izolatorium w Rovaniemi niedaleko koła podbiegunowego. Siedzi, pije grog i z przyzwyczajenia przegląda korespondencję.

Pisze Mateusz Morawiecki, prosząc o szczepionkę. „Od tego zależy moje życie polityczne”.

– A byłeś grzeczny? – pyta głośno Mikołaj, pociągając z flaszki. – Nie kłamałeś?

Kłamał. Jego list ląduje w kominku.

Jarosław Kaczyński prosi o nowe kolana i pół roku życia więcej, niż jest mu pisanie.

– Złosiłeś się i zlorczyłeś – grozi palcem Mikołaj.

List do ognia.

Andrzej Duda już ma prawie wszystko, prosi zatem o to, czego mu brakuje.

– Godności nie można dostać w prezencie – mówi smutno Mikołaj. – Do komina!

Ziobro prosi o twardość i nowe preferencje. Błaszczak o to, co ma Morawiecki. Szydło o dziesięć tysięcy euro więcej i żeby Morawiecki złamał nogę. Terlecki o to, żeby nie opuszczał go dobry humor. Sasin o igrzyska, Ardanowski o chleb, a Mariusz Kamiński o nic nie prosi, bo nie prosi ten, kto przy sobie nosi.

Do pieca!

Aż nagle Mikołaj wznosi wzrok do nieba, oczy mu łzawią, a głos zamiera w gardle. Trzyma w ręku list. Co za list...

Pisze Kinga Dudzianka, lat dwadzieścia pięć, społeczna doradczyni w Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, bez specjalnych zainteresowań. No, może narty... Chciałaby dostać innego ojca – takiego, z którego można być dumnym. I inną matkę – taką, którą dałoby się zauważyć. I innego dziadka, inną babcię, w ogóle inną rodzinę...

Oj, dziecko... – myśli Mikołaj mądrością pokoleń, rozsądkiem stuleci, roztropnością cywilizacji. Serce mu mięknie. Twarz się rozmarza. Pomoże Dudziance, może przecież raz na sto lat zrobić dobry uczynek...

I nagle ta odrobina dobra znika. Wracają zło i pedofilia.

– Dam ci w prezencie telefon komórkowy – mówi Mikołaj głośno a złośliwie.

PRZEMYSŁAW CŹWIKLIŃSKI
pcwika@redakcja.nie.com.pl

Świętej Berty

Za 3 lata skończę ich 90, wszystkie więc śmierci przed setką uważam za przedwczesne. Śmierć prof. Marcina Króla jest mi przykra także dlatego, że miewałem z nieboszczykiem powiązania. Mądrzejszy ten od trzech króli uczony przyszedł do mnie do biura, gdy byłem rzecznikiem rządu. Jego miesięcznik „Res Publica” wychodził w podziemiu. Król zapragnął, żeby ukazywał się i był sprzedawany legalnie. Wsparłem skutecznie ten zamysł, a potem postarałem się zapewnić czasopiśmu przydział papieru i lokal. Obejmując urząd, w obowiązki rzecznika wpisałem sobie podejmowanie pojedynczych dziennikarzy stołówkowym obiadem i małą wódką. Nazwisk gości nie ujawniałem. Król zjadł ze mną, wypił i w swoim opozycyjnym środowisku sam to rozgłosił, wyjaśniając, że spotkanie ze mną przy stole było jego zapłatą za pomoc. Opozycja nie posiadała się z oburzenia; uznała, że się zhańbił. W 1989 r. Król przeprowadził delegacji solidaruchów przy podstoliku do spraw prasowych przy Okrągłym Stole. Ja odgrywałem tam główną rolę w przedstawicielstwie reżimu. Mój przeciwnik proponował, żeby prawo jawnego obiegu przyznać także innym poważnym periodykom opozycji. Nie widziałem przeszkód i uzyskałem na to zgodę moich przełożonych. Uprzedziłem jednak Króla w czasie obrad, że z powodu konkurencji skurczy się popyt na jego miesięcznik. Trudno – odparł Król, gdyż był nie tylko historykiem idei, ale też ideowcem. Przez 31 lat dzielących nas od Okrągłego Stołu o wiele liczniej umierali zasiadający przy meblu opozycjoniści niż przedstawiciele partii i rządu. Solidaruchy okazali się delikatniejszego zdrowia niż komuchy – i tak trzymamy.

Świętej Liwii

Wciąż nie wygaśł spór na temat ewentualnego ustawowego zakazu hodowli zwierząt na futra oraz rytualnego uboju. Ciekawe, co by powiedziały same futerkowe, mając alternatywę: albo je zabijają, albo w ogóle nie powołają do życia. Ma to zaś przecież ludzkie odniesienie: zapobiegać ciążyom czy je przerywać. Studenci Polacy, przybyszając do kraju z Zachodu na Boże Narodzenie, gremialnie przywożą przyjaciółom czy raczej przyjaciółkom jednorodny prezent – pigułki „day after”, w Polsce wymagające recepty. A przecież nawet w tym kraju kupuje się jeszcze bez trudności środki chemiczne generalnie wykluczające ciążę. Widocznie naszych dziewczyn nie podnieca seks bez emocji, taki, który wyklucza

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH



by blagier Urban

zajście. Kopulacja przypomina więc pod tym względem manifestacje uliczne.

Świętego Brunona

Z badań wynika, że Hołowni powoli, ale ciągle rośnie. Przyczyną jest to, że większość lewaków jest pravicowa i chce rządów prawicy, a nie lewicy. Pragnie tylko zmiany rządzącej prawicy na inną, bardziej prawą. Gdyby teraz odbywały się wybory parlamentarne, PiS zgarnęłoby 28 proc., a Hołownia 22 proc. Łącznie z Konfederacją zamordyści mieliby 35 proc. głosów, a demokraci 60 proc. Tak by było, jeśli w szacunkach nie uwzględnia się niezdecydowanych. Trudno sobie wyobrazić, że po pięciu latach rządów PiS Polacy, niewiedzący na kogo oddać głos, stanowiący 11 procent, w większości zaczęli teraz popierać PiS. Gdyby nawet, to i tak PiS nie miałoby poparcia zwykłej większości w Sejmie. Jeśli zaś niezdecydowani oddadzą głosy na anty-PiS, to demokraci zdobędą większość konstytucyjną. Ponieważ są oni politycznie niejednorodni, konstytucji nie grozi żadna zmiana oprócz wpisania do niej członkostwa kraju w Unii Europejskiej, i tak partego już przez referendum kilkanaście lat temu.

Świętego Kaliksta

Prof. Mieczysław Ryba, historyk z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, twierdzi, że Zachód chce Polskę ideologicznie zaorać, dążąc do superpaństwa neomarksistowskiego. Widocznie w oczach kanclerz Merkel dostrzega błyski sierpa i młota. Sama nazwa KUL jest nonsensowna. Uniwersytet znaczy uczelnia globalna, wielonurtowa. Uczelnia katolicka, czyli religijna, należąca do jednego wyznania, może być najwyżej akademią.

Świętej Dominiki

W listopadowej „Gazecie Polskiej Codziennie” Igor Szczęsnowicz trafnie przewidywał, że większość ludności poprze protestujących, którzy (które) żądają aborcji na życzenie. Mylił się jednak, przewidując, że zażądają także prawa do bicia i zabijania księży oraz profanowania

kościół – i że będzie to początek rewolucji. Zwolennicy aborcji nie chcą mordować klechów. Kler uszedł cało, kościoły stoją, rewolucja daleko przed nami. Hołownia nie wkłada czerwonej czapki Marianny. Polska zrywająca z UE nie staje się też przez to nowym centrum gospodarczym Europy, co w tej gazecie zapowiadał Bartosz Bartczak. Niech żyje Polska – dupa błada kontynentu! Podpisano: Targowica.

Świętego Ewarysta

Ta sama „GPC” piórem Tomasza Treluka wzywa do niewiary w pedofilię księży: „...była to bowiem znana broń używana przez komunistycznych agentów w rozprawianiu się z klerem”. Jako herszt tych agentów i ich wzorzec zawsze szanowałem prawo księży do różnorodnego życia seksualnego. W PRL sprawa rżnięcia dzieci nie była zaś jeszcze w modzie.

Wszystkich Świętych

Na dostępnych w moim telewizorze filmach pornograficznych raz i brzydzi to, że dziewczyny, gdy rzną się w łóżku nagie, nigdy nie zdejmują obuwi. Przeważnie noszą szpilki, pantofle niebezpieczne dla ich partnerów obojga płci. Czyżby buty kogoś podniecały? Mnie raczej nagie stopy, i to bardziej niż pizdżiska.

Świętego Gawła

Cały aparat propagandy PiS oskarża protestujące feministki, że terroryzują rodziny policjantów, podając do publicznej wiadomości nazwiska niektórych spośród tych, którzy bili i kopali demonstrantki. Reżim twierdzi, że to zagraża życiu policyjnych żon i dzieci. A przecież to jest kłopot rodzin wszystkich przestępców publicznie zwalczanych po nazwisku. Rodziny policjantów powinny być mniej niebezpieczne. Niech minister Kamiński urządzi im szkołę przetrwania.

Świętego Ambrożego

Miniona sobota to był dla mnie straszny dzień. Żegnałem się z dwoma przyjaciółmi. Daniszewska wezwwała weterynarza i kazała mu zabić Azora i kota Zenka. Zaczęło się

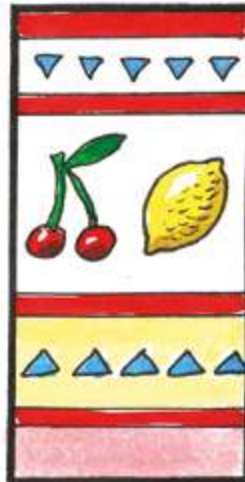
w nocy z piątku na sobotę. Obudził mnie głośny płacz naszego kundla Iwana. Gdy wstałem, pies zaczął mnie prowadzić schodami z sypialni na dół. Stawał na każdym schodku i szlochom wymuszał na mnie schodzenie niżej i niżej. Azor sypiał w swoim posłaniu ustawionym przy moim łóżku na górze, nie wiązałem więc z nim ściągania mnie na parter. Chodziło jednak o Azora. Mądry Iwan wiedział, że nie potrafię pudlowi pomóc, i ciągnął mnie do korytarza, który prowadzi do segmentu mieszkalnego personelu. Zbudził też panią, która opiekuje się Daniszewską, mną i naszymi zwierzętami. Zabrała Azora z sypialni, a ja wróciłem spać. Rano dowiedziałem się, że przychodzi weterynarz mający na życzenie żony dokonać podwójnej egzekucji. Okazało się, że Azor straszliwie cierpiał, nie mógł już stawać na nogi, żeby iść, jeść i wydalać. W dokładnie takim samym stanie był Zenek, zupełnie niezależnie od Azora zresztą.

Świętego Hugona

O Azorze pisałem przez lata co tydzień w moim blogu. Nie muszę więc przedstawiać ani jego samego, ani łączącej nas więzi uczuciowej. Nie chciałem go żegnać ani przed śmiercią, ani po. Zenek był rudym kocurem. Przez długie miesiące mieszkał na naszym stole jadalnym, czekając na moje pieszczoty. Zaczynały się, gdy jadłem śniadanie. Nie schodził jednak z zimnego, bo mającego mlecznoszklany blat, stołu aż do mojego pójscia spać. Polował na fizyczne ze mną zbliżenia. Trącał mnie głową w czoło, tulił się do rąk, przyciągał je pazurami tak mocno, że krwawiłem. Musiano go odciągać ode mnie i zabierać ze stołu siłą. Pewnego dnia Zenek zniknął. Myślałem, że odszedł umrzeć, bo nie było go całe tygodnie. Nagle wrócił, ale wyleniały, schorowany, cierpiący, nie miał już głowy do pieszczot. Aż cały był bólem i odmawiał jedzenia, szczania, kupkowania. Zabicie furtzastych przyjaciół obłudnie nazywa się uspieniem. Dla ludzi – eutanazją. Azor i Zenek nie artykułowali tego, że chcą umrzeć. Oni tylko odmawiali życia.

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 126



Rys. RYSZARD DĄBROWSKI